JAK MORDERCY KORZYSTAJĄ NA ANARCHII WYWOŁANEJ PRZEZ BODNARA

ROBILI BIZNESY Z GAZPROMEM, A TERAZ Z TRZASKOWSKIM

PROF. KUCHARCZYK: NOWACKA NIE PRZEJĘZYCZYŁA SIĘ. TO ŚWIADOMA STRATEGIA

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRO[illegible]SKU

ZAMACH NA REPUBLIKĘ

Likwidacja niepodleglosci nabiera tempa. Władza będzie próbować niszczyć bastiony wolności Rzeczpospolitej.

OKŁADKA: TOFIK, FOT. ZBYSZEK KACZMAREK (2), TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA, WIKIPEDIA, ZBYSZEK KACZMAREK, KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI/FORUM

CENA 9,90 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #06 (1640) 05/02/2025

NUMER W SPRZEDAŻY DO 11.02.2025

ISSN 1230-4581

Fundacje wspierające TV Republikę i inne media Strefy Wolnego Słowa

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Aby wpłacić darowiznę na Fundację Niezależne Media, zeskanuj kod QR.

REPUBLIKA

Jedną z form wsparcia Fundacji Republika jest tradycyjny przelew.

Pismo maszynowe: normalna czcionka - duże litery
Pismo odręczne: duże drukowane litery, każda w osobnej kratce.

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

nazwa odbiorcy: FUNDACJA REPUBLIKA

nazwa odbiorcy cd.

nr rachunku odbiorcy: 23109018830000000158595543

waluta: WP PLN

kwota: TU WPISZ KWOTĘ KTÓRĄ CHCESZ PRZELAĆ

nr rachunku zleceniodawcy (polecenie przelewu) / kwota słownie (wpłata gotówkowa)

nazwa zleceniodawcy

nazwa zleceniodawcy cd.

tytułem: DAROWIZNA NA WOLNE MEDIA

tytułem cd.

Opłata

pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy

druk PP-519a

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | niezależna.pl | Albicla.com | NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO | REPUBLIKA

eprasa.pl 04dca03aad

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz **Sakiewicz**

PARTIA ZEMSTY

Kolejne odsłony łamania prawa i prób aresztowania osób związanych z poprzednim rządem zamiast przynosić popularność powodują, że jest to najmniej lubiana i akceptowana ekipa od czasów, gdy Radę Ministrów przejęli postkomuniści. Wielu ludzi z jej zaplecza twierdzi, że wpływ na to mają zbyt słabo idące „rozliczenia", czyli to, że nikt liczący się nie poszedł do więzienia. Nie znam szczegółowych badań w tej sprawie, ale mam wrażenie, że jest to właśnie równia pochyła.

Z całą pewnością istnieje grupa ludzi w elektoracie obozu władzy, która marzy o zrobieniu poważnej krzywdy znanym postaciom z poprzedniej ekipy.

Nie mam w tej sprawie dostatecznych badań opinii publicznej, ale na pewno nie jest to grupa większościowa. Sam fakt pozytywnej odpowiedzi na pytanie, czy trzeba rozliczyć nieprawidłowości poprzedniego rządu, nie kwalifikuje badanego do elektoratu zemsty. Równie dobrze pozytywnie odpowiedzą osoby, które głosowały na PiS, jak i na PO. Realnie badanie trzeba by przeprowadzić, zadając inne pytanie: „Czy należy wsadzać do więzienia bez względu na argumenty prawne?". Takiego badania nikt nie zrobi, a nawet jak zrobi, to nie ujawni, bo byłoby to jednak bardzo kompromitujące. Mogę więc kierować się jedynie intuicją i tym, co już jest dostępne w przestrzeni publicznej.

Czym jest obecny obóz rządowy? Z punktu widzenia politycznego to grupa niemal bezideowych polityków, którzy odwołują się do bardzo różnych elektoratów. W dużej części liberalno-lewicowych, ale nie tylko. Łączy ich głównie to, że byli przeciwnikami PiS. Ale to jest koniec tej „wspólnoty". Pomysł dotyczący Trzeciej Drogi, która sama w sobie też jest zlepkiem różnych partii, polegał na tym, żeby przekonać, że to ani PiS, ani PO. Jak wyszło – to inna sprawa. Bycie wycieraczką odróżnia od butów, ale chwały nie przynosi. Można jednak założyć, że w tym elektoracie sycenie zemstą popularne nie jest. Trochę inaczej sprawa wygląda na lewicy, bo tam jest trochę starej bezpieki „poranionej" odebraniem przywilejów. Jednak większość obozu dawnej komuny świadomie wybrała PO, a nie lewicę.

Czy cały elektorat PO to „partia zemsty"? Na pewno nie cały. Ale ta grupa może być najliczniejsza i najbardziej widoczna. Ma jednak cechę wyjątkowo niebezpieczną dla Tuska – szybko zrazi pozostałych. Aresztowanie Kamińskiego i Wąsika w Pałacu Prezydenckim mogło jeszcze spotkać się z akceptacją większości elektoratu obozu władzy, ale bardziej zmobilizowało PiS, w jakiejś mierze go po prostu uratowało. Po kilkunastu dniach i próbach przymusowego dokarmiania akceptacja dla brutalnych działań ewidentnie spadła. To samo było z aresztowaniem i torturowaniem księdza oraz dwóch urzędniczek. Do elektoratu obozu rządzącego powoli zaczęły jednak docierać jakieś sygnały, że coś jest nie w porządku i „nieładnie" to wygląda. Część cieszyła się, że „wreszcie", a inna część zamilkła. Tak będzie działo się za każdym razem, a milcząca większość tego elektoratu wraz ze spadkiem popularności władzy będzie patrzyła na represje coraz bardziej niechętnie. Być może rządowi uda się kogoś spektakularnie aresztować, ale zawsze po tym wyjdą jakieś problemy wynikające a to z nieporadności obecnego obozu, a to znowu z tego, że coraz więcej osób nie chce w tym uczestniczyć. Tusk karmiąc „partię zemsty", będzie coraz bardziej betonował niechęć pozostałych.

Czemu więc to robi? To pewien proces psychologiczny wynikający z już podjętych działań. Robiąc to, co robił, musiał się otoczyć ludźmi typu Czuchnowski, Bodnar i Giertych. Łączy ich zdolność do krzywdzenia innych ludzi bez względu na prawo i głoszone wcześniej poglądy. Łatwo nie pozwolą Tuskowi „złagodzić kursu", nawet jeżeli obecny oznacza zderzenie ze ścianą. Mają poparcie co najmniej kilkunastu procent społeczeństwa, to wystarczy dla tworzenia wrażenia powszechności. Estetyka ich funkcjonowania już zaczyna zrażać zwykłych ludzi, tylko że ci zwykli nie krzyczą i nie grożą. Tusk znalazł się w kokonie, zza którego coraz mniej widać resztę świata. Opierając się na partii zemsty, będzie musiał coraz bardziej ograniczać demokrację, by nie tylko opozycja, ale i rozczarowani poplecznicy go nie przegłosowali. A to już bilet w jedną stronę. **GP**

Rafał **Zawistowski**

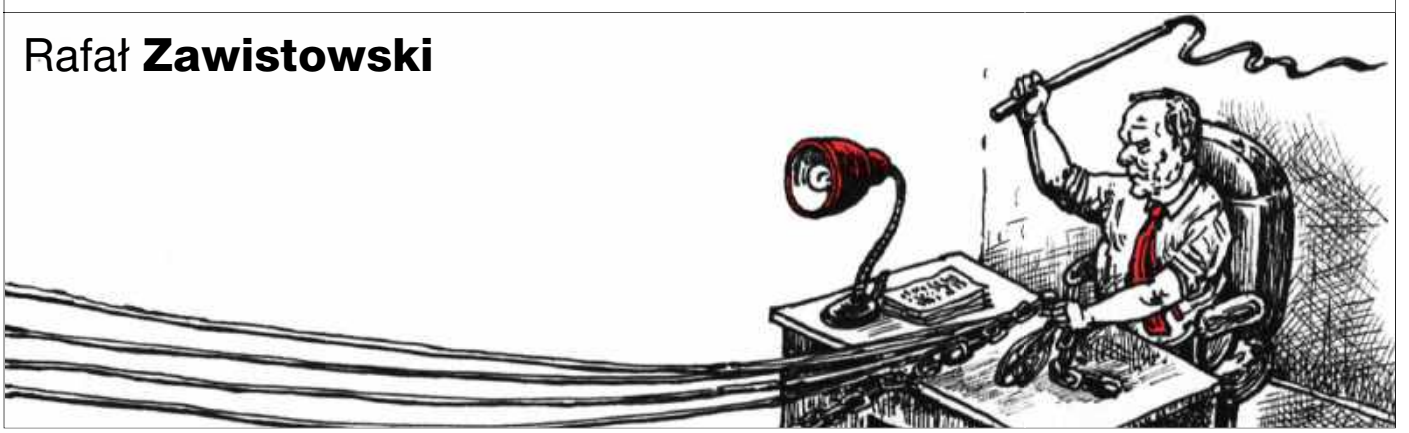

eprasa.pl 04dca03aad

W numerze

KRAJ

6 Zamach na Republikę
Piotr Lisiewicz

10 Robili biznesy z Gazpromem, a teraz z Trzaskowskim
Grzegorz Wierzchołowski

14 Drożyzna lekowa rujnuje Polaków
Hubert Kowalski

20 Jak koalicja Tuska broni skompromitowanej Katarzyny Kotuli
Piotr Nisztor

22 Nawet mordercy korzystają na anarchii w sądach
Grzegorz Broński

PUBLICYSTYKA

28 Za brexitem stali Tusk i Merkel
Piotr Grochmalski

32 Owsiak we własnych sidłach. Polaryzacja szkodzi WOŚP
Krzysztof Wołodźko

34 Nowacka nie przejęzyczyła się. To świadoma strategia
Z Grzegorzem Kucharczykiem rozmawia Grzegorz Wszołek

42 Od Pietrzaka do Owsiaka, czyli jak Uśmiechnięta Władza niszczy wolność słowa
Dawid Wildstein

44 Chleb z chrząszcza, batonik ze świerszcza i mrówka w zupie
Filip Rdesiński

46 Schemat nagonki. Ekipa Tuska atakuje społeczników
Jakub Maciejewski

ŚWIAT

54 „Wybory" na Białorusi
Antoni Rybczyński

HISTORIA

74 Rudolf Hoess był pierwszym komendantem KL Auschwitz
Sebastian Reńca

ŚRODOWISKO

78 Mars znów rozpali ludzkość
Jacek Liziniewicz

Trzaskowski z Tuskiem nie uciekną od Zielonego Ładu
z Anną Zalewską rozmawia Jacek Liziniewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
13 Jacek Liziniewicz
13 Krzysztof Karnkowski
25 Witold Gadowski
26 W INTERNETACH
48 OBRONNOŚĆ
53 Marcin Wolski
53 Tomasz Łysiak
57 ROSJA ABSURDEM STOI
65 WIEŚCI Z UE
66 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
73 Tadeusz M. Płużański
73 Józef Wieczorek
77 NAUKA
82 PODRÓŻE
84 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA

87 KULINARIA
88 Katarzyna Gójska

Dezinformacja, manipulacja, dyskredytacja
Mariusz Kozłowski

Jak Berlin ogra Tuska
Maciej Kożuszek

Najgorsza ze wszystkich twarz zdrady
Tomasz Panfil

eprasa.pl 04dca03aad

1,5%

KRS 0000309499

Przekaż swoje 1,5% podatku na STREFĘ WOLNEGO SŁOWA

DZIĘKUJEMY!

GAZETA POLSKA · Gazeta Polska codziennie · niezależna.pl · NOWE PAŃSTWO · GAZETA POLSKA TV · REPUBLIKA · FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

eprasa.pl 04dca03aad

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Co jest większym przestępstwem: zgwałcić kobietę czy skrytykować Jerzego Owsiaka? Oczywiście, że to drugie! Komunista Piotr Michalak ze stowarzyszenia Ordynacka, który jest likwidatorem Radia Poznań, zawnioskował, a Rada Mediów Narodowych odwołała mnie nielegalnie z funkcji przewodniczącego Rady Programowej tegoż radia. Za krytykę szefa WOŚP. Z kolei dwa lata temu członek Rady Programowej Radia Kraków oskarżony przez kobietę o gwałt, ukrywał się. Wówczas to Rada Mediów Narodowych uznała, że nie ma prawa go odwołać. Robert Kwiatkowski, członek RMN, jak na ironię też ze stowarzyszenia Ordynacka, wyjaśniał, że byłoby to bezprawne: „My nie możemy go odwołać. Będzie skierowany wniosek o nowelizację ustawy w tym zakresie, bo obecne przepisy nie stwarzają nam takich możliwości. Rada Mediów Narodowych może odwołać zarząd albo Radę Nadzorczą, ale członka Rady Programowej nie". Do żadnej nowelizacji nie doszło, ale do krytyki Owsiaka niestety tak. I okazało się, że RMN aż takiego przestępcę to odwołać jednak może. Bo nie chodzi o jakiś nieważny gwałt, tylko o zamach na świętość. Ciekawe, co na to feministki.

Agnieszka Kublik po tym, jak Wojciech Czuchnowski wyrwał telefon posłowi Dariuszowi Mateckiemu: „Im bardziej dziennikarz dociekliwy, wnikliwy i wytrwały, tym straszniejsza nagonka". Wnikliwością wykazał się Czuchnowski w swoim tekście o apartamencie i Karolu Nawrockim, pytając: „Co lub kogo ukrywa? Do głowy przychodzą różne scenariusze". Pierwszy był taki, że mógł go tam odwiedzać Wielki Bu. Drugi, że baby to mogły być. Z tym, że jak napisał Czuchnowski, „ta sugestia, pojawiająca się już wcześniej w rozmowach z informatorami, nie musi dotyczyć Nawrockiego". Za taką „wytrwałość" w zdobywaniu dowodów musiał się Czuchnowski spotkać ze „straszną nagonką".

„Z polskiej armii w ostatnim czasie odeszło kilkudziesięciu generałów i kilkuset oficerów. Wszyscy cieszyli się bardzo dobrą opinią, mieli ogromne doświadczenie i wiedzę, byli super fachowcami" – napisał w 2017 roku Jerzy Owsiak w liście do pierwszej

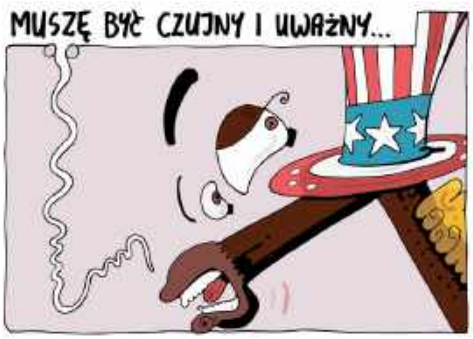

„Im bardziej dziennikarz dociekliwy, wnikliwy i wytrwały, tym straszniejsza nagonka"
Agnieszka Kublik po tym, jak Czuchnowski wyrwał telefon posłowi Dariuszowi Mateckiemu

Co jest większym przestępstwem: zgwałcić kobietę czy skrytykować Jerzego Owsiaka? Oczywiście że to drugie!

eprasa.pl 04dca03aad

damy Agaty Kornhauser-Dudy. Wow! Ogromna musi być wiedza Owsiaka o polskim wojsku, podziwiam. Kilkuset oficerów i wszyscy „bardzo dobrzy", zero dobrych, średnich albo, nie daj Boże, słabych. Skąd takie zainteresowanie organizatora akcji charytatywnych tym, kto rządzi wojskiem? Przecież to nie jego działka? – zapytają naiwni. No nie jego, bo to on jest działką tamtych. Naprawdę, co do tego, kto chce zniszczyć Telewizję Republika, nie mam żadnych wątpliwości.

W czasie, gdy poseł Janusz Kowalski domagał się wpuszczenia do fundacji WOŚP w celu przeprowadzenia kontroli poselskiej, dwie kolejne osoby groziły Jerzemu Owsiakowi śmiercią. Bardzo widowiskowo, raz odrąbaniem głowy siekierą i raz wystrzelaniem całej rodziny. Czy znam jakiegokolwiek dziennikarza, z prawa czy lewa, który prywatnie uwierzyłby, że to prawda? Nie, ani jednego, ale znam takich, którzy wierzą służbowo. Natomiast prywatnie raczej sądzą, że to małe Owsiakowe prowokacje gliwickie.

„Jerzy Owsiak od początków III RP uruchamiany jest przez postkomunistyczne układy jako broń atomowa, gdy mocno zagrożone są interesy tego układu" – napisałem wiele lat temu. No i teraz znów został uruchomiony, bo istnienie prywatnej telewizji informacyjnej, która już wyprzedziła TVN24 i może na trwałe (a nie na jakiś czas, jak było z telewizją publiczną) stać się konkurencją dla mediów Targowicy, jest przez postkomunę uważane za niedopuszczalny zamach na jej strefę wpływów.

Lidl wydał pilny komunikat. Sieć wycofała produkt „Alpenfest Precle w czekoladzie, 140 g" z datą minimalnej trwałości 31.05.2025 i numerem partii 8537, który znajdował się w sprzedaży krótkoterminowej w Polsce. „Aktualnie informujemy, że nie możemy wykluczyć, że zjedzenie produktu… może spowodować uczucie pieczenia w ustach oraz bolesność języka i jamy ustnej". No cóż, wygląda na to, że na te zakupy w Lidlu trzeba faktycznie uważać.

Ruszył proces tzw. „aktywistów", którzy w samochodach transportowali nielegalnych imigrantów, przywiezionych wcześniej przez Łukaszenkę na granicę z Polską. W kwestii pomocników Łukaszenki wypowiedział się Adam Szostkiewicz z „Polityki": „Uważam, że do procesu pięciu osób, które udzieliły pomocy migrantom na granicy z Białorusią, nie powinno było dojść… Trudno potępiać współczesnych Samarytan za niesienie elementarnej pomocy ludziom w potrzebie". O tak! Zaś najszlachetniejszym, miłosiernym Samarytaninem naszych czasów jest sam aktywista Łukaszenka. Zadzwońcie do Radka Sikorskiego, na pewno jest podobnego zdania.

Jan Hartmann, następca Karola Wojtyły na Uniwersytecie Jagiellońskim, w „Polityce", byłym organie KC PZPR: „Nie ma co się bać Trumpa. Jest nieszczęściem, ale głównie dla USA. I to nieszczęście już się zaczyna – dramatem milionów ludzi, którzy obawiają się deportacji. W kolejce czekają cła, prowadzące do wzrostu cen w USA i wzrostu inflacji, konflikt z Meksykiem, konflikt z Europą, z Kanadą i Bóg wie, z kim jeszcze (…). Władza Trumpa w Waszyngtonie może wymusić na Europie większą integrację i wzięcie odpowiedzialności za własne bezpieczeństwo. Skoro za morzem nie mamy już przyjaciela, to nie mamy też wyjścia". Prawda, wy z KC PZPR nie macie tam już przyjaciela. Mam nadzieję, że my trochę mamy.

Michał Sutowski to miał być, zdaje się, lewicą niepostkomunistyczną, pisma polityczne Stanisława Brzozowskiego i Jacka Kuronia redagował. Miał być, ino mu się zapomniało. I teraz opracowuje wielotomową biografię komucha Aleksandra Kwaśniewskiego. I to z wielkim nadęciem. Pisze Sutowski na stronie Krytyki Politycznej: „Pod koniec lat 80. na jachcie Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego będzie Kwaśniewski, jako prezes PKOL, gościem eleganckiej imprezy z gwiazdami sportu, dygnitarzami i lejącym się szampanem, wzniesie ręce do góry i zawoła: »Takie życie kocham, do tego się urodziłem!«". No i tak zamiast lewicy pracowniczej, Sutowski zachwala wrażliwość społeczną lewicy jachtowej. A potem Piotr Ikonowicz, próbując chodzić w czasie kampanii wyborczej pod zakłady pracy, odkrywa, że tam lewica kojarzy się jachtowo. Ale ostatnio Ikonowicz poprawił swój wizerunek wśród robotników. Bo występuje w Telewizji Republika. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

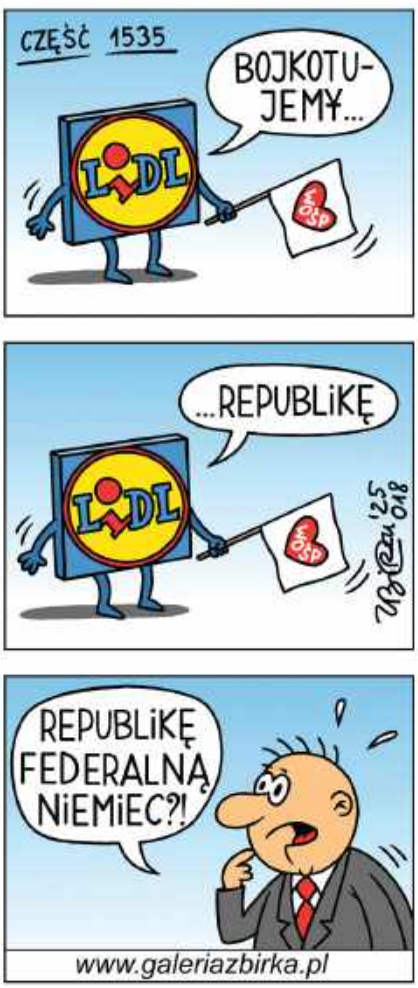

FOT. TOMASZ JEDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA (2)

eprasa.pl 04dca03aad

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP"
albicla.com/PiotrLisiewicz

ZAMACH NA REPUBLIKĘ

CHCĄ ZNISZCZYĆ NAJWIĘKSZĄ PRZESZKODĘ W ZWIJANIU RZECZYPOSPOLITEJ

Tu nic nie jest przypadkowe. Ani gest Andrzeja Hadacza, czyli TW „Matki", który pokazywał podczas miesięcznicy smoleńskiej, jak wyrwana będzie wtyczka, która przerwie nadawanie Republiki. Ani kuriozalne ogłaszanie przez Owsiaka co chwilę, że ktoś nowy groził mu śmiercią, co staje się już nudne nawet dla mediów prorządowych. Za to niezwykle mobilizuje policję, która błyskawicznie łapie kolejnych potencjalnych terrorystów, żywy dowód na konieczność zamknięcia Republiki. Ale od początku.

Sukces w kluczowym momencie w historii Polski

Telewizja Republika weszła na teren, który w III RP zarezerwowany był dla jej właścicieli, powiązanych z dawną bezpieką. Nigdy nie działała w Polsce prywatna telewizja informacyjna, wygrywająca z przekazem tamtych. To, że padająca łupem kolejnych rządzących telewizja publiczna przejściowo może głosić inne poglądy, wpisane było w logikę postkomunistycznego państwa, choć oczywiście przyjmowane z niezadowoleniem. Ale istnienie wpływowej, niezagrożonej przejęciem, patriotycznej i niepodległościowej telewizji prywatnej uznawane jest przez tamtą stronę za nie-

eprasa.pl 04dca03aad

Zamach na Telewizję Republika nie składa się z działań przypadkowych, lecz jest starannie zaplanowany i sterowany. Zaczęło się od tego, że upomnieliśmy się o ofiary powodzi i zapytaliśmy o pieniądze przekazane WOŚP na pomoc dla nich. I machina ruszyła – wicepremier Krzysztof Gawkowski domagał się zabrania koncesji Republice, TVN przygotował telewizyjny paszkwil, a wreszcie Jerzy Owsiak uderzył w finanse stacji, zastraszając jej reklamodawców. Za wieloma aktorami tego przedstawienia ciągnie się mdły zapach związków z wojskową bezpieką, która rządziła mediami w III RP. A tytułowe słowa o zamachu na Republikę trzeba rozumieć dwojako – chodzi usunięcie najpoważniejszej przeszkody w procesie likwidacji niepodległości Rzeczypospolitej.

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

dopuszczalne, bo to TRWAŁE podważenie jej monopolu.

Tamta strona miała też monopol na kreowanie świata rozrywki i celebrytów, mającego ogromny wpływ na polityczne wybory mniej interesujących się polityką Polaków. Nie tylko przy okazji sylwestra Republika naruszyła i ten monopol, czego nie należy bagatelizować.

Co ważne, Republika odniosła niespodziewany sukces w kluczowym, a jednocześnie bardzo niekorzystnym dla władzy momencie, gdy zabierała się ona za zwijanie Rzeczypospolitej Polskiej jako niepodległego państwa, gdy wrócili więźniowe polityczni. Sukces Republiki wywołał obawy, że wszystkie plany Tuska co do „demokracji walczącej" czy Klausa Bachmanna, by wprowadzić „prawdziwą demokrację" policyjnymi, metodami spalą na panewce. Że obudzony zostanie w Polakach gen przekory i wolności. I zmiotą tę władzę. Bo o wszystkim, co robi władza zwijająca Rzeczypospolitą czy to w gospodarce, czy w armii, czy w niszczeniu polskiej tożsamości w szkołach, usłyszą na masową skalę z Republiki.

Siedziba stacji otoczona przez policję

Policja w ubiegły piątek otoczyła także siedzibę Telewizji Republika. Policjanci zabrali wychodzącego prosto ze studia, udzielającego wywiadu byłego ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobrę, by doprowadzić go na przesłuchanie przed sejmową komisją śledczą. Było to działanie absolutnie bezprawne – wcześniej Trybunał Konstytucyjny stwierdził, że komisja jest nielegalna. Jego orzeczenie jest ostateczne. Gdy Ziobro dotarł do Sejmu, komisja… zakończyła obrady i zawnioskowała o 30 dni aresztu dla niego. Akcję za kuriozalną uznała nawet część prorządowych mediów. Odbiła się też szerokim echem na świecie, także dzięki międzynarodowym kontaktom dziennikarzy Republiki. Było to więc kolejne naruszenie monopolu – na duże zagraniczne media wpływ miała mieć tylko tamta strona.

W jaki sposób władza chce zniszczyć największą stację informacyjną w Polsce? Ciosy są bardzo precyzyjne. Stara się uderzyć w finanse Republiki. Udowodnić, że pod jej wpływem ludzie dopuszczają się przemocy. Sprawić, by dyskusja nad możliwością odebrania jej koncesji stała się dopuszczalna, by oswoić ludzi z taką możliwością. Zniszczyć jej wiarygodność, poprzez kłamstwa o telewizji partyjnej, podczas gdy Republika jest jej zaprzeczeniem, a krytyka niektórych działań z czasów rządów PiS, na przykład za słabej walki z rosyjskimi wpływami, jest w stacji na porządku dziennym. No i dowieść, że Republika była masowo finansowana przez poprzednią władzę, podczas gdy owa władza stawiała na zupełnie inną stację.

Zastraszyć reklamodawców

Jerzy Owsiak, po festiwalu codziennych doniesień na temat osób mających mu grozić, w końcu odsłonił, czemu ten festiwal miał służyć. „Oświadczam, że jeżeli jakakolwiek

eprasa.pl 04dca03aad

firma chce z nami współpracować i chce się reklamować w tamtej telewizji, musi wybrać. Nie będziemy z wami współpracowali, jeżeli będziecie się reklamowali w Telewizji Republika, która jest antyonkologiczna, antyhematologiczna, antyludzka momentami" – ogłosił. Wygłosił przy okazji kilka kłamstw. Wbrew temu, co mówił, Telewizja Republika nie odmówiła wyemitowania żadnej reklamy zawierającej logo WOŚP czy wizerunek Jerzego Owsiaka. Odwrotnie, pokazywała takie reklamy, a także gościła na swojej antenie osoby publiczne występujące z logo WOŚP lub w koszulkach WOŚP. Republika nie była też autorem oświadczenia, które zacytował publicznie Owsiak.

Po co były owe łatwe do zdemaskowania kłamstwa i festiwal na temat domniemanych terrorystów? Po to, by Owsiak mógł skutecznie zastraszyć reklamodawców, uczynić z nich niemal współwinnych planowanych zamachów na jego życie oraz torpedowania jego zbiórki.

Hadacz wyłącza wtyczkę. Powrót prowokatorów z 2010 roku

Nie ulega wątpliwości, że za zamachem na Republikę stoją ci sami ludzie, którzy zajmowali się resetem z Rosją oraz tuszowaniem zbrodni w Smoleńsku. Od koncernów medialnych, po drobnych prowokatorów. Medialną „podgatowką" pod niszczenie Republiki miał być reportaż „Republika propagandy" w stacji TVN, założonej przy udziale ludzi wojskowej bezpieki.

Ale sygnał do wyłączenia wtyczki Republice dał niewidziany dawno prowokator. Przypomnijmy, że Andrzej Hadacz to prowokator spod Krzyża Pamięci na Krakowskim Przedmieściu z 2010 roku. Swoimi radykalnymi okrzykami karykaturyzował protest ludzi, którzy nie godzili się na oddanie śledztwa Rosjanom. Kilka podstawionych tam osób, które kreowały ich wizerunek jako sklerotycznych, a do tego groteskowo agresywnych dewotów, niespodziewanie pojawiło się potem po drugiej stronie. Hadacz u boku Ryszarda Kalisza na manifestacji KOD-u, a tzw. Joanna od krzyża razem z suflerką Bronisława Komorowskiego. Wcześniej zdemaskowany został Zbigniew S., pseudonim „Niemiec", który pod Krzyżem zachęcał pijaną młodzież do szydzenia z modlących się. To przestępca skazany za gwałt i napad z bronią w ręku na 9 lat więzienia. Jego grupa przestępcza napadała na agencje towarzyskie z bronią palną, okradając i gwałcąc zastane tam osoby. Powrót Andrzeja Hadacza wiele mówi o tym, kto stoi za atakami na Republikę.

Obrońca Jaruzelskiego i wróg IPN chce zabrać koncesję Republice

W rządzie sygnał do ataków na Republikę dał Krzysztof Gawkowski, który powiedział o niej: „Konsekwencje powinny być mocne, na pewno w przypadku TV Republika. Takie zachowania wprost wskazują, że powinniśmy mówić o cofnięciu koncesji".

Krzysztof Gawkowski, znany ze śpiewania „Międzynarodówki" w czerwonym krawacie, to obrońca Wojciecha Jaruzelskiego. O agencie Informacji Wojskowej, pseudonim „Wolski" mówił: „Trzeba szanować za to przede wszystkim, że był żołnierzem frontowym, od 1943 do 1945 przeszedł cały front i chciałbym, żeby ci wszyscy rozliczający, szalejący z mieczem historii przeszli taką drogę historyczną. Walczył o Polskę". Gawkowski demonstrował też pod hasłem „IPN na bruk". Przemawiał: „IPN to niepotrzebna Polakom instytucja, której roczny koszt utrzymania wynosi 223 mln zł. Pieniądze te można przeznaczyć na prawie 335 tys. wyprawek szkolnych".

Wszyscy generałowie Biedrzyckiej

Dziennikarką, która jako pierwsza opowiedziała się za odebraniem koncesji Republice, zademonstrowała, że o tym można na poważnie dyskutować, była Kamila Biedrzycka. Czym zaskoczyła nawet innych prorządowych dziennikarzy. W rozmowie z nią Agata Szczęśniak z portalu OKO.press skrytykowała wypowiedź wicepremiera Gawkowskiego na temat koncesji dla Republiki. „Uważam, że to jest o krok za daleko" – mówiła. Ale Biedrzycka przekonywała, że są przesłanki do odebrania koncesji: „Wolność słowa ma swoje granice jednak w sytuacji, w której zaczynamy robić krzywdę drugiemu człowiekowi".

Także inny jej rozmówca, Roch Kowalski, dziennikarz nielegalnej TVP, stwierdził: „Gdyby Piotr Gliński powiedział cztery lata temu, że trzeba odebrać koncesję TVN-owi, tobyśmy mówili, że politycy nie mogą mówić takich rzeczy… Gawkowskiemu nie wypadało mówić takich rzeczy". Jednak Biedrzycka trzymała się swojego stanowiska: „To jest absolutnie przemyślana strategia hejtu, która zaraz może doprowadzić do tragedii. W imię jakiejś poprawności politycznej będziemy mówić, że politykowi nie wolno się wypowiadać, bo trzeba deeskalować? Nie! Na coś takiego trzeba odpowiedzieć równie mocno!" – przekonywała.

Telewizja Republika weszła na teren, który w III RP zarezerwowany był dla jej właścicieli, powiązanych z dawną bezpieką. Nigdy nie działała w Polsce prywatna telewizja informacyjna, wygrywająca z przekazem tamtych.

Kamila Biedrzycka to dziennikarka, która w roli ekspertów w swoich programach wielokrotne obsadzała wojskowych z WSI i WSW. Gdy Rosja rozpoczęła pełnoskalową agresję na Ukrainę, w jej programie ekspertami od walki z Rosją stali się najbardziej skompromitowani generałowie umoczeni w reset, mający rodowód w LWP z czasów Jaruzelskiego. Do jej ulubionych rozmówców należeli były szef WSI Marek Dukaczewski i były funkcjonariusz WSW Bogusław Pacek. Chyba żaden dziennikarz w III RP nie przepytał takiej galerii generałów z rodowodem z czasów Jaruzelskiego. Byli to m.in. Stanisław Koziej, Mirosław Różański, Mieczysław Gocuł, Mirosław Cieniuch, Mieczysław Bieniek, Leon Komornicki i Jarosław Kraszewski. Był też młodszy ekspert od oskarżania PiS-u o związki z Rosją Piotr Pytel.

No to mamy to towarzystwo w komplecie. **GP**

eprasa.pl 04dca03aad

REPUBLIKA

POLECAMY

APOKALIPSA

Oprawa twarda • Liczba stron: 136 • Wymiary: 170 x 240 mm

Księga Apokalipsy św. Jana Apostoła, przedstawiona w porywających ilustracjach Kyle'a Hotza. Komiks ukazuje wydarzenia końca czasów, które w proroczej wizji ujrzał św. Jan Apostoł – wielki ucisk, klęski spadające na ziemię, prześladowania, zło ogarniające cały świat, wielka apostazja, Antychryst, Bestia i fałszywy prorok, Boży wysłannicy, przyjście Chrystusa u końca czasów i Jego ostateczne zwycięstwo, nowa ziemia i nowe niebo, gdzie Bóg jest wszystkim we wszystkim.

Księga wspaniałej wizji Nieba, porażająca zapowiedzią narastającego zła i nieprawości, ale też pełna wielkiej mocy wiary, niosąca niezłomną nadzieję na wielki triumf Boga nad wszelkim złem.

Dzieło wybitnych autorów tworzących dla Marvel i DC Comics!

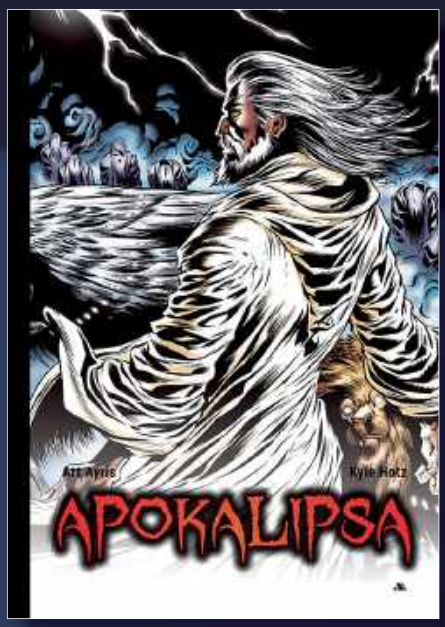

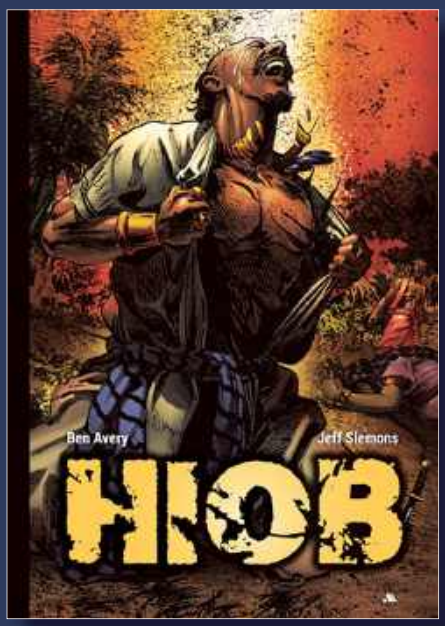

HIOB

Oprawa twarda • Liczba stron: 72 • Wymiary: 170 x 240 mm

Przejmujący komiks inspirowany biblijną historią Hioba, przedstawiony w dynamicznej i poruszającej formie graficznej. Opowieść o człowieku, który mimo dotkliwych cierpień i niezrozumiałych wydarzeń, zmaga się z pytaniami o wiarę, Bożą obecność i sens życia. Komiks ten wciąga czytelnika w opowieść pełną emocji, refleksji i duchowej głębi.

Ten komiks nie tylko zachwyca wizualnie, ale także zmusza do refleksji nad sensem cierpienia i Bożym planem.

ZAMÓW NA: sklep.tvrepublika.pl

lub telefonicznie 22 280 99 39 wew. 4

RepublikaTV | @RepublikaTV | Telewizja Republika | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa typu YAGI ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Nadal można nas oglądać przez satelitę, w sieciach kablowych oraz w lokalnych multipleksach w Katowicach, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku oraz w części woj. opolskiego i małopolskiego. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 04dca03aad

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

Patriotyzm gospodarczy Rafała Trzaskowskiego ma barwy nie tylko niemieckie, ale i rosyjskie. Jak ustaliliśmy, biznesmen stojący za powiązaną z Rosją spółką, od której kupują gaz Miejskie Zakłady Autobusowe w Warszawie, za poprzedniego rządu Donalda Tuska robił milionowe interesy z Gazpromem. Był wówczas wiceprezesem firmy CP Energia, która współpracowała z kremlowskim koncernem i miała nawet wybudować w obwodzie królewieckim fabrykę LNG.

ROBILI BIZNESY Z GAZPROMEM, A TERAZ Z TRZASKOWSKIM

ROSJA JUŻ TU JEST

eprasa.pl 04dca03aad

FOT. ŁUKASZ SZELEMIEJ/GAZETA POLSKA

CIEKAWE ZNAJOMOŚCI

Na początku 2009 roku, gdy biznesowa kooperacja firmy Patyka z Gazpromem kwitła, współwłaścicielem CP Energia była spółka P.L.Energia. W jej radzie nadzorczej zasiadała... Renata Listowska-Gawłowska, żona polityka PO Stanisława Gawłowskiego, senatora oraz przewodniczącego senackiej Komisji Klimatu i Środowiska.

Niedawno Miejskie Zakłady Autobusowe w Warszawie kupiły od prywatnego przewoźnika zajezdnię autobusową przy ulicy Płochocińskiej na Białołęce. Na jej terenie jest instalacja do tankowania autobusów gazem, która należy do Omne Energia. Jak ustalił portal Wirtualna Polska, wcześniejszy właściciel instalacji – wpisana na listę sankcyjną rosyjska firma Cryogas M&T Poland warta kilkaset mln zł – została sprzedana firmie Omne Energia za 3 zł (słownie: trzy złote). Co więcej, wiceprezes Cryogas Jarosław Patyk został wiceprezesem Omne Energia. Według ustaleń WP nowi właściciele chcieli usunięcia Omne/Cryogas z listy sankcyjnej, ale kierownictwo MSWiA za rządów PiS się na to nie zgodziło, twierdząc, że ustalona cena „nie ma uzasadnienia ekonomicznego" i transakcja ma charakter pozorny. Jednak za rządów PO nie było już z tym żadnego problemu.

„Nowe władze resortu w grudniu skreśliły Omne Energia z listy sankcyjnej. Zakup 100 proc. akcji za kwotę 3 zł uznały za akceptowalny. Równocześnie nikt nie informuje, skąd pochodzi gaz, którym tankowana jest część warszawskich autobusów. Wiadomo natomiast, że gaz do stworzonej przez rosyjski biznes instalacji dowozi cysterna spółki z nieudolnie zdartym logotypem" – napisali dziennikarze Wirtualnej Polski.

Jak się okazuje – kluczowa postać w Omne Energia, jej wiceprezes Jarosław Patyk, nie tylko był zastępcą szefa kontrolowanej przez rosyjski biznes spółki Cryogas. Jeszcze wcześniej, za pierwszych rządów Donalda Tuska, handlował z Gazpromem i dostosowywał się do wezwań prezydenta Rosji Dmitrija Miedwiediewa.

Gazpromowa gwiazda „resetu" i TVN

Jarosław Patyk, wiceszef Omne Energia i jeden z dwóch beneficjentów rzeczywistych tej spółki, w latach 2007–2011 był związany z podmiotem CP Energia: najpierw jako jej prokurent, potem wiceprezes zarządu.

CP Energia w czasach „resetu" z Rosją, czyli poprzednich rządów Donalda Tuska i PO, była niezwykle aktywna na rynku rosyjskim, dokonując tam nawet przejęć w strategicznych sektorach. Naiwnością byłoby sądzić, że dokonywała tego bez pewnego „parasola" ze strony rosyjskich władz bądź służb. W 2007 roku sfinalizowała przejęcie od Gazpromu rosyjskiej spółki Kriogaz, największego w Federacji Rosyjskiej operatora instalacji do skraplania gazu ziemnego. Warunkiem, na który przystali polscy biznesmeni, było zapewnienie Gazpromowi Export roli pośrednika podczas eksportu gazu do Polski. „Chcemy zaspokajać ogromne potrzeby rynku wewnętrznego Rosji. Ponadto dzięki kontraktowi z Gazpromem Export możemy również zwiększyć dostawy dla naszych klientów w Polsce" – mówił wówczas pismu „Parkiet" prezes CP Energia. W grudniu 2007 roku tenże „Parkiet" donosił: „CP Energia wybuduje trzy fabryki LNG w Rosji. Do 2010 roku grupa kapitałowa za 144 mln zł zaprojektuje i wybuduje fabryki do skraplania gazu ziemnego w Moskwie, Sankt Petersburgu oraz Omsku".

W 2010 roku media informowały, że CP Energia, której wiceprezesem był Patyk, wybuduje w obwodzie królewieckim – we współpracy ze spółką Gazpromu – fabrykę LNG. Wartość umowy miała wynosić niemal 40 mln zł. „Rzeczpospolita" pisała wtedy: „Giełdowa spółka wkrótce może pozyskać kolejny duży kontrakt na budowę fabryki LNG, również w Rosji i też dla firmy należącej do Gazpromu". Za rządów Tuska CP Energia jako jedyna polska spółka – nie licząc oczywiście państwowego PGNiG – posiadała umowę na dostawy gazu z Rosji.

Firma biznesmena, dziś robiącego interesy ze spółką miejską Trzaskowskiego, była też pierwszym podmiotem w Europie, który odpowiedział na apel Dmitrija Miedwiediewa, który w listopadzie 2008 roku – już po napaści na Gruzję – w wystąpieniu przed Zgromadzeniem Federalnym mówił: „Musimy podjąć praktyczne kroki, aby wzmocnić rolę rubla jako jednej z walut w rozliczeniach międzynarodowych i wreszcie rozpocząć przejście na rozliczenia w rublach, które niestety opóźniliśmy, przede wszystkim w przypadku gazu i ropy". Ta propozycja miała wyraźny kontekst

eprasa.pl 04dca03aad

geopolityczny. W tym samym przemówieniu Miedwiediew mówił (tak jak Putin po inwazji na Ukrainę) o konieczności „radykalnej reformy" światowego „systemu gospodarczo-politycznego" oraz krytykował hegemonię USA. Grzmiał też: „Konflikt na Kaukazie został wykorzystany jako pretekst do wprowadzenia okrętów wojennych NATO na Morze Czarne, a następnie do przyspieszonej instalacji amerykańskich systemów antyrakietowych w Europie, co oczywiście pociągnie za sobą środki odwetowe ze strony Rosji. (...) Atak gruzińskiej armii na rosyjskie siły pokojowe stał się tragedią dla wielu tysięcy ludzi, dla całych narodów".

Już 2 kwietnia 2009 roku CP Energia ogłosiła, że jako pierwsza w Europie spółka będzie rozliczać się z Gazpromem właśnie w rosyjskiej walucie. Rzecznik polskiej firmy tłumaczyła to... niższymi kosztami i większą stabilnością. Prezes CP Energia, spółki handlującej z rosyjskimi zbrodniarzami, był wówczas częstym gościem telewizji TVN CNBC, biznesowego kanału TVN – co zauważono nawet w raporcie sporządzonym przez analityków Stowarzyszenia Inwestorów Indywidualnych. Opisując rozmowę biznesmena z dziennikarzem stacji, poświęconą rozliczaniu się CP Energia w rublach, portal tvn24.pl zaznaczał: „Taka forma transakcji niesie korzyści ze względu na mniejszą zmienność waluty wobec złotego".

Handel z Rosją i... żona Gawłowskiego

Tak jak w przypadku niedawnego skreślenia z listy sankcyjnej, tak i przed laty powiązane z Rosją biznesy Patyka cieszyły się zadziwiającą przychylnością środowiska Tuska i Platformy. Były nawet bezpośrednie związki personalne. Otóż na początku 2009 roku – gdy biznesowa kooperacja firmy Patyka z Gazpromem kwitła w najlepsze – współwłaścicielem CP Energia była spółka P.L.Energia. A w radzie nadzorczej tej ostatniej firmy zasiadała... Renata Listowska-Gawłowska, żona polityka PO Stanisława Gawłowskiego, wtedy wiceszefa resortu środowiska. Dziś senatora oraz przewodniczącego senackiej Komisji Klimatu i Środowiska.

O umowie na dostawy gazu z Rosji do 2037 roku Gawłowski wraz żoną pisali w specjalnym artykule jako o elemencie polskiego bezpieczeństwa narodowego.

Fakt zasiadania Gawłowskiej w spółce P.L.Energia ujawniła w marcu 2009 roku „Rzeczpospolita" (autorzy: Piotr Kubiak i Piotr Nisztor). Sprawę opisano wówczas w kontekście starań, jakie P.L. Energia podejmowała w resorcie środowiska w celu zdobycia koncesji na poszukiwania złóż gazu. Niedługo po tej publikacji żona polityka PO – w wyniku ujawnionego konfliktu interesów – zrezygnowała z posady.

Dziś cała sprawa zyskała jednak nowy wymiar: rosyjski. Okazuje się bowiem, że Jarosław Patyk – biznesmen od firmy, z którego spółką-matką związana była Gawłowska – miał do interesów z Kremlem wyjątkowe szczęście: był wiceprezesem CP Energia, która handlowała z Gazpromem, spełniała życzenia Miedwiediewa i planowała w Rosji gigantyczne inwestycje.

Czy to przypadek, że żona Gawłowskiego trafiła w 2009 roku do P.L.Energia, współwłaściciela firmy handlującej z Gazpromem?

Jak ustaliliśmy: Piotr Buszka, do którego wówczas należała P.L.Energia, wywodzi się z Pomorza Zachodniego i to tam rozkręcił swój energetyczny biznes. – Kładł gazociągi w zachodniopomorskich gminach, czyli regionie Gawłowskiego – mówi nam jeden z tamtejszych samorządowców. Sama P.L.Energia zarejestrowana była w Karlinie, w powiecie białogardzkim (woj. zachodniopomorskie).

Co więcej, Gawłowski i jego żona wydrukowali w 2009 roku podpisany razem tekst pt. „Uwarunkowania i prognoza bezpieczeństwa energetycznego Polski na lata 2010–2110" w roczniku „Ochrona środowiska". O umowie na dostawy gazu z Rosji do 2037 roku pisali jako o elemencie polskiego bezpieczeństwa energetycznego. „Myśląc o bezpieczeństwie energetycznym kraju, nie możemy odrzucać zmian geopolitycznych zarówno w rejonie Europy, jak i Świata, nie możemy odrzucać prawdopodobieństwa wejścia Rosji do NATO dla stworzenia większej zapory przed ekspansją zarówno krajów azjatyckich, jak i krajów arabskich – w szczególności w związku z koniecznością zahamowania wojny terrorystycznej przeciwko państwom świata o najwyższej technologii" – dodawali. Twierdzili też, że Polska powinna przestać być państwem, a stać się „stanem" europejskim: „Bezpieczeństwo energetyczne Polska musi oprzeć o wspólnotę Państw Europejskich skupionych w Unii Europejskiej jako przyszłego, dużego wspólnego państwa europejskiego różnych narodów w rodzaju Stanów Zjednoczonej Europy, w którym to państwie dzisiejsze kraje będą po prostu stanami". Wśród pozycji w bibliografii Gawłowscy wymienili m.in. „analizę rozbiorów gazu na podstawie wydobycia i dystrybucji gazu" przez firmę Buszki. **GP**

eprasa.pl 04dca03aad

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

NARODOWA GŁODÓWKA

Swego czasu wiceszefowa Parlamentu Europejskiego Katarina Barley stwierdziła, że Polskę i Węgry należy zagłodzić finansowo. Jej słowa okazały się prorocze, a Komisja Europejska przeczekała polski rząd i tym samym przyczyniła się do zmiany politycznej. Jak się jednak okazuje, ideę zagładzania twórczo rozwija rząd Donalda Tuska. I tak od pieniędzy została odcięta największa partia opozycyjna. Ma ich nie mieć na kampanię wyborczą. Donald Tusk bowiem najlepiej czuje się w rywalizacji nie sportowej i fair, ale takiej, gdy ściga się z człowiekiem bez nóg, któremu jeszcze zabierze wózek inwalidzki. Będzie to z pewnością fantastyczne zwycięstwo. Zagłodzone mają być też oczywiście media. Odcięte od reklam mają albo zostać znów zepchnięte do garażu, albo sprzedane. Ale nie tylko to. Zagłodzeni mają zostać również zwykli Polacy. A w szczególności ci z mniejszych ośrodków. Według danych rządowych w 2035 roku 421 gmin będzie bezdzietnych. 1/5 gmin będzie taka, w której dzieci 0–14 będą stanowić mniej niż 10 proc. społeczności. Co więc robi rząd? Oczywiście nic, żeby temu zapobiegać. W miejscach, gdzie znajdują się te tereny, stworzy się rezerwaty, tak aby jeszcze mocniej utrudnić działalność gospodarczą i zwykłe codzienne życie. Wydaje się, że to nie jest przypadek. Rząd chce zagłodzić polską prowincję po to, by już nigdy przysłowiowe Końskie nie miały wpływu na wybory polityczne. Ludzi z małych miejscowości stać będzie jedynie na wyjazd albo za granicę, albo do dużych miast, gdzie oderwani od korzeni mogą przejść korporacyjną resocjalizację i ostatecznie przestaną myśleć o czymkolwiek innym niż spłata raty za kawalerkę. Zręby tego procesu już widać. Po wyborach sytuacja tylko przyspieszy. Władza zrobi wszystko, by zagłodzić Polaków. Żeby nie było ich na nic stać. Polacy mają ostatnią szansę wybrać mądrze, bo inaczej czeka ich narodowa głodówka. Bo skoro największej partii opozycyjnej można bezprawnie zabrać pieniądze, to czy nie można okraść zwykłego Nowaka? Pytanie retoryczne. **GP**

> Władza zrobi wszystko, by zagłodzić Polaków.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

DRUGA EMIGRACJA ANDRZEJA DZIUBKA

Pod koniec zeszłego roku miałem przyjemność recenzować płytę zespołu De Press „Góral nad Bałtykiem". Muzyka ostra i skoczna, teksty dające do myślenia, z przerwami na kawałki bardziej rozrywkowe, ogólnie – bardzo fajna sprawa, nie tylko dla takiego starego fana jak ja. Nie planowałem już pisać o De Press, póki nie wydadzą czegoś nowego, ale temat jest. I tylko okazja mniej radosna niż kolejna płyta. Oto bowiem okazuje się, że Andrzej Dziubek, choć to postać-legenda, jednak mógł zostać w Polsce wygumkowany przez organizatorów imprez. A przecież sensem istnienia większości rockowych grup jest granie na żywo. Zwłaszcza jakby się chciało z tego jeszcze muzyków wykarmić. De Press ze swoimi przebojami, które prawie każdy musiał słyszeć, z „Bo jo Cię kochom" na czele, to wciąż kapela z potencjałem. Nasza rodzima cancel culture wypchnęła ją z dużego rynku płytowego do małej, punkowo-skinowskiej wytwórni, ale odebrała też koncerty, trasy, festyny, juwenalia, gdzie ta podbita punkiem góralszczyzna nadawałaby się znakomicie, gdzie przecież przez lata sobie radziła, dorabiając się mnóstwa naśladowców lepszych lub gorszych. Na ogół gorszych. Cóż, od nagrania płyty o wyklętych sceny zaczęły się zamykać, a teraz już zamknęły się na dobre. Andrzej Dziubek rozwiązał polski skład i zapowiedział, że ponownie, jak w głębokiej komunie, będzie szukał azylu i możliwości grania w Norwegii. Gdzie przecież De Press też wciąż pamiętają, gdzie wciąż wydaje nowe płyty, trochę inne niż te w Polsce, ale też warte uwagi. I obawiam się, że inaczej niż zakłamani celebryci, Dziubek wyemigruje znów naprawdę, choć może to tylko mocny happening faceta, który swoje w życiu zrobił i nie musi już nikomu nic udowadniać. Nie wiem. Ale namawiam jeszcze raz: poszukajcie sobie tych dwóch ostatnich płyt, „Europa płonie" i „Góral nad Bałtykiem", bo w radiu czy w TV na pewno ich nie znajdziecie. **GP**

> Nie planowałem już pisać o De Press, póki nie wydadzą czegoś nowego, ale temat jest.

eprasa.pl 04dca03aad

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

DROŻYZNA LEKOWA RUJNUJE POLAKÓW

CORAZ WIĘCEJ WYDAJEMY NA LECZENIE

Wielu polskich seniorów, i nie tylko, musi wydawać nawet kilkaset złotych miesięcznie na leki, co stanowi ogromny problem szczególnie dla najuboższych. Niektórzy z powodu wysokich cen rezygnują z części potrzebnych leków lub korzystają z tańszych, ale nie zawsze bezpiecznych zamienników. Polskie państwo z roku na rok coraz mniej procentowo dopłaca do leków. Tymczasem poziom refundacji w większości państw unijnych jest znacznie wyższy niż w Polsce.

Polacy z roku na rok wydają coraz więcej pieniędzy na szeroko pojęte zdrowie, czyli m.in. konsultacje lekarskie, rehabilitacje, a przede wszystkim leki. Te wydatki stają się więc coraz poważniejszym obciążeniem domowych budżetów. Dotyczy to szczególnie osób najmniej zamożnych, w tym emerytów i rencistów. Obecnie najniższa emerytura w Polsce wynosi nieco ponad 1600 zł.

Paragony grozy z apteki

Pani Barbara jest emerytką, ma 81 lat i co miesiąc pobiera 2 tys. złotych emerytury. Cierpi na choroby typowe dla osób w jej wieku. Przyjmuje leki wzmacniające stawy, na niedoczynność tarczycy, przeciwzakrzepowe, przeciwdziałające zawrotom głowy, przeciwko zespołowi jelita drażliwego, na niedobór potasu, na nadciśnienie, a także krople do oczu na jaskrę. Na te leki od długiego czasu regularnie musi wydawać aż przeszło 500 zł miesięcznie.

Z kolei pan Marek, 58-letni rencista, który choruje na serce, niedoczynność tarczycy oraz choroby trzustki, co miesiąc pobiera nieco ponad 1600 zł renty. On również na swoje leki musi wydawać około 500 zł miesięcznie. Lekarze zalecają mu wielofunkcyjny lek przeciwzakrzepowy dla pacjentów z grup wysokiego ryzyka. Opakowanie 60 tabletek kosztuje blisko 200 zł. Tańszą alternatywą proponowaną dla pana Marka jest inny lek na zakrzepicę, który jednak stwarza poważne zagrożenia, ponieważ często powoduje krwawienia w wyniku rozrzedzenia krwi. Opakowanie 100 tabletek tego leku kosztuje tylko 20 zł.

Od dawna aptekarze oraz lekarze rodzinni alarmują, że część pacjentów, najczęściej

eprasa.pl 04dca03aad

FOT. WŁODZIMIERZ WASYLUK

Aptekarze oraz lekarze rodzinni alarmują, że część pacjentów, najczęściej seniorów, nie wykupuje wszystkich przepisanych im leków, ograniczając się do tych najważniejszych.

seniorów, nie wykupuje wszystkich przepisanych im leków, ograniczając się do tych najważniejszych. Zdarza się, że kiedy lekarze próbują znaleźć przyczynę braku postępów w leczeniu, okazuje się, że ich pacjenci po prostu nie wykupili leków, ponieważ były za drogie. Najczęściej dotyczy to pacjentów z wielochorobowością, którym przerwy w leczeniu mogą znacznie pogorszyć stan zdrowia lub nawet doprowadzić do śmierci. Bardziej zdeterminowani biorą pożyczki w celu stosowania pełnego leczenia, co z kolei grozi popadnięciem w długi.

500 zł i więcej

Skalę problemu potwierdzają dane. Jak wynika z badania „Faktu" z jesieni zeszłego roku, ponad 60 proc. osób w wieku powyżej 60 lat wydaje nawet 150–500 zł miesięcznie na leki. Co piąty wydaje nawet ponad 500 zł. Niektórzy seniorzy stają przed trudnym wyborem. Albo wykupią wszystkie leki przepisane przez lekarza, albo opłacą rachunki. To właśnie leki i rachunki związane z utrzymaniem mieszkania najmocniej ciążą w budżecie domowym seniorów. Na pytanie, ile zostaje na życie po pokryciu tych wydatków, 55 proc. osób starszych wskazało, że maksymalnie 500 zł. Co czwarty wyjaśnił, że to kwota od 501 do 900 zł miesięcznie.

Co istotne, nie wszyscy emeryci mogą skorzystać z programu bezpłatnych leków. Dotyczy to tylko leków wskazanych na liście, które dodatkowo muszą być przepisane w określonym wskazaniu objętym refundacją. Oznacza to, że dany lek może znajdować się na liście środków bezpłatnych, ale tylko w niektórych sytuacjach można go otrzymać za darmo.

Ceny rosną, a państwo dopłaca coraz mniej

Niestety, leki w Polsce wciąż drożeją. Z analizy portalu Gdziepolek.pl z lipca ubiegłego roku wynika, że o 6,3 proc. średnio wzrosły ceny leków w porównaniu z lipcem 2023 roku. Najbardziej podrożały leki przeciwbólowe i aerozole na katar. Cena przykładowego zestawu leków dla seniorów wzrosła o ponad 11 proc. Zanotowano widoczne wzrosty także niektórych leków stosowanych w profilaktyce sercowo-naczyniowej oraz leków na nadciśnienie.

W 2023 roku Instytut Badań Polityczno-Ekonomicznych i Społecznych (IPOKE) z siedzibą w Atenach przeanalizował finansowanie systemu opieki zdrowotnej w Polsce. W efekcie powstał raport o wpływie niedoinwestowania na dostępność leków i usług zdrowotnych w Polsce, który pokazał, że nasz kraj przeznacza na te cele znacznie mniej środków niż średnia UE. Jak wskazano, w wyniku tego wysoka jest liczba zgonów w Polsce, których byłoby mniej, gdyby wdrożono leczenie. Oznacza to, że polska opieka zdrowotna należy do najbardziej niedofinansowanych w UE, a koszty ponoszone przez pacjentów są bardzo wysokie. Choć ceny leków w polskich aptekach należą do najniższych w UE, to polscy obywatele pokrywają aż 65 proc. ich kosztów. Jak podają Krajowi Producenci Leków, to dużo więcej niż Niemcy, Francuzi, Czesi i Słowacy. Dopłata do leków z NFZ w Polsce wynosi 35 proc. Średnia unijna stanowi natomiast 70 proc. Oznacza to, że Polska jest daleko w tyle, jeśli chodzi o publiczny udział w finansowaniu wydatków pacjentów na leki.

W zeszłym roku Federacja Przedsiębiorców Polskich w kolejnym wydaniu Monitora Finansowania Ochrony Zdrowia opublikowała analizę wydatków NFZ na refundację leków. Przypomniano w niej, że zgodnie z art. 3 ustawy o refundacji leków, środków spożywczych specjalnego przeznaczenia żywieniowego oraz wyrobów medycznych całkowity budżet na refundację wynosi do 17 proc. sumy środków na finansowanie świadczeń opieki zdrowotnej przewidzianych w planie finansowym NFZ. Choć ogólne wydatki na ochronę zdrowia rosną, to od kilku lat procentowy poziom refundacji wyraźnie spada. Widać to w proporcji do innych nakładów, w szczególności do całkowitych wydatków na ochronę zdrowia. Wydatki na refundację są w ostatnich latach o 5–6 mld zł niższe, niż mogłyby być przy zastosowaniu wskaźnika 17 proc. W 2016 roku budżet na refundację w relacji do całkowitych wydatków na ochronę zdrowia wynosił 14,1 proc., w kolejnych latach stopniowo spadał, a w 2024 roku wynosił tylko 11,3 proc. **GP**

eprasa.pl 04dca03aad

Rozmawia
Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

TRZASKOWSKI Z TUSKIEM *NIE UCIEKNĄ OD ZIELONEGO ŁADU*

ROZMOWA Z ANNĄ ZALEWSKĄ

Tusk i KO mają swoje sondaże, badania i widzą, jakie są nastroje społeczne. Widzą, do czego doprowadza ciągłe podkręcanie Polakom śruby. Teraz KO mówi to, co większość chce usłyszeć. Wszystko się zmieni po wyborach. To dotyczy zarówno Zielonego Ładu, jak i chociażby umowy z Mercosur – mówi Anna Zalewska, europoseł do Parlamentu Europejskiego.

Od kilku tygodni – szczególnie od momentu zwycięstwa Donalda Trumpa – wydaje się, że Zielony Ład stał się samotny. Ma mało obrońców, a wielu krytyków. Jaka jest szansa, że zostanie zrewidowany?

Komisja Europejska na pewno nie ma na to politycznej ochoty. Przynajmniej większość, która tam dominuje i składa się z EPL-u, Socjalistów, Renew i Zielonych. Jeszcze dwa miesiące temu, po szczycie, były konkluzje, że trzeba bronić Zielonego Ładu i paktu migracyjnego. Teraz pojawiają się głosy, że coś z tym trzeba zrobić. Problem jest jednak taki, że z dokumentów i z założeń polskiej prezydencji wynika coś dokładnie odwrotnego. Wkrótce Komisja Europejska ma zaprezentować kolejne rozwiązania. Na pierwszy ogień idzie strategia czystego przemysłu. Z naszych przesłuchów wynika, że będą się tam zmieniać słowa i będzie to zielony przemysł oraz dekarbonizacja. Dodatkowo Ursula von der Leyen przedstawiła kompas konkurencyjności i znowu są to tylko słowa. Mówi o odbiurokratyzowaniu, ale nie mówi czego i w jaki sposób. Twierdzi się, że trzeba wzmocnić konkurencję, ale tę rozumieją poprzez zwiększenie możliwości ingerencji w politykę suwerennych państw. Zaburzają więc wolny rynek, który się już w zasadzie poddał. Nadal w KE mówią o czystości i zieloności. Reasumując, mimo że słyszymy jakieś deklaracje, to one na razie w żaden sposób nie są realizowane. Na przesłuchaniu Pauliny Hennig-Kloski, czyli minister klimatu, która będzie koordynowała prace w najbliższym roku, dyskutowaliśmy właśnie o zieloności. Choć pani minister uciekła od pytania, czy jest za czy przeciw obniżeniu emisji o 90 proc. do 2040 roku, to całą agendę miała absolutnie zieloną. Mówiła

eprasa.pl 04dca03aad

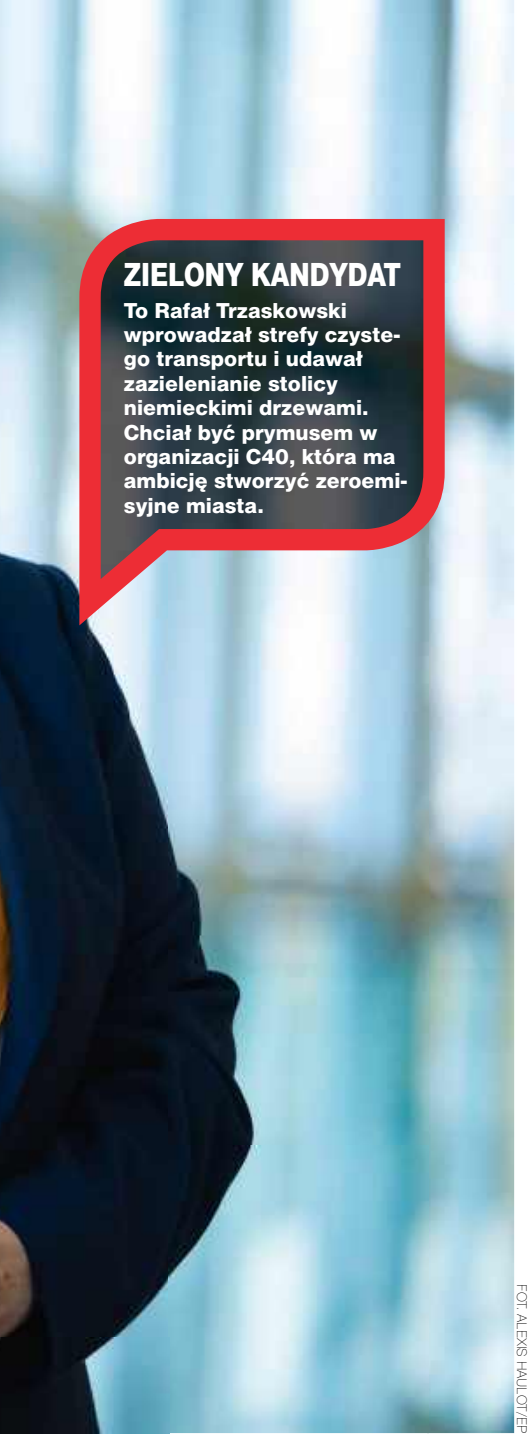

FOT. ALEXIS HAULOT/EP

ZIELONY KANDYDAT

To Rafał Trzaskowski wprowadzał strefy czystego transportu i udawał zazielenianie stolicy niemieckimi drzewami. Chciał być prymusem w organizacji C40, która ma ambicję stworzyć zeroemisyjne miasta.

też, że zamierza walczyć z dezinformacją klimatyczną. Czyli mamy ciąg dalszy ograniczania wolności słowa i umacnianie trendów cenzorskich.

Wydawałoby się, że trzeba przedstawiać konkretne rozwiązania. Trump dość szybko podejmuje decyzje, i to wbrew temu, co robi UE.

Świat pozostawi Unię Europejską w tyle. Trzeba popatrzeć na dokumenty. Mówi o tym raport Draghiego przygotowany na zlecenie Komisji Europejskiej. Został stworzony przed wyborami do europarlamentu, ale utajniony. Dopiero niedawno poznaliśmy jego treść. Jest tam jednoznaczna informacja: ceny energii – a to efekt Zielonego Ładu – doprowadziły do tego, że UE nie ma szans dogonić Chińczyków i USA. Nikt nie wie, jak temu zaradzić, ale Draghi twierdzi, że trzeba wydawać 800 mld euro w ciągu każdego roku. Nikt nie wie, skąd wziąć te pieniądze, więc będzie to spadało na Europejczyków. Później mieliśmy wypowiedzenie przez Trumpa porozumienia paryskiego i wycofywanie się amerykańskich firm z zielonych inicjatyw z takim stwierdzeniem, że jednak oni będą inwestować w węgiel i atom. Dodatkowo można powiedzieć, że król okazał się nagi na szczycie klimatycznym w Baku. Tam właściwie cały świat stwierdził, że nie jest w stanie finansować zielonej polityki. Nie ma więc żadnych efektów. Pojawił się też raport europejskiego Trybunału Obrachunkowego. Mówi on wprost, że nic się nie udaje. Łącznie z tym, że nie można udowodnić, iż inwestycje w zieloność doprowadzają do obniżenia emisji gazów cieplarnianych. Jeśli chodzi o Zielony Ład, to cały świat już w niego nie wierzy i nie ma mowy o zaakceptowaniu polityki UE. Politycy niby sugerują, że coś mogą zrobić, ale bez konkretów to tylko słowa.

Jednym z najsurowszych krytyków jest dziś Donald Tusk. Jednocześnie 11 grudnia w Brukseli rząd Tuska, w ramach rotacyjnej prezydencji w Radzie UE, wraz z Danią i Cyprem, przyjął dokument popierający przyjęcie paktu migracyjnego i szybkie wdrożenie Zielonego Ładu. O co tu chodzi?

O kampanię wyborczą w Polsce i w Niemczech. Tusk wie, że w EPL-u głównym macherem od ETS-u jest Niemiec, Peter Liese, i on się nie godzi na to, aby ten system burzyć. Jest to bardzo skomplikowany mechanizm, który można odkręcić, ale to będzie bardzo trudne. Nadal więc wszystko pozostaje w sferze słów. My próbowaliśmy na konferencji przewodniczących grup politycznych mówić, że jednak potrzebujemy debaty odsuwającej elektromobilność – czyli ten rok 2035 – aby dać oddech motoryzacji, a jednocześnie ściągnąć z nich kary za emisję i mniejszą od zakładanej produkcję samochodów elektrycznych. Nic takiego się nie stało. Trwamy w szaleństwie. Teraz przygotujemy rezolucję dotyczącą wprowadzenia systemu ETS2, czyli dodatkowego podatku na budownictwo i transport. Zobaczymy, w jaki sposób zachowa się EPL i jakie będą rekomendacje polskiej prezydencji. Musimy sprawdzać, na ile słowa Tuska są wiarygodne, a na ile jest to wyborcze mydlenie oczu.

ETS2 ma na celu rozszerzenie istniejącego systemu handlu emisjami (EU ETS) na nowe sektory, w tym na budownictwo i transport drogowy. To kolejne podatki, które uderzą w obywateli. Ma to jednak wejść w 2027 roku. Nie jest to więc problem ani tegorocznych, ani nawet kolejnych wyborów.

Donald Tusk będzie się musiał określić wcześniej co do tego, czy popiera ETS2. Można powiedzieć, że to dość skomplikowany mechanizm podatkowy, który będzie musiał być przygotowany wcześniej. Aby wprowadzić go w 2027 roku, trzeba to przygotować łącznie z całym systemem informatycznym oraz ewentualnymi karami, które grożą za brak dostosowania się do nowych zasad. To będzie się działo przez cały 2026 rok. Będziemy mieli okazję widzieć, jak to się ma i czy będą podejmowane jakieś działania, które będą temu zapobiegać. W ETS2 jest wpisany mechanizm mówiący o solidarności klimatycznej. To ma przeciwdziałać ubóstwu energetycznemu. Tam jest to tak zapisane, że UE będzie musiała najpierw zabrać pieniądze obywatelom, aby stworzyć fundusz. Dowie się Pan wtedy, że Polska jest największym beneficjentem. Tyle tylko, że na ten fundusz pójdzie jedynie 1/4 środków z danin zebranych od obywateli. Reszta ma się stać środkami własnymi Komisji Europejskiej. Skoro jednak politycy KO deklarują troskę, to my ją sprawdzimy. Na razie nie widziałam żadnych działań.

Jednocześnie partie chcą przykleić Zielony Ład do… rządu Mateusza Morawieckiego. Sam były premier ma być twarzą tego programu. Robią to

eprasa.pl 04dca03aad

w zasadzie wszystkie partie z wyjątkiem PiS-u. Jak Pani to odbiera?

To oczywiście jest fikcja w tym sensie, że Zielony Ład był długo wcześniej przygotowywany. To były różnego rodzaju deklaracje i zgody na ostateczne działanie. Architektami Zielonego Ładu była większość, a my w tej większości nie byliśmy. Oczywiście słyszymy, że Mateusz Morawiecki mógł użyć weta w grudniu 2020 roku. Wtedy jednak mieliśmy do czynienia z ogólnymi sformułowaniami, ale jednocześnie zapewniano, że nad wszystkimi dokumentami Fit for 55 rada będzie głosowała osobno i będzie obowiązywała jednomyślność. Każdy kraj członkowski został więc przez Timmermansa oszukany. Przypomnę, że on przedstawiał to po ciężkim wieczorze, gdy 1/3 komisarzy powiedziała, że nie ma zamiaru nad tym głosować, bo za słabo było to przygotowane. Nikt nie liczył się z kosztami. Nikt niczego nie policzył. Przypomnę też, że to wszystko działo się po tym, jak UE uchwaliła prawo klimatyczne. Byłam tam i pamiętam, że pilnowaliśmy artykułu drugiego, który mówił, że liczymy obniżenie emisji na poziomie UE solidarnie i patrząc na różne punkty startu. Wzmocniliśmy więc zabezpieczenie i zakładaliśmy, że nic złego dla Polski z tego nie wyniknie. Później Frans Timmermans ogłosił swój Fit for 55. Nie było w nim zapisów o jednomyślności. Dodam jeszcze, że cały ten pakiet dotyczy energetyki, miksu energetycznego i podatków. To jest natomiast wyłączna kompetencja państw członkowskich. Jest to więc łamanie prawa. Przy pracy nad tymi dokumentami próbowaliśmy tę podstawę prawną poprawiać, ale byliśmy przegłosowywani na sali plenarnej PE. Dlatego Mateusz Morawiecki zdecydował o zaskarżeniu tych aktów prawnych do TSUE. Fakty są takie, że architektami Zielonego Ładu byli Frans Timmermans, Ursula von der Leyen, a także Donald Tusk jako przewodniczący Rady Europejskiej. Będziemy o tym przypominać. Zresztą gdyby chcieli być wiarygodni, to mogą przecież spróbować rewizji każdego dokumentu. Czy podjęli jakieś działania? Czy zrobił to Donald Tusk, którego nikt w Europie miał nie ograć? Nie. Podczas prezydencji będą realizowali zieloną agendę Komisji Europejskiej.

Co Pani myśli, gdy słyszy wypowiedzi dziennikarzy, którzy mówią – nagle – że nie ma większego znaczenia, czy ochronimy klimat, skoro możemy mieć czołgi rosyjskie w Warszawie. Dziwi Panią ta zmiana narracji?

Nie. Spodziewałam się tego. Tusk i KO mają swoje sondaże, badania i widzą, jakie są nastroje społeczne. Widzą, do czego doprowadza ciągłe dokręcanie Polakom śruby. Teraz KO mówi to, co większość chce usłyszeć. Wszystko się zmieni po wyborach. To dotyczy zarówno Zielonego Ładu, jak i chociażby umowy z Mercosur. Jest dużo słów potępienia, ale nie ma żadnych realnych działań. Ani w jednej, ani w drugiej sprawie. Wszystko, co byłoby kłopotliwe dla rządzących w tym roku wyborczym, zostało przesunięte na drugą połowę roku 2025. Teraz dziennikarze i komentatorzy robią to, co Donald Tusk. Nagle przestał być dla nich ważny klimat i mówią to, czego oczekuje premier. To samo dotyczy organizacji pozarządowych. Gdy teraz wycinane są lasy na granicy wschodniej, to nikt w tej sprawie nie protestuje. Wydaje się, że wszyscy oni nabrali wody w usta na czas kampanii wyborczej. Wszystkie kontrowersyjne tematy zostały schowane. Dotyczy to spraw światopoglądowych, ale również chociażby ustawy wiatrakowej. Była zapowiadana cały ubiegły rok i nadal jej nie ma.

Wszystkie kontrowersyjne tematy zostały przez koalicję rządzącą głęboko schowane na czas wyborów prezydenckich. Dotyczy to spraw światopoglądowych, ale również chociażby ustawy wiatrakowej.

Dlaczego tak się dzieje? Podczas poprzedniej kampanii obiecywali twardo odblokowanie wiatraków. W pierwsze 100 dni.

Niemal w każdej polskiej gminie są już lobbyści wiatrakowi. To wzbudza niepokój mieszkańców. Na Opolszczyźnie już zarządzono referendum lokalne w sprawie wiatraków. Koalicja 13 grudnia wie, jakie są nastroje społeczne, i po prostu boi się podjąć ten temat. Wie też, że w przypadku zwycięstwa wyborczego będzie mogła przyjąć takie prawo, aby wiatraki stały się inwestycjami celu publicznego. Nawet Paulina Hennig-Kloska, gdy z nią rozmawiałam i wzywałam do położenia ustawy na stół, milczała. To pokazuje, że na kilka miesięcy mainstream pochował swoje projekty do szuflady.

Można powiedzieć, że wybory w maju będą miały swoją cenę. Również w rachunkach. Bo czy można mieć złudzenia, że Trzaskowski z Tuskiem zaczną realizować politykę bardziej asertywną wobec Zielonego Ładu?

Cała zielona agenda jest akceptowana przez Rafała Trzaskowskiego. To wręcz jego pomysł na funkcjonowanie w polityce. To Rafał Trzaskowski mówił o płonącej planecie. To on wprowadzał strefy czystego transportu i udawał zazielenianie stolicy niemieckimi drzewami. Nieprzymuszony chciał być prymusem w organizacji C40, która ma ambicję stworzyć zeroemisyjne miasta. Tak jak w 2020 roku popierał bezwzględnie wszystkie postulaty Zielonych – które przecież są zbieżne z planem Timmermansa – tak będzie kontynuował tę linię. Na teraz Trzaskowski jest kreacją. To kandydat, który ma omamić, oszukać, zagadać i zakłamać rzeczywistość po to, żeby wrócić do swojej skóry po wyborach. Wtedy znów objawi nam się znany, progresywny polityk Rafał Trzaskowski z tęczowym światopoglądem i zielonymi pomysłami na gospodarkę. **GP**

eprasa.pl 04dca03aad

Znajdź swoje miasto na:

tropemwilczym.org

i nie daj się zatrzymać

TROPEM WILCZYM

BIEG PAMIĘCI **ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH**

XIII EDYCJA **2** marca **2025**

ORGANIZATORZY

TROPEM WILCZYM FUNDACJA

FUNDACJA WOLNOŚĆ I DEMOKRACJA

PARTNERZY MEDIALNI

REPUBLIKA

GAZETA POLSKA

Gazeta Polska codziennie

niezależna.pl

eprasa.pl 04dca03aad

JAK KOALICJA TUSKA BRONI SKOMPROMITOWANEJ KATARZYNY KOTULI

TYTUŁ MAGISTRA, KTÓREGO NIE BYŁO, I PODKOLORYZOWANY ŻYCIORYS

Piotr **Nisztor**
albicla.com/PNisztor

Prawo i Sprawiedliwość złożyło wniosek o wotum nieufności wobec minister ds. równości. Polityk Lewicy – jak ujawniła Republika – przez ponad 5 lat kłamała, że ma tytuł magistra filologii angielskiej Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. Jej koledzy twierdzą, że „był to błąd" i dymisji nie będzie.

Ta historia powinna zakończyć karierę polityczną pochodzącej z Gryfina Katarzyny Kotuli, polityk Lewicy, minister ds. równości. Dziennikarze programu śledczego Republiki „Ściśle jawne" ujawnili, że przez lata kłamała ona w sprawie swojego wykształcenia, podkoloryzowała życiorys, a jej oskarżenia o rzekome molestowanie wytoczone wobec Mirosława Skrzypczyńskiego, byłego prezesa Polskiego Związku Tenisa, budzą poważne wątpliwości co do ich wiarygodności. Mimo to jej koledzy i koleżanki z Lewicy nie widzą powodów do dymisji. W obronę muszą ją wziąć również koalicjanci – Koalicja Obywatelska oraz Trzecia Droga. Powód? PiS złożyło wniosek o wotum nieufności dla Kotuli.

Wątpliwe oskarżenia o rzekome molestowanie

Jesienią 2019 roku Katarzyna Kotula uzyskała mandat posła z listy Lewicy. Od tego momentu na stronie internetowej Sejmu pojawiła się informacja, że jest ona magistrem filologii angielskiej, a dyplom uzyskała na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. Z kolei w oficjalnym życiorysie wskazywała, że była nauczycielką w Zespole Szkół Ogólnokształcących w Gryfinie i miała własną szkołę językową. Jej nazwisko stało się znane m.in. za sprawą oskarżeń, jakie wytoczyła pod adresem Mirosława Skrzypczyńskiego, byłego prezesa Polskiego Związku Tenisa. Pod koniec 2022 roku w wywiadzie dla portalu onet.pl powiedziała, że miał ją rzekomo molestować, gdy była młodą tenisistką Ener-

FOT. MAREK LAPIS / FORUM

eprasa.pl 04dca03aad

getyku Gryfino. Skrzypczyński w tym czasie był trenerem w tym klubie. Republika prześwietliła życiorys minister Tuska. Okazało się, że śledztwo w sprawie rzekomego molestowania zostało umorzone, a wersji przedstawionej przez Kotulę nie potwierdził żaden inny świadek. Mało tego! Specjalna komisja, która badała oskarżenia pod adresem Skrzypczyńskiego (zrezygnował z funkcji prezesa PZT), wykluczyła, aby mógł on kogokolwiek molestować. Swój 129-stronicowy raport oparła nie tylko na zeznaniach 34 świadków, ale także na wizji lokalnej.

Brak magisterki i niecały miesiąc pracy na zastępstwie

Wątpliwości budzi też sam życiorys Kotuli. Okazało się, że nie było żadnej prywatnej szkoły językowej, a tylko działalność gospodarcza Ekolang, której przychód – jak wynika z oświadczeń majątkowych polityk Lewicy – w 2019 roku wyniósł nieco ponad 6 tys. zł. Kotula faktycznie pracowała w jednym z gryfińskich ogólniaków. Problem w tym, że była tam zatrudniona przez niespełna miesiąc, i to na zastępstwie. Kotula nie ma też tytułu magistra. Wprawdzie studiowała na UAM w Poznaniu filologię angielską, ale nie złożyła pracy magisterskiej. W rzeczywistości minister Kotula ma tytuł licencjata, zdobyty w szczecińskim Collegium Balticum. Gdy sprawę zaczęła badać Republika, informacja o magistrze zniknęła ze strony Sejmu, a Kotula przekonywała, że to błąd Kancelarii Sejmu. Problem w tym, że te same informacje widniały też na stronie KPRM, a sama Kotula w 2019 roku udzieliła wywiadu „Gazecie Gryfińskiego", przekonując, że… robi doktorat.

Wicepremier: „Nie czuję, żeby konieczna była dymisja"

W obronę wzięli Kotulę politycy Lewicy. „Jest mi po prostu głupio. Nie umiem powiedzieć, co się wydarzyło, że ta nieprawdziwa informacja pojawiała się w szeregu miejsc w internecie" – mówiła w Radiu Zet Anna Maria Żukowska, szefowa klubu Lewicy. Jednocześnie stwierdziła, że nie było to wystarczające przewinienie, aby Kotula musiała składać rezygnację z zajmowanego stanowiska. Pani minister ds. równości bronili też w nielegalnej TVP poseł Lewicy Tomasz Trela, a także Krzysztof Gawkowski. Wicepremier i minister cyfryzacji przekonywał w Radiu Plus, że Kotula popełniła błąd i przeprosiła za tę „pomyłkę". „Nic nie wskazuje, żebyśmy mieli do czynienia z jakimkolwiek przestępstwem. Z czymś, co można by było podciągnąć pod poświadczenie nieprawdy (…). Nie czuję, żeby konieczna była dymisja".

Partner polityk zadłużony?

Odkryliśmy też coś jeszcze. Kotula, jak podkreślała w wywiadach, od 27 lat żyje w związku partnerskim. Pilnie jednak strzeże prywatności swojego partnera. Nigdzie dotychczas nie pojawiły się informacje na jego temat. Ustaliliśmy, że partnerem polityk jest Marcin J. Znaleźliśmy jego konto na Facebooku. Wynika z niego, że jego hobby to wędkarstwo. We wpisie z 31 grudnia ubiegłego roku na krótkim filmiku chwali się najlepszymi złowionymi w 2024 roku okazami. Jednocześnie w hasztagach wskazuje na dwie firmy specjalizujące się w produkcji sprzętu wędkarskiego. Marcin J. w latach 2007–2023 prowadził własną działalność gospodarczą. Należał do niego jeden ze sklepów rybnych w Gryfinie. Na przełomie kwietnia i maja 2023 roku sklep został zamknięty, a działalność przedsiębiorstwa partnera polityk zawieszono. Na popularnej stronie z długami można znaleźć informacje, że osoba o identycznym imieniu i nazwisku z Gryfina jest zadłużona na blisko 330 tys. zł. Każdy bez problemu może kupić ten dług i wyegzekwować go na własną rękę. Czy to faktycznie partner Kotuli? Z jakiego powodu nie spłaca swojego zadłużenia? Nie wiadomo. Próbowaliśmy skontaktować się z Marcinem J. Telefon jest wyłączony. Działa jeden z dwóch jego maili. Wysłaliśmy prośbę o kontakt i pytania. Bez odpowiedzi. Na nasze pytania nie odpowiedziała też Kotula, którą wcześniej m.in. o Marcina J. pytała Republika. Wówczas polityk opublikowała niektóre pytania na swoim profilu na platformie X, próbując stawiać się w roli ofiary. Co ciekawe, wśród ujawnionych pytań nie było tych o Marcina J. Republika pytała m.in. o okoliczności jego zatrudnienia w jednym z państwowych przedsiębiorstw.

Pracował czy nie pracował?

Sama Kotula w oświadczeniu podkreślała, że członkowie jej rodziny to osoby prywatne, niemające związków ze Skarbem Państwa. Z nieoficjalnych informacji uzyskanych przez „GP" wynika, że J. został zatrudniony w szczecińskim oddziale jednego z państwowych przedsiębiorstw. Taką informację nieoficjalnie potwierdziła spółka. Jednak w przesłanych potem odpowiedziach zaprzeczyła, aby J. był aktualnie pracownikiem tej firmy. Wysłaliśmy więc szczegółowe pytania w tej sprawie. Do momentu zamknięcia tego numeru „GP" nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi. **GP**

eprasa.pl 04dca03aad

NAWET MORDERCY KORZYSTAJĄ NA ANARCHII W SĄDACH

REBELIA W WYMIARZE SPRAWIEDLIWOŚCI

eprasa.pl 04dca03aad

FOT. X.COM

UCHYLANE WYROKI

Prawnicy od dawna alarmują, że Sąd Najwyższy wręcz taśmowo uchyla wyroki w sprawach karnych, jeśli w ich wydawaniu udział brali sędziowie powołani przez prezydenta RP na wniosek obecnej KRS.

Gangsterzy, złodzieje, oszuści, handlarze narkotykami, a nawet brutalni mordercy. Wszyscy mogą liczyć, że wyroki ich skazujące zostaną uchylone. Bo część środowiska sędziowskiego „taśmowo" wydaje orzeczenia przesiąknięte polityką. Prym wiedzie Sąd Najwyższy. Nawet jeśli odbywa się to kosztem ofiar przestępstw.

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Mamy do czynienia z absolutną rebelią, gdy chodzi o sądownictwo. To są orzeczenia, które godzą w Konstytucję, godzą w porządek prawny, w same fundamenty funkcjonowania państwa" – ocenił w rozmowie z „Gazetą Polską" sędzia Piotr Schab, rzecznik dyscyplinarny sędziów sądów powszechnych. Dlatego natychmiast podjął czynności w sprawie, która w ostatnich dniach zszokowała Polaków. Z motywów o charakterze czysto politycznym uchylony został bowiem wyrok skazujący seryjnego mordercę na dożywocie. „Porządek prawny nie istnieje. To jest oczywiste" – podkreślił legalny prezes Sądu Apelacyjnego w Warszawie, któremu minister Adam Bodnar uniemożliwił wykonywanie obowiązków. Ten sam minister, który odpowiadał za obecny chaos w wymiarze sprawiedliwości.

Morderca poczeka na wyrok

Były marynarz, dziś 48-letni Mariusz G. z Kołobrzegu, został zatrzymany w czerwcu 2019 roku jako podejrzany o zabójstwo Bogusławy R. W trakcie śledztwa wyszło na jaw, że zamordował również Anetę D. i Iwonę K. Mechanizm działania był podobny. Poznaną kobietę uzależniał od siebie, a po dokonaniu zbrodni przejmował jej majątek. Mariusz G. przyznał się do winy. „To sprawca wysoko zdemoralizowany, nie ma dla niego okoliczności łagodzących. Nie rokuje na poprawę" – stwierdziła sędzia Anna Rutecka-Jankowska z Sądu Okręgowego w Koszalinie w uzasadnieniu wyroku skazującego na dożywocie.

Wskutek zaskarżenia orzeczenia sprawa trafiła do Sądu Apelacyjnego w Szczecinie, gdzie wyrok został uchylony, i sprawę skierowano do ponownego rozpoznania. Nie z powodu błędów w analizie materiału dowodowego czy wątpliwości co do winy Mariusza G. Pretekstem stało się to, że sędzia Rutecka-Jankowska brała udział w procedurze przed obecną Krajową Radą Sądownictwa, a jak wiadomo, część środowiska blisko dzisiaj współpracująca z ministrem Adamem Bodnarem kwestionuje mandat takich sędziów.

Takie orzeczenie trudno przyjąć ze spokojem, ale równie kuriozalne było tłumaczenie, które padło na konferencji zorganizowanej po wybuchu skandalu. „Tak naprawdę w interesie obywateli było to, aby ten wyrok uchylić" – stwierdził sędzia Janusz Jaromir ze szczecińskiego sądu.

A co z ofiarami?

Proces karny to nie tylko sprawa z udziałem oskarżonego, prokuratora, sędziego. To także – a właściwie przede wszystkim! – ofiary przestępstw. Pobić, gwałtów, kradzieży, oszustw, a w przypadku najokrutniejszych zbrodni chodzi o bliskich zamordowanych osób. Oni wszyscy oczekują sprawiedliwości. Surowej, ale i szybkiej!

Tymczasem po uchyleniu wyroku i skierowaniu sprawy do ponownego rozpoznania jeszcze raz muszą przeżywać ogromną traumę i składając zeznania, wracać do bolesnych wspomnień, stawać naprzeciwko katów ich dzieci, rodziców, rodzeństwa… To właśnie czeka chociażby krewnych Bogusławy R., Anety D., Iwony K. – trzech ofiar seryjnego mordercy Mariusza G. Tego aktywiści w togach nie biorą pod uwagę?

„Oczywiście! Zapomina się o celach wymiaru sprawiedliwości, a jego wiodącym celem jest zadośćuczynienie pokrzywdzonym" – podkreśla sędzia Schab. „To obecnie nie istnieje, istnieje wyłącznie interes polityczny, doraźna gra polityczna, w którą wmanewrowani są sędziowie. Na własne życzenie".

eprasa.pl 04dca03aad

Drugi proces oprawcy nastolatki

Trudno sobie nawet wyobrazić, jaką gehennę będzie musiała przeżywać młoda kobieta bestialsko skatowana przez brutalnego bandziora. Ponownie, bo wskutek wyroku przesiąkniętego polityką, zostanie zmuszona jeszcze raz stanąć twarzą w twarz z oprawcą, który ją okaleczył.

W listopadzie 2021 roku dziewczyna mająca wówczas 18 lat bawiła się na imprezie ze znajomymi, ale jej ówczesny chłopak pobił z zazdrości kolegę, łamiąc mu szczękę. Gdy wrócili pod dom nastolatki, rzucił się z pięściami również na nią. „Najpierw ją dusił, potem bił i kopał. Prokuratura wyliczyła, że w sumie było to 28 ciosów, w tym 19 kopnięć w głowę. Dziewczyna straciła przytomność. Miała rozległe obrażenia, m.in. twarzy, i wybite zęby. W takim stanie chłopak ją zostawił i pojechał taksówką do domu. Tam powiedział ojcu, że chyba zabił swoją dziewczynę. Ojciec zawiadomił służby" – czytamy w archiwalnej depeszy Polskiej Agencji Prasowej.

Sąd Okręgowy w Olsztynie skazał zwyrodnialca m.in. za usiłowanie zabójstwa na osiem lat i trzy miesiące pozbawienia wolności. Sąd Apelacyjny w Białymstoku utrzymał wyrok w mocy. Wtedy wydawało się, że to koniec makabrycznej historii – przynajmniej pod kątem odpowiedzialności karnej. Ale Sąd Najwyższy rozpoznając kasację obrońców, uchylił orzeczenie, dopatrując się, że w składzie w pierwszej instancji zasiadał „nieuprawniony" sędzia. I nakazał powtórzenie procesu – od początku!

To doprowadziło do bulwersującej sytuacji. W prawomocnym wyroku zakazano bandycie zbliżania się do ofiary przez 10 lat na odległość mniejszą niż 50 metrów. Teraz jednak sąd zmusi ją, aby pojawiła się na sali rozpraw i spotkała człowieka, który ją skrzywdził. Oczywiście to zapewne także „w interesie obywateli".

Sądowe absurdy

Uchylanie wyroków skazujących przestępców jedynie z powodu korporacyjnych rozliczeń wewnątrz środowiska sędziowskiego musi bulwersować, ale „obrońcy praworządności" zaczęli się potykać o własne nogi. I doprowadzają do sytuacji, które można już uznać za groteskowe, choć przecież chodzi o ludzkie dramaty.

Po „skasowaniu" dożywocia dla seryjnego mordercy wybuchł skandal, którego prorządowe media oraz politycy koalicji 13 grudnia nie byli w stanie przemilczeć. Głos zabrał więc minister Bodnar; wygłaszając zdumiewającą tezę. – Cała odpowiedzialność jest po stronie Sądu Okręgowego w Koszalinie, który powinien szybko przeprowadzić ponownie proces – stwierdził na antenie Radia Zet. – Jeśli wyrok został uchylony ze względu na niewłaściwy skład, to teraz trzeba ustalić taki skład sądowy, by był zgodny z regułami konstytucyjnymi, i doprowadzić do ponownego skazania.

Ale z tym będzie problem. Gigantyczny. Akta bowiem wrócą do II wydziału karnego koszalińskiego sądu. A tam – jak ustalił portal Niezależna.pl – orzeka czwórka sędziów. Trójka z nich brała udział w procedurze nominacyjnej po 2017 roku, a tylko jeden nie. Sam jednak nie będzie mógł rozpoznawać sprawy przeciwko Mariuszowi G. „W składzie orzekającym będzie dwóch sędziów zawodowych" – potwierdził sędzia Sławomir Przykucki z Sądu Okręgowego w Koszalinie.

Co to oznacza? Bez względu na wynik losowania w składzie orzekającym i tak znajdzie się co najmniej jeden sędzia, którego status jest kwestionowany przez obecną władzę. A może być ich nawet dwóch. Czyli wydany przez nich wyrok – bez względu na jego treść! – i tak w przyszłości prawdopodobnie zostanie uchylony.

Z kolei w sprawie z Olsztyna prokuratura początkowo nie kwestionowała mandatu sędziego ani w pierwszej, ani w drugiej instancji. Gdy jednak sprawa trafiła do Sądu Najwyższego, zaczęło się dziać coś dziwnego. „Kiedy obrońcy napisali kasację, wskazując, że sąd był nienależycie obsadzony, prokuratura rejonowa w Szczytnie uznała, że rzeczywiście trzeba uchylić wyrok i rozpocząć od nowa. W Sądzie Najwyższym inny prokurator podczas rozpoznawania kasacji powiedział, że on nie podziela stanowiska prokuratury rejonowej w Szczytnie i jego zdaniem Sąd Okręgowy w Olsztynie był należycie obsadzony. (…). To jest schizofrenia w prokuraturze, a konsekwencją tego jest ponowny proces"– tłumaczył PAP mec. Piotr Starzyński, obrońca bandyty oskarżonego o skatowanie nastolatki.

Będzie jeszcze gorzej…

Niestety, taka sytuacja w Sądzie Najwyższym nie jest incydentalna – prawnicy od dawna alarmują, że SN wręcz taśmowo uchyla wyroki w sprawach karnych, jeśli w ich wydawaniu brali udział sędziowie powołani przez prezydenta RP na wniosek obecnej KRS.

Jaka jest skala takich sytuacji? W ubiegłym tygodniu przedstawiono precyzyjne dane, które porażają. „W okresie 2022–2024 Sąd Najwyższy w 155 sprawach (w tym 129 wyrokach kasacyjnych) uchylił zaskarżone orzeczenie i przekazał sprawę do ponownego rozpoznania tylko z powodu składu sądu, który wydał to orzeczenie, bez jakichkolwiek zastrzeżeń co do merytorycznej jego poprawności" – czytamy. „W samym tylko roku 2024 spraw takich było 120 (z czego 99 wyroków kasacyjnych)".

Od razu zaznaczono: „Wyroki takie są niezgodne z polskim porządkiem konstytucyjnym". „W żadnej z wymienionych spraw Sąd Najwyższy nie badał sprawy pod względem merytorycznym" – podkreślono. „Niekiedy też, w wyniku uchylenia wyroku, dochodziło do przedawnienia przestępstw, co oznacza, że sprawcy ci nigdy nie zostaną już za te czyny osądzeni". A nierzadko chodziło o brutalne zbrodnie, także zabójstwa, czy działalność zorganizowanej grupy przestępczej handlującej narkotykami.

Często kolportowana jest teza, że w tego typu działania zaangażowana jest niewielka część środowiska sędziowskiego popierająca narrację Iustitii, Themis i Bodnara, a większość normalnie orzeka bez zaangażowania w wątki polityczne. Sędzia Schab z taką opinią się nie zgadza. „Prym, jeśli chodzi o wprzęgnięcie sądów w politykę, odgrywają Sąd Najwyższy i sądy apelacyjne, a to dotyczy spraw o wiodącym zasięgu w życiu publicznym. Stąd też chodzi o rujnowanie wymiaru sprawiedliwości w sprawach o największym znaczeniu. Poza tym ten proceder przybiera na sile" – tłumaczy legalny prezes Sądu Apelacyjnego w Warszawie. **GP**

eprasa.pl 04dca03aad

GAZETA POLSKA

Witold
Gadowski

Tusku, musisz albo się udusisz!

Kampania wyborcza rządzącej koalicji coraz intensywniej wjeżdża do tunelu. Rafał Trzaskowski, który tym razem miał być wreszcie zwycięzcą „balu debiutantów" (wszak jest debiutantem patentowanym), złapał wizerunkową zadyszkę, a sytuacja międzynarodowa szybko pozbawia Tuska i jego kompanionów możliwości wielu manewrów.

Samo czupurne pokrzyczenie w kierunku zaoceanicznej Ameryki o tym, że Europa i póki „my" żyjemy, niewiele dało. Nikt za oceanem specjalnie na to nie zwrócił uwagi, a w Europie powstał zefirek od wzruszania ramion z pytającym gestem: co to właściwie znaczy: „my – Europejczycy"? Na przykład taki Gadowski czuje się Polakiem, a więc i Europejczykiem, i przeczytał Balzaca, Stendhala, a nawet Lemaitrea i Houellebecqa, o co przecież nikt nie śmie posądzać nawet urzędującego (ciągle, o zgrozo) premiera Najjaśniejszej RP. Różne więc mamy wizje tej Europy i różne intelektualnie kuluary dyktują nam wypełnienie pewnych pojęć.

Tusk już czuje na sobie oddech Donalda Trumpa i nic nie zdziała jego bezpłodne rezonowanie w europejskim, starym cyrku. Tym bardziej że publiczność coraz mocniej się wierci i szuka prawdopodobnych dróg ewakuacji, a jedynie sztandarowe maskotki, które i tak nie mają wyjścia, szczerzą swoje nieskazitelne buzie. Tuskowi zostało albo wygrać wybory prezydenckie i za jako takim parawanem próbować politycznie przetrwać nadchodzący huragan, albo też odrażająco ułożyć się z obozem Trumpa. Sęk jednak w tym, że prezydent USA nie ma najmniejszej ochoty na wspólne działania z coraz bardziej anachroniczną kukiełką z Warszawy – woli po prostu poczekać na wynik niemieckich wyborów i tam znaleźć dla siebie partnerów do ewentualnych montaży strategicznych. Tuskowi pozostała właściwie, skazana na klęskę, konfrontacja z Trumpem, która znacznie przyspieszy, gdy w Polsce pojawią się wysłannicy prezydenta USA. Trzaskowski nie wykrzesze z siebie nic więcej ponad to, co objawił, a nawet wobec kampanii sprzed pięciu lat jest teraz ironicznym cieniem samego siebie. Koalicja oczywiście Tuskowi wierzgnie i chodzi tu nie tylko o kandydowanie napompowanego dziwacznościami marszałka Sejmu, ale także o postawę PSL, które w każdej chwili może odnaleźć w sobie zagubione od lat pierwiastki patriotyczne i chrześcijańskie. Szczególnie wierzgnięcie ludowców może się okazać destrukcyjne dla coraz bardziej wysłużonej koalicji rządowej i fakt, że ludowcy tym razem nie wystawiają swojego kandydata w wyborach, wcale nie może Tuska uspokajać… Mogą przecież odkryć choćby chemię z kandydatem popieranym przez PiS i wtedy klops na całej linii, utrata władzy i szybkie działania prokuratury, która ochoczo wsadzi nie tylko Bodnara, Kalisza i Sienkiewicza (o pani Sroce nie wspominając), ale także może wysłać kilka patroli po samego „króla Europy". Co więcej, przeżywająca (także za sprawą Elona Muska) turbulencje macierzysta dla niego niemiecka scena polityczna tym razem nie poratuje żadną szalupą ratunkową. Na pewno nie pomoże mu także grzęznąca w dziwactwach Lewica, której właśnie rząd USA obcina fundusze (jakoś tym się towarzysze raczej nie chwalili).

Tusk albo włączy propagandowe turbodoładowanie niezbyt przez siebie lubianemu Trzaskowskiemu, albo podejmie kainową decyzję i sam ostatecznie wystartuje w prezydenckim wyścigu.

Tusk zatem albo włączy propagandowe turbodoładowanie niezbyt przez siebie lubianemu Trzaskowskiemu, albo też podejmie kainową decyzję i sam ostatecznie wystartuje w prezydenckim wyścigu. Oczywiście nieodmiennie wierzy w „ukryte moce", jakie zawsze wspomagały jego polityczną karierę, ale tym razem może się srogo przeliczyć. Po prostu Niemcom ktoś zaczął intensywnie spoglądać na dłonie. **GP**

eprasa.pl 04dca03aad

ROZDEPTANI JAK NALEŚNIK

W ubiegłym tygodniu doszło do ostatecznej kompromitacji tzw. komisji do spraw tzw. wyjaśnienia tzw. afery Pegasusa. Z uwagi na fakt, że Trybunał Konstytucyjny uznał tego rodzaju „komisję" za nielegalną, niemal wszyscy przestali ją traktować poważnie. Jednak nagrzani posłowie rządzącej koalicji koniecznie chcieli spektaklu, w którym pokażą swoją potęgę, bezlitośnie przesłuchując zakutego w kajdany Zbigniewa Ziobrę. Tymczasem to były minister sprawiedliwości bez litości skompromitował samą komisję, bo gdy pojawił się przed wejściem na salę obrad, członkowie komisji tchórzliwie czmychnęli w długą. Do tego posłowi Zembaczyńskiemu puściły hamulce i w złości podeptał przyniesionego mu naleśnika… Skąd te nerwy?

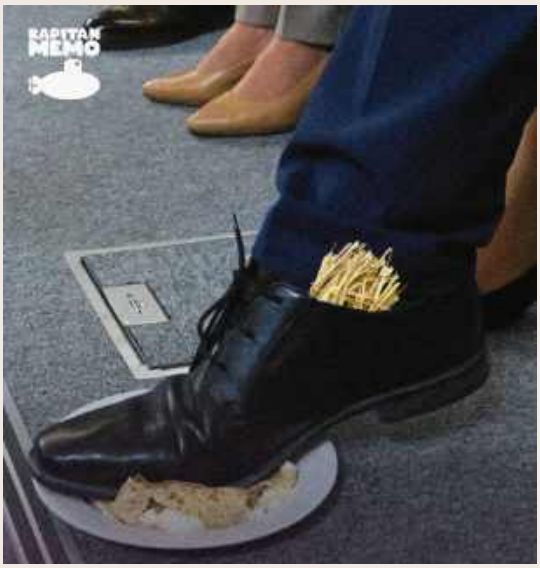

ZŁOTE myśli
#Ziobro PrzedKomisją

Sejm RP
@KancelariaSejmu
Zadaniem służb, w tym Straży Marszałkowskiej, było doprowadzenie świadka Zbigniewa Ziobro na komisję. To zadanie wykonano zgodnie z procedurami i bez zbędnej zwłoki. O przebiegu posiedzenia, w tym rozpoczęciu przesłuchania świadka, decyduje komisja.

szyfrant Czerwonka
@pawcio_k
Policja z sukcesem zakończyła poszukiwania Zbigniewa Ziobro. Obecnie policjanci poszukują komisji śledczej, do której Ziobro miał być doprowadzony.

Krzysztof Stanowski
@K_Stanowski
Ziobro miał uciekać przed komisją śledczą, a na koniec komisja śledcza uciekła przed Ziobrą. (...) Aż żal patrzeć na bezradność członków komisji, których największym osiągnięciem jest to, że zdążyli wyjść z sali na czas. Ale może to nauka wyciągnięta z dnia, kiedy przyszedł Jarosław Kaczyński, a oni wyjść nie zdążyli. Wtedy też efekt był – łagodnie mówiąc – rozczarowujący.

Jacek Piekara
@JacekPiekara
Po dzisiejszym dniu oraz wykładzie z prawa i praworządności, jaki wygłosił przed kamerami i policjantami Zbigniew Ziobro, można go przedstawić tylko tak: Zbigniew Zwycięzca.

eprasa.pl 04dca03aad

KOMPROMITACJA NOWACKIEJ

Ministra edukacji Barbara Nowacka jest świetna w tłoczeniu lewackiej propagandy do szkół, jednak kiedy na ważnym wystąpieniu publicznym przyjdzie jej przeczytać parę zdań o historii Polski, to kończy się to katastrofą. „Na terenie okupowanym przez Niemcy polscy naziści zbudowali obozy, które były obozami pracy, a potem stały się obozami masowej zagłady". Tymi słowy nasza ministra edukacji (sic!) pięknie rozbija mozolnie odkręcaną przez Polskę narrację o tym, że nie było żadnych „polskich obozów" ani „polskich nazistów". Jak widać, w rządzie Tuska mamy takie wybitności, które nawet z kartki potrafią się przejęzyczyć…

GIERTYCH POZYWA INTERNET

W ubiegłym tygodniu na kanale „Reporterzy Online" na platformie YouTube zamieszczony został film pt. „Jak Krauze i Giertych wyprali miliony". Nie spodobał się on mecenasowi zwanemu Kóniem, który zaczął straszyć pozwami wszystkich udostępniających dalej ów film. Tymczasem sprawy przybrały obrót, którego umysł Giertycha nie ogarnął na czas, bo internauci – jak to zwykle bywa, gdy wyczują swąd cenzury – zaczęli masowo udostępniać film o aferze Polnordu. Kóń zaczął mocno wierzgać, usuwać wpisy i komentarze, ale walka z całym internetem była skazana na porażkę. Koniec końców Giertych stwierdził, że to wszystko był taki żart i ironia, czym wypełnił definicję tzw. dzbana Schrödingera, czyli osoby, która mówi coś obraźliwego lub głupiego i dopiero potem, na podstawie reakcji komentujących, decyduje o tym, czy żartowała czy nie.

eprasa.pl 04dca03aad

Piotr
Grochmalski

PUBLICYSTYKA

ZA BREXITEM STALI TUSK I MERKEL

Wbrew propagandowemu oszustwu można było uniknąć brexitu, ale kanclerz Merkel i Tusk, jako przewodniczący Rady Europejskiej, a potem lider Europejskiej Partii Ludowej, wykonali ciężką pracę, aby wypchnąć Brytyjczyków z Unii Europejskiej. To nie przypadek, że dokładnie w piątą rocznicą wydarzenia, które pokazało destrukcyjne zdolności ekipy 13 grudnia, doszło do kolejnej, głębokiej patologizacji Rzeczpospolitej, a Tusk zrobił duży krok w kierunku wywołania wojny domowej.

Oto rozwiązana we wrześniu 2024 roku przez Trybunał Konstytucyjny sejmowa komisja śledcza ds. Pegasusa, działając nielegalnie, ściągnęła na swoje obrady byłego ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobrę, aby pozaprawnie go przesłuchać. Mimo jego obecności w budynku zdelegalizowana komisja orzekła, że go nie ma, i przyjęła wniosek o wymierzeniu kary 30 dni aresztu.

Piotr Semka zauważa: „Pomysły, że ktoś chce kogoś trzymać przez tygodnie w więzieniu po to, żeby go raz czy dwa zaprowadzić na komisję, to są pomysły rodem z Chin albo z Białorusi". Podobne mechanizmy autorytarne ukazuje Aleksiej Nawalny w swojej autobiografii, która pojawiła się rok po jego zamordowaniu. Rosja z jego wspomnień coraz bardziej przypomina reżim Tuska. To właśnie tego dnia, gdy doświadczyliśmy, z jaką determinacją „demokracja walcząca" próbuje, przy użyciu tępej siły i bezprawia wobec opozycji, doprowadzić naród do krwawej jatki, ostatniego dnia stycznia 2025 roku minęło pięć lat od brexitu, tej gigantycznej katastrofy z aktywnym udziałem Tuska, która miała globalny wymiar i drastycznie ograniczyła międzynarodowy zasięg oddziaływania UE.

Brytyjczycy nadal stoją bowiem na czele, liczącej 56 państw, Wspólnoty Narodów o populacji 2,5 mld ludności. Są też stałym członkiem Rady Bezpieczeństwa ONZ. Z dnia na dzień polityczna i gospodarcza wartość UE radykalnie zmniejszyła się o drugą potęgę finansową Starego Kontynentu. Wszystko w efekcie chorych ambicji Merkel, którą wiernie wspierał Tusk. Wielka Brytania opuściła rzekomy raj na ziemi i zamknęła na dekady drzwi do Brukseli.

Trzy dni przed tą dramatyczną rocznicą, w środę 29 stycznia, niemiecki Bundestag przeforsował zdumiewającą rezolucję Friedricha Merza, lidera CDU. Kandydat na kanclerza w wyborach zaplanowanych na 23 lutego wzywał w niej do radykalnego zaostrzenia polityki migracyjnej. Rezolucja przeszła dzięki wsparciu Alternatywy dla Niemiec, co zakończyło próby izolowania AfD w Bundestagu. Gdy jednak 31 stycznia podjęto próbę przyjęcia ustawy zaostrzającej politykę migracyjną, zabrakło niewielu głosów, w tym polityków CDU. Wygląda na to, że Merz, tuż przed wyborami, chciał wejść w buty AfD, aby zrobić podobny manewr do tego, jaki rozgrywa w Polsce Trzaskowski, który zaczął nagle „mówić PiS-em". Za cenę ewentualnego zmasakrowania strefy Schengen stary niemiecki establishment chce się utrzymać u władzy. W tej nowej wizji Berlina Polska stanie się wielkim obozem dla milionów niechcianych już w RFN migrantów.

eprasa.pl 04dca03aad

FOT. TOMASZ ADAMOWICZ / GAZETA POLSKA

Katastrofa brexitu była wkalkulowanym ryzykiem Berlina, aby przyspieszyć konsolidację UE i podporządkować ją RFN.

Duet, który przyspieszył destrukcję Unii

A wszystko zaczęło się od szalonej polityki Merkel (wspieranej przez dyspozycyjnego Tuska), gdy owa była działaczka komunistyczna z NRD, która stanęła potem na czele niemieckich chadeków, złamała unijne prawo i szeroko otworzyła granice Europy przed migrantami, bo niemiecka gospodarka potrzebowała świeżej krwi. Ci, którzy okazali się nieprzydatni, mają być dziś wypchnięci do Polski. A Tusk już rozpoczął budowę 49 centrów integracji cudzoziemców, ulegając kolejnemu niemieckiemu szaleństwu.

W ciągu ostatnich dwudziestu lat nie ma takiego idiotyzmu Berlina, którego nie wspierałby czynnie Donald Tusk. Szczególna rola przypadła mu w brexicie. Ostateczne opuszczenie Unii przez Wielką Brytanię 31 stycznia 2020 roku to był dramatyczny cios w gospodarkę i wiarygodność UE. Druga potęga gospodarcza na Starym Kontynencie ostatecznie opuściła projekt, który zaledwie dwie dekady wcześniej miał spełniać wielkie nadzieje ludzkości. W 2004 roku Jeremy Rifkin, wpływowy amerykański ekonomista i politolog, opublikował głośną książkę „Europejskie marzenie". Jak zauważał wówczas, „American dream powoli wygasa. Jedna trzecia Amerykanów nie wierzy w mit od pucybuta do milionera. (…) Choć Europa nie stała się nagle utopią szczęśliwości, właśnie tu, na Starym Kontynenci, rodzi się europejskie marzenie, jedyna naprawdę uniwersalna propozycja dla globalizującego się świata. To Europejczycy wyrażają najlepsze aspiracje ludności i od zrealizowania ich wizji – zasadniczo odmiennej od amerykańskiej – zależą przyszłe losy mieszkańców Ziemi XXI wieku".

Rifkin informował, że u progu kolejnego skoku, jakim miało być przyjęcie i wdrożenie konstytucji przez Unię, pokonała ona USA. Jej PKB z 2003 r. wyniósł 10,5 bln dolarów i wyprzedził PKB Stanów Zjednoczonych wynoszący 10,4 bln dolarów. Rifkin z pełnym przekonaniem stwierdzał: „Nawet gdyby nowa konstytucja została odrzucona, Unia poczyniła już tak duże postępy na drodze ku integracji, że właściwie nikt nie wierzy, że na powrót mogłaby się rozpaść na poszczególne rządy narodowe". A jednak „europejskie marzenie" okazało się bańką mydlaną, gdy 23 czerwca 2016 roku większość Brytyjczyków zagłosowała w referendum za wyjściem z UE po bez mała 50 latach członkostwa. To wydarzenie mogło być jak sole trzeźwiące dla owładniętych bolszewicką ideologią elit brukselskich i mogło powstrzymać proces postępującego rozkładu tej gasnącej potęgi gospodarczej, której dziś ucieka świat. Stało się inaczej. W wyniku gigantycznej operacji dezinformacyjnej, głównie za sprawą Berlina, całe tło brexitu zostało zafałszowane – w tym kluczowa rola Merkel w tym wydarzeniu i wiernego wykonawcy jej dyspozycji Donalda Tuska.

Interes Niemiec był na pierwszym miejscu

W opublikowanych ostatnio przez Merkel wspomnieniach tak opisuje ona swoją reakcję na wynik referendum: „Uważam, że wynik głosowania przyniósł hańbę i wstyd nam, pozostałym członkom Unii Europejskiej – Wielka Brytania po prosu zostawiła nas na

eprasa.pl 04dca03aad

lodzie. To zmieniło światowy pogląd na Unię Europejską (UE), zostaliśmy osłabieni (…). Do tamtej chwili nie przyszło mi do głowy, że Unia Europejska mogłaby się zmniejszyć. Możliwość wystąpienia jakiegoś kraju z UE została po raz pierwszy wzięta pod uwagę podczas Konwencji Konstytucyjnej UE w latach 2002–2003, chociaż większość uczestników uważała wówczas tę możliwość za niepotrzebną. Podczas pracy nad wprowadzeniem zmian w Traktacie o Unii Europejskiej, traktacie lizbońskim, czeski prezydent Václav Klaus naciskał na to, żeby taka możliwość została zapisana w nowo opracowanej wersji. Pierwszy akapit art. 50 tego traktatu stanowi: »Każde państwo członkowskie może, zgodnie ze swoimi wymogami konstytucyjnymi, podjąć decyzję o wystąpieniu z Unii«. Miałam nadzieję, że nigdy nie przyjdzie mi doświadczyć sytuacji, w której jakieś państwo z tego prawa skorzysta".

Merkel przedstawia nieprawdziwy obraz wydarzeń. Wykonała gigantyczną pracę, aby wypchnąć Wielką Brytanię z UE i tym samym zwiększyć zakres władzy Berlina nad Brukselą. W marcu 2017 roku Paul Lever, brytyjski ambasador w Berlinie, opublikował książeczkę „Zasady Berlina; Europa i niemiecki sposób", ujawniającą skalę dominacji Niemiec, które stały się arbitrem wszystkich kluczowych decyzji Unii. Level podkreśla przy tym, że owo niemieckie przywództwo w UE jest nakierowane wyłącznie na realizację własnych interesów Berlina. Unię traktują jako instrument do odgrywania przez Niemcy bardziej znaczącej roli w świecie. Ale do tego potrzebują scentralizowanej, podległej sobie maszynerii.

Prawdziwa rola Niemiec w brexicie to jedna z najbardziej zakłamanych operacji dezinformacyjnych – obok wojny z Polską i zbudowania osi z Putinem, jakie Berlin przeprowadził w UE. Od pierwszego dnia brexitu niemieckie media wywoływały radykalną wrogość wobec Londynu. Sir Paul Level na łamach Royal United Services Institute, najstarszego na świecie think tanku zajmującego się bezpieczeństwem, stwierdza, że „doniesienia niemieckich mediów na temat Wielkiej Brytanii stają się coraz bardziej toksyczne". „Ukazywany obraz przedstawia kraj godny politowania, którego przywództwo jest niekompetentne i skorumpowane, którego demokratyczne instytucje kruszą się, którego gospodarka jest na skraju załamania i którego ludność została zmanipulowana, by głosować na ekstremistów".

Przyspieszyć budowę niemieckiej Europy

Ulrich Beck w swojej „Niemieckiej Europie" zwraca uwagę, że w celu osiągnięcia kumulacji władzy w UE wokół Berlina Merkel używała instrumentów finansowych – owej strategii blokowania kredytów i głodzenia finansowego opornych państw. To, co potem głośno wyraziła Katarina Barley, była i obecna wiceprzewodnicząca Parlamentu Europejskiego, która w czwartym gabinecie Merkel odpowiadała za sprawiedliwość i ochronę konsumentów.

Pewnym problemem dla Merkel była szczególna pozycja finansowa Wielkiej Brytanii w UE. Londyn był prawdziwym centrum w świadczeniu wszelkich usług finansowych dla członków Unii. Tym samym stanowił irytującą konkurencję dla niemieckich banków i brutalnej polityki Merkel (prowadzonej wspólnie z Tuskiem), której najbardziej spektakularną ofiarą była Grecja. Wypchnięcie Wielkiej Brytanii z UE i stworzenie utrudnień dla brytyjskiego sektora usług finansowych na obszarze Unii potężnie wzmocniłoby rolę niemieckiego kapitału w zawłaszczaniu gospodarek europejskich.

Ale był też inny, nie mniej strategiczny powód tej ukrytej strategii wypychania Wielkiej Brytanii z UE. Paul Lever ujawnił, w jaki sposób Berlin, z wykorzystaniem Tuska, rozegrał tę partię. Stwierdził on: „Odkąd David Cameron rozpoczął próbę renegocjacji warunków członkostwa Wielkiej Brytanii w UE, brytyjscy komentatorzy i politycy z przekonaniem przewidywali, że Niemcy w ostatniej chwili wykorzystają swoje siły polityczne, aby zapewnić osiągnięcie satysfakcjonującego porozumienia. Mylili się. Niemiecki rząd nie interweniował, aby zmienić warunki negocjacji Camerona". Tusk realizował strategię Berlina wypychania Wielkiej Brytanii z UE, tworząc pozory, że Bruksela robi wszystko, aby nie dopuścić do brexitu.

Cameron wpadł w pułapkę. Merkel dawała mu do zrozumienia, że w odpowiednim momencie uzyska ustępstwa ze strony UE, dzięki którym wygra on wybory w Wielkiej Brytanii jako ten, który zachował specjalny statut w ramach Unii. Miało to spowodować marginalizację zwolenników brexitu. Ale to była pułapka ze strony Merkel. Naganiaczem był Tusk. Paul Lever był ambasadorem Wielkiej Brytanii w Niemczech, kierował też Połączonym Komitetem Wywiadu. Nie ma wątpliwości, że Berlin usilnie dążył do wypchnięcia Londynu z Unii, bo „dążył do narzucenia wszystkim krajom UE standardów, które jak najbardziej odpowiadają jego własnym".

W niemieckim projekcie Unii nie było miejsca dla brytyjskiej demokracji. Dla Merkel Wielka Brytania była hamulcowym. Dlatego forsowała rozwiązania, które powodowały, że Londyn miał dwie opcje – podporządkować się dominacji Niemiec lub opuścić Unię. Amerykański analityk George Friedman zauważa, że Brytyjczycy zawsze blokowali zjednoczenie Europy, gdyż stanowi ono zagrożenie dla ich bezpieczeństwa". Tusk odegrał w brexicie rolę, która została mu wyznaczona przez Merkel, i nie zrobił żadnego kroku bez konsultacji z kanclerz Niemiec.

Merkel – największy wróg Unii

Merkel w swoich wspomnieniach bezczelnie udaje, że ma skrupuły co do brexitu. „Po referendum dręczyło mnie pytanie, czy powinnam pójść na jeszcze większe ustępstwa wobec Wielkiej Brytanii, aby umożliwić jej pozostanie we wspólnocie" – napisała. Doszła do wniosku, że nie. „Martin Schulz, przewodniczący Parlamentu Europejskiego, podgrzewał nastroje wśród socjalistów" – dodaje. Ten sam niemiecki polityk komentując zwycięstwo wyborcze i rządy zjednoczonej prawicy w 2015 roku, stwierdził, że „mają one charakter zamachu stanu".

Merkel, najbardziej bezwzględna w zakulisowych grach przeciw Londynowi, twierdzi: „Trwałam niezłomnie u boku Davida Camerona". Ona była rzekomo ostatnią przeszkodą do pokonania. Paul Lever ukazuje rzeczywiste mechanizmy, jakie kierują niemiecką polityką. Zauważa: „Mimo deklarowanego zaangażowania w politykę zagraniczną i bezpieczeństwa UE, Niemcy w praktyce wolą działać na

eprasa.pl 04dca03aad

arenie międzynarodowej jako suwerenne państwo. Postrzegają UE bardziej jako narzędzie wdrażania decyzji w zakresie polityki zagranicznej niż jako podmiot posiadający uprawnienia do samodzielnego działania". Dotyczyło to także relacji między Berlinem a Brukselą.

Tusk miał dbać o niemieckie interesy w Unii, forsować je i zabiegać o nie, a także pełnić rolę nadzorcy. Było to o tyle łatwe, że w interpretacji Berlina Unia była naturalnym przedłużeniem Niemiec. W istocie więc katastrofa brexitu była wkalkulowanym ryzykiem Berlina, aby przyspieszyć konsolidację UE i podporządkować ją RFN. W szwajcarskim wpływowym „Neue Zürcher Zeitung" Felix E. Müller ostrzegał już w 2011 roku, że „germanizacja Europy robi szybkie postępy". Autor zauważał, że kanclerz Niemiec wykorzystywała ówczesny kryzys monetarny UE do realizacji długofalowego planu zdobycia hegemonii w Europie. Podkreślał: „Jej nie chodzi o krótkotrwałe cele monetarne, ale o długotrwałe cele polityczne". W konkluzji autor zauważył, że Merkel „zmierza do unii politycznej, która ma jej dać możliwość interwencji w wewnętrzne stosunki krajów członkowskich UE, przede wszystkim w Europie Południowej i Wschodniej".

Tusk, samozwańczy szatan UE

Dla Londynu taki projekt był nie do przyjęcia. Wielka Brytania chciała, aby Unia była przede wszystkim wspólnotą gospodarczą. Radykalizowanie postawy Tuska wobec Wysp osiągnęło apogeum, gdy w marcu 2017 roku powiedział, że jest „specjalne miejsce w piekle (...) dla tych, którzy promowali brexit bez choćby szkicu planu, jak go bezpiecznie przeprowadzić". To rozwścieczyło Brytyjczyków. Czołówki wszystkich brytyjskich gazet biły po oczach twardą odpowiedzią dla Tuska. „Daily Telegraph" grzmiał: „Tak więc Donald Tusk, samozwańczy szatan i diablo UE, życzy brexitowiczom bardzo szczególnego miejsca w piekle, a kara, którą UE wydaje się zdeterminowana wymierzyć, osiągnęła nowy poziom hiperboli".

W kwietniu 2017 roku ukazała się wyczerpująca praca zespołu badaczy na czele z Paulem Whiteleyem „Brexit. Dlaczego Brytyjczycy zagłosowali za opuszczaniem Unii Europejskiej". Zdaniem naukowców, decydujący wpływ miały dwa wydarzenia – głęboki szok wywołany postawą Angeli Merkel, która – nie licząc się z innymi państwami i łamiąc prawo unijne – doprowadziła do dramatycznego kryzysu migracyjnego w całej UE, oraz drakońska odpowiedź na kryzys finansowy. Berlin narzucił nieuzasadnione oszczędności, dławiąc gospodarki Grecji i Włoch. Profesor Whiteley uważa, że te metody, narzucone siłą innym państwom Unii, nie zadziałały, a wręcz opóźniły ożywienie gospodarcze zarówno w Europie, jak i w Wielkiej Brytanii.

W wyniku gigantycznej operacji dezinformacyjnej, głównie za sprawą Berlina, całe tło brexitu zostało zafałszowane – w tym kluczowa rola Merkel w tym wydarzeniu oraz wiernego wykonawcy jej poleceń, Donalda Tuska.

Z dzisiejszej perspektywy większość brytyjskiej opinii publicznej – ponad 55 proc. według wiarygodnego sondażu YouGov – uważa brexit za błędną decyzję. Tylko 30 proc. nadal ją wspiera. Pojawiło się dużo raportów analizujących ewentualne zyski i straty. Szereg opracowań stara się określić skalę strat, ale ze względu na nałożenie się kryzysu COVID-19, ukraińskiej wojny i katastrofy energetycznej jest to bardzo trudne. Jednak ekonomista Julian Jessop z Institute of Economic Affairs uważa, że w przypadku brexitu jego „ogólny wpływ na eksport i import był znacznie mniejszy, niż się obawiano". Zaskakuje równocześnie brak rzetelnych opracowań brukselskich, które ujawniałyby skalę strat poniesionych przez UE z tego powodu. Ta największa katastrofa w historii Unii nadal pozostaje tematem tabu, a szczególnie rola w niej Merkel i Tuska.

Rolf Nikel, były niemiecki ambasador w Warszawie, który uczestniczył w zakulisowych działaniach wymierzonych w RP, w swojej propagandowej broszurze nawołuje, aby znów zaufać Berlinowi. „Na polityczną rolę lidera w Unii Europejskiej, co głośno propaguje niemiecki rząd, Niemcy będą sobie musiały we wschodniej części kontynentu na nowo zasłużyć. Wielu zadaje sobie pytanie: po co brać przykład z państwa, które – tak jak Niemcy – pomyliło się co do swojej strategii wobec Rosji, Ukrainy i polityki energetycznej? Jeszcze nie jest za późno, ale musimy działać, jeśli nie chcemy stracić możliwości stania się liderem w Europie" – podkreśla.

Lista niemieckich szaleństw jest dłuższa – obejmuje też brexit, a dziś niszczenie fundamentów RP. Tusk dostał zlecenie z Berlina na Polskę. Wszystkie te działania Niemiec przynosiły ogromne straty Unii i Polsce. Nadal obowiązuje diagnoza Zbigniewa Grabowskiego z 1965 roku: „Wiemy już dzisiaj, że Niemiec daleki jest od ideału rozwagi, spokoju, umiarkowania, że jest istotą emocjonalną, źle zbalansowaną. Że jest niezdolny zbyt często do obiektywnego sądu". Te dowody mamy na wyciągnięcie ręki. Niemiecka tuba propagandowa „Deutche Welle", słynna z agresywnych ataków na Polskę, na swoim rosyjskim portalu napisała: „80 lat temu, 27 czerwca 1945 roku, Armia Czerwona wyzwoliła więźniów obozu zagłady Auschwitz w polskim mieście Oświęcim". Naprawdę nie wiedzą? Dziwnym zbiegiem okoliczności w tym samym czasie na międzynarodowej konferencji poświęconej nauczaniu historii, zorganizowanej z okazji 80. rocznicy wyzwolenia Auschwitz, minister polskiego rządu Barbara Nowacka w ramach swojego wystąpienia przeczytanego z kartki stwierdziła, że „na terenie okupowanym przez Niemcy polscy naziści zbudowali obozy, które były obozami pracy, a potem stały się obozami masowej zagłady". Tusk uznał, że nic się nie stało. W Berlinie biją brawo. **GP**

eprasa.pl 04dca03aad

Krzysztof
Wołodźko

OWSIAK WE WŁASNYCH SIDŁACH
POLARYZACJA SZKODZI WOŚP

Jerzy Owsiak zawsze skutecznie przekonywał opinię publiczną, że jego działalność charytatywna bardziej łączy, niźli dzieli Polaków. Ostatnie lata mocno nadkruszyły ten obraz. Otwarcie grając do jednej bramki z liberalno-postkomunistycznym obozem politycznym, lider inicjatyw kojarzonych z Wielką Orkiestrą Świątecznej Pomocy podzielił ludzi na tych dobrych i na tych, z którymi trzeba wygrać jak z sepsą. Susan Sontag, autorka słynnego eseju „Choroba jako metafora", miałaby niezły materiał badawczy dotyczący stygmatyzacji dzięki coraz bardziej spiętemu luzakowi ze Złotego Melona.

PUBLICYSTYKA

Jerzy Owsiak od dekad miał na pieńku ze środowiskami prawicowymi, konserwatywnymi, radiomaryjnymi. Rzecz długo sprowadzała się do mniejszych lub większych wzajemnych złośliwości. Kredyt zaufania dali przed laty Wielkiej Orkiestrze Świątecznej Pomocy, o czym mówią publicznie, ludzie zdecydowanie na prawo, w tym Jan Pospieszalski. Z czasem przybyło utarczek. I procesów, gdy pojawiły się zarzuty o brak transparentności, dotyczące finansów przedsięwzięć kojarzonych z inicjatywami wokół WOŚP. Ponadto Owsiak świadomie nadał swojemu festiwalowi, znanemu wcześniej jako Przystanek Woodstock, a dziś jako Pol'and'rock, mocny rys ideowo-polityczny. W kolejnych miejscowościach, gdzie urządzano imprezę, brylowali politycy, artyści, celebryci kojarzeni na ogół z liberałami i lewicą, czyli radykalizującym się anty-PiS-em. Miało to swoją popkulturową logikę – hasło „Róbta, co chceta" buzowało anarchistycznymi, lewackimi ideami pojarocińskiego, czyli koncesjonowanego buntu końca Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej.

„WygraMY z sepsą", czyli katalizator podziałów

Co prawda politycy Platformy Obywatelskiej, tacy jak Grzegorz Schetyna, którzy zawitali na Przystanek Woodstock, byli wykpiwani przez małomiasteczkową na ogół festiwalową młodzież, ale Owsiak ani o jotę nie zmienił swojego ideowego kursu. Jak osobisty dyshonor potraktował czasy rządów Zjednoczonej Prawicy, gdy jego przedsięwzięcia odcięto od pokaźnego publicznego wsparcia. Kto obserwuje, jak spółki Skarbu Państwa znów stają się przychylne WOŚP, ten nie ma złudzeń, jak bardzo „Juras" czekał na zmianę władzy w Polsce. I rozumiał, dlaczego jeszcze przed wyborami parlamentarnymi 2023 roku Owsiak ruszył z akcją „WygraMY z sepsą"; inicjatywą, co do której nikt przytomny nie ma wątpliwości, że była mocnym wsparciem dla Donalda Tuska i jego politycznych sojuszników. Aż nadto wyraźne mrugnięcie okiem, nieskrywany entuzjazm Owsiaka mówiły jedno: jesteśmy w stanie zrobić dużo, żeby PiS po raz trzeci nie przejął władzy po wyborach.

To był moment kluczowy nie tylko dla radykalnego opowiedzenia się całej inicjatywy, znanej pod szyldem WOŚP, po jednej stronie politycznego sporu. To był także katalizator, który przyspieszył mocny podział społeczny wokół owsiakowej Orkiestry. Ludzie, którzy poczuli się potraktowani jak sepsa, kojarzona ze śmiertelnie niebezpiecznym zakażeniem krwi, nie zapomnieli „Jurasowi" tamtej akcji. Tym bardziej że 2024 rok potwierdził, iż showman gra razem z Donaldem Tuskiem. Nie chodzi jedynie o złotówkę dla WOŚP z każdej kawy na Orlenie czy o kontrowersyjną pomoc, jakiej „Juras" udzielił premierowi w kryzysowym wizerunkowo czasie powodzi jesienią ubiegłego roku. Nie sposób nie zapytać, jak głęboko sięga ten układ, którego zamiarem jest zniszczenie TV Republika, skoro okazuje się, że szefem gabinetu politycznego ministra sprawiedliwości Adama Bodnara jest Krzysztof Dobies, od blisko przez 20 lat rzecznik prasowy Fundacji WOŚP, nazywany prawą ręką Owsiaka. Czy chodzi wyłącznie o charakterystyczne dla tego rządu przepływy między światem polityki a lewicowym skrzydłem III sektora? Czy może o wzmocnienie pozycji lidera WOŚP w wielu newralgicznych dla niego przedsięwzięciach? Kto w III RP zadawał takie pytania, zwykle uchodził za oszołoma. A później okazywało się, że jednak miał rację.

eprasa.pl 04dca03aad

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

Stygmatyzacja i symboliczna przemoc

Przyjrzyjmy się innemu, szerszemu zagadnieniu. Kilkadziesiąt lat temu Susan Sontag opublikowała eseje „Choroba jako metafora" i „AIDS i jego metafory". Na marginesie – to właśnie ona, amerykańska pisarka, lewicowa aktywistka, określiła przed laty komunizm jako „faszyzm z ludzką twarzą". Eseje Sontag stały się tekstami klasycznymi – pokazały, w jaki sposób starożytne plagi, średniowieczne epidemie i choroby bliższe naszym czasom, takie jak gruźlica i AIDS, służyły stygmatyzacji i stereotypizacji nie tylko samych chorych, ale i całych grup społecznych. Sontag przypomniała, że „pojmowanie choroby jako kary jest najstarszą interpretacją jej przyczyn (…)"; groźne choroby trzebiące społeczeństwa i narody stawały się metaforami społecznych nieszczęść, zasłużonych cierpień, dopustów Bożych. Dodatkowo służyły stygmatyzowaniu tych, którzy stawali się ofiarami przemocy symbolicznej. Po II wojnie światowej nikt nie miał wątpliwości, w jaki sposób niemieccy narodowi socjaliści wykorzystywali groźne na początku XX wieku choroby dla stygmatyzacji Żydów i Słowian. Znamienne, że w czasie, gdy Jerzy Owsiak ruszył ze swoją akcją „WygraMY z sepsą", nikt z liberalnych intelektualistów i ćwierćinteligentów nie przypomniał sobie o dobrze przecież znanych w tych środowiskach esejach Sontag. Nie potraktował głośnych tekstów Amerykanki jako przestrogi. A przecież takie skojarzenie narzucało się samo – sepsa posłużyła jako metafora, jednostka chorobowa stygmatyzująca tych, z którymi obecna władza chciała wygrać jesienią 2023 roku.

To, co umknęło – ślepy gdy trzeba – liberalnym liderom opinii, nie uciekło centroprawicowym i prawicowym wyborcom. Wielu ludzi zdało sobie sprawę, że triumfujący „Juras" mówi właśnie o nich. I o politykach, których uważają za swoich reprezentantów. Liberalne elity przez całą III RP stygmatyzowały przeciwników politycznych, nie szczędziły razów także ich wyborcom, szczególnie z klasy ludowej. W pierwszych latach rządów PiS część liberalnych i lewicowych publicystów i badaczy spraw społecznych próbowała przestrzegać przed językiem stygmatyzacji, uderzającym w elektorat rządzącej wówczas partii. W czasach czarnych protestów puściły wszelkie hamulce. Późniejsza przedwyborcza walka sprawiła, że liberalno-postkomunistyczne tytuły prasowe, zamienione w biuletyny radykalizującej się opozycji, nie miały żadnego interesu w tym, by przestrzegać przed dwuznacznością takich poczynań. Sepsa, czyli nie-MY; sepsa, czyli PiS-owska władza; sepsa, czyli „ciemny, roszczeniowy, prostacki" elektorat PiS. Owsiak być może nie wiedział, że obudził demony podziałów, hejtu i uprzedzeń, które tak chętnie uważa za wspólników swoich adwersarzy. Ale czy osoba publiczna, od dekad sprawnie wykorzystująca nastroje publiczne dla swoich celów, nie zdawała sobie sprawy, jakie może obudzić emocje w tłumach? Jakimi gra skojarzeniami? Jaki wpływ mają tego rodzaju skojarzenia na wyobrażenia społeczne? To Jerzy Owsiak i jego polityczni kumple odpowiadają za to, że w debacie publicznej odżyły niebezpieczne metafory opisane przez Sontag. Przeciwnik to choroba – nikt nie powiedział tego tak jasno w polskim życiu publicznym, jak uśmiechnięty do przyjaciół „Juras". Czy popkultura może nieść hasła, jednoznacznie kojarzone z najbardziej ponurymi aspektami złowieszczej propagandy? Zdecydowanie tak.

Zniszczyć przeciwnika

Kolejny finał WOŚP za nami. Social media dobrze pokazały, że polityczna gra do jednej bramki, na którą zdecydował się Owsiak, jest wizerunkowo ryzykowna. Spięty luzak w czerwonych oprawkach, uciekający przed niewygodnymi pytaniami, próbuje przekonać, że odpowiedzialność za tę sytuację spoczywa na innych. Stara się, jak może, zaszkodzić Telewizji Republika. Polaryzująca gra na wizerunkowe wyniszczenie adwersarzy bardzo mu szkodzi. Mnóstwo ludzi widzi jego zacietrzewienie, coraz większą komunikacyjną nieporadność i jawną stronniczość w sprawach ideowo-politycznych. Jeśli WOŚP miał niegdyś jednoczący potencjał, dziś stał się charytatywnym biznesem, kojarzonym z politycznym establishmentem skupionym wokół Donalda Tuska. Czy skrajne upolitycznienie, gra stygmatyzującymi hasłami to naprawdę to, czego chciał „Juras"? W ten sposób jego akcja z pewnością nie będzie trwała do końca świata i o jeden dzień dłużej. **GP**

eprasa.pl 04dca03aad

Rozmawia
Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

Nowacka nie przejęzyczyła się. To świadoma strategia

Alternatywa dla Niemiec (AfD) mówi o niemieckich zbrodniach z II wojny światowej tak samo jak niemiecki mainstream. Jest bardzo prorosyjska, nawołuje do odbudowy i wznowienia przesyłu gazu z Nord Streamu, a jednocześnie wielu prominentnych działaczy tej partii relatywizuje zbrodnie niemieckie z czasów II wojny światowej. Dokładnie tak samo, tylko innymi słowy, wypowiadają się przedstawiciele niemieckiego establishmentu – od CDU po SPD. Jest ponadpartyjna zgoda w realizacji interesów swojej polityki – mówi „Gazecie Polskiej" Grzegorz Kucharczyk, profesor Instytutu Historii im. Tadeusza Manteuffla PAN oraz Wyższej Szkoły Nauk Humanistycznych i Dziennikarstwa w Poznaniu.

ROZMOWA Z GRZEGORZEM KUCHARCZYKIEM

eprasa.pl 04dca03aad

W 80. rocznicę wyzwolenia niemieckiego obozu koncentracyjnego Auschwitz minister edukacji Barbara Nowacka na międzynarodowej konferencji powiedziała tak: „Na terenie okupowanym przez Niemcy polscy naziści zbudowali obozy, które były obozami pracy, a potem stały się obozami masowej zagłady". Jak takie słowa mogą Pana zdaniem wpływać na opinię Polski na arenie międzynarodowej?

Na pewno te skandaliczne słowa będą oddziaływały na wizerunek Polski, ponieważ padły w trakcie uroczystości i ważnych obchodów, a po drugie wygłosiła je urzędująca minister edukacji narodowej. Trudno sobie wyobrażać, by taka deklaracja o „polskich nazistach" przeszła niezauważenie, szczególnie w Niemczech.

Co ciekawe, afery by nie było, gdyby nie niewinna w treści depesza PAP, w której zawarto stwierdzenie Nowackiej o „polskich nazistach". „Docelowa wypowiedź na podstawie przygotowanego fragmentu wystąpienia miała brzmieć: »Na terenie okupowanej przez Niemcy Polski naziści zbudowali obozy, które były obozami pracy, a potem stały się obozami masowej zagłady«" – brzmiała odpowiedź resortu edukacji. Minister czekała do poranka następnego dnia, gdy już mleko się rozlało, aby przeprosić za – jak to ujęła – przejęzyczenie, czytane z kartki. Czy Pana Profesora satysfakcjonują takie przeprosiny?

W moim przekonaniu nie było to przejęzyczenie, tylko świadoma wypowiedź. Człowiek od razu się poprawia po językowym lapsusie czy wpadce, a nie zrzuca wyjaśnienie fatalnego „przejęzyczenia" najpierw na podległych sobie urzędników. Nie jest to żadne wytłumaczenie. Jeżeli nawet przyjąć za dobrą monetę tłumaczenia MEN, to pani minister Nowacka czyta bez zrozumienia tekst wcześniej przez kogoś przygotowany. Trudno mi w to uwierzyć. Bo jakie jest inne racjonalne tłumaczenie, trzymając się hipotezy przejęzyczenia? Wszelkie wątpliwości rozwiałoby zdjęcie kartki, z której czytała szefowa resortu edukacji. Wtedy nabralibyśmy pewności, jaki był tekst oryginalny. Krąży przecież wersja, że dokładnie tak zostało to napisane w przygotowanym wystąpieniu.

Czy Barbara Nowacka powinna być zdymisjonowana?

Bez dwóch zdań powinna złożyć dymisję na ręce premiera Donalda Tuska, a już inną sprawą jest to, co on by z nią zrobił. Rozmawiamy o kompromitacji konstytucyjnego ministra, od którego należy więcej wymagać. To osoba publiczna, odpowiedzialna za edukację w Polsce. To rzutuje na dobre imię państwa.

Donald Tusk, komentując burzę po słowach Nowackiej, stwierdził, że w Polsce nie brakuje polityków sympatyzujących de facto z neonazistami. „Są dziś w Polsce partie polityczne, które współpracują z niemieckimi partiami, a które wprost żywią sentyment do tamtych czasów, wzywają do rewizji polskiej granicy. To jest prawdziwym problemem, a nie przejęzyczenie pani minister" – powiedział premier. Czy faktycznie można nazwać członków AfD – bo to raczej miał na myśli Tusk – neonazistami i czy nie jest tak, że pogróżki ws. rewizji granicy zachodniej padały z ust polityków innych niemieckich opcji?

Właśnie nie wiemy, kogo miał na myśli w czasie konferencji prasowej. Czy aby na pewno AfD? A może mówił o CDU, w której przez lata funkcjonowało wiele wysoko postawionych osób, wywodzących się ze środowiska zbrodniczej NSDAP? Donald Tusk intensywnie współpracował przed laty z partią Angeli Merkel, a więc pośrednio z całą spuścizną chrześcijańskich demokratów z lat 40. i 50.

Prezydent USA Barack Obama w 2012 roku podczas ceremonii uhonorowania Jana Karskiego Prezydenckim Medalem Wolności powiedział o „polskich obozach koncentracyjnych". Były dyrektor CIA Michaeal Hayden również użył tego kłamliwego sformułowania. Stacja ZDF w 2013 roku zamieściła je w swoim materiale, za co pozwał ją były więzień Auschwitz Karol Tendera. Było wiele takich przypadków, gdy posługiwano się oświęcimskim kłamstwem w stosunku do Polski. Skąd bierze się ta niewiedza?

Najkrócej mówiąc, to zła wola i zaniedbania. Zaniedbania wpływowych środowisk politycznych w Niemczech, które również mają wpływ na edukację na poziomie landów. A z drugiej strony porzucono ten temat w Polsce po 1989 roku. I to nie tylko w aspekcie zewnętrznym, poprzez brak systematycznego informowania o prawdziwych wydarzeniach z historii po 1939 r. przez polskie placówki dyplomatyczne oraz polskie instytuty kultury poza granicami, ale także tutaj, w Polsce, nie prowadzono właściwej pracy edukacyjnej. Jak widać po wypowiedzi minister edukacji Barbary Nowackiej, powinniśmy zacząć od polskiej edukacji i zdobywania wiedzy przez naszych obywateli. Tym bardziej zaskakujące i niezrozumiałe były gwałtowne protesty środowiska politycznego, z którego wywodzi się minister Nowacka, np. przeciwko przedmiotowi historia i teraźniejszość, a także podręcznikowi prof. Wojciecha Roszkowskiego. Wśród zarzutów znalazł się i ten, że jako autor książki uprawia on „germanofobię" i jest antyniemiecki, bo śmiał napisać, że w Niemczech nie rozliczono zbrodni z okresu II wojny światowej. Wszystko to pokazuje, że jesteśmy na etapie „opiłowywania" wiedzy z najnowszej historii Polski.

Co zatem zrobić, by świat wreszcie przestał nas, Polaków – świadomie lub nie – oskarżać o niemieckie zbrodnie w czasie II wojny światowej?

Potrzeba wytrwałości i czasu. Proszę zauważyć, że przez dziesięciolecia nie robiono nic, by powstrzymać kampanię dyfamacyjną skierowaną w Polskę. Z dnia na dzień nie przebijemy się z prawdziwym obrazem rzeczywistości historycznej. Tym bardziej że potykamy się o kuriozalne wypowiedzi minister edukacji narodowej.

FOT. KRZYSZTOF ZUCZKOWSKI/FORUM

eprasa.pl 04dca03aad

Niemcy traktują politykę historyczną jako oręż swojego soft power. Czy nie w tym tkwi sukces, że po zjednoczeniu świat tak szybko im wybaczył zbrodnie II wojny światowej?

Oni są w tym prawdziwymi mistrzami świata. Od lat przedstawiali legendę o „przezwyciężaniu przeszłości", jakoby mieli rozliczenia już za sobą, a zbrodnie nie były niemieckie, lecz „nazistowskie". I ten wizerunek sprzedawany jest na zewnątrz jako marka Niemców. I drugi model narracyjny, który zastosowali sąsiedzi zza Odry: „jesteśmy mocarstwem humanitarnym". Co prawda Niemcy są w czołówce eksporterów broni na świecie, zaraz za Rosją, Chinami i Stanami Zjednoczonymi, więc nie ma to za wiele wspólnego z prawdą, ale taki wykreowali skutecznie wizerunek swojego kraju. Elity niemieckie – ponad podziałami – działają w synergii na rzecz tych dwóch filarów PR-owych. I nie ma tu żadnych różnic między prawicą, centrum a lewicą w tej sprawie. Przedstawiana dla nas jako antysystemowa Alternatywa dla Niemiec (AfD) mówi o niemieckich zbrodniach z I wojny światowej tak samo jak niemiecki mainstream. Jest bardzo prorosyjska, nawołuje do odbudowy i wznowienia przesyłu gazu z Nord Streamu, a jednocześnie wielu prominentnych działaczy tej partii relatywizuje zbrodnie niemieckie z czasów II wojny światowej. Dokładnie tak samo, tylko innymi słowy, wypowiadają się przedstawiciele niemieckiego establishmentu – od CDU po SPD. Jest ponadpartyjna zgoda w realizacji interesów swojej polityki.

Często słyszy się, że podnoszenie tematu zbrodni niemieckich i obciążanie winą obecnych pokoleń politycznych jest przesadą, wszak Berlin jest strategicznym partnerem Warszawy w kwestii handlu, inwestycji, ba – nawet „przyjacielem", jak nazwał Olafa Scholza Donald Tusk.

To jest myślenie życzeniowe, zupełnie oderwane od rzeczywistości. Przekonanie, że wymiana gospodarcza z Polską jest wyrazem empatii, podczas gdy Berlin pozyskuje tanią siłę roboczą, inwestuje, czerpie profity, mówiąc w skrócie – Niemcy nie mają interesów w stosunkach z Warszawą – jest naiwne. Wymianie handlowej nie zaszkodziłyby reparacje, ale rząd zakopał ten temat pod ziemię. Takie argumenty w obronie Niemiec brzmią jak nieudolne usprawiedliwianie podjętej już decyzji. Bo co: Niemcy wypowiedziałyby wszystkie traktaty łączące ich państwo z Polską? To oczywiście bzdura. Ale z pewnością elity niemieckie byłyby niezadowolone, gdyby polskie państwo wróciło do – w ich optyce – dawno zakończonego tematu z przeszłości.

Jaka jest wiedza statystycznego Niemca o zbrodniach jego przodków na terenach okupowanej Polski i innych krajów świata? Czy nie jest to czynnik, który pozwolił Niemcom na wyjście z wizerunku oprawców?

Z pewnością jest to jeden z aspektów, dzięki którym to się udało, a z drugiej strony – to skutek polityki kolejnych niemieckich rządów. W Niemczech jest fatalny poziom edukacji z zakresu historii najnowszej. Wszystkie badania potwierdzają, że znajomość w społeczeństwie niemieckim faktów z okupacji w Polsce jest nikła. Ono nie ma pojęcia, że ludobójstwa na ziemiach polskich po wrześniu 1939 roku zaczęły się, zanim doszło do Holocaustu. Nie wie, że model okupacji w Polsce różnił się diametralnie od tego, co działo się w innych krajach europejskich – w Danii, we Francji, w Belgii czy w Holandii. Jeśli już coś się mówi o zbrodniach „nazistowskich", to jest to głównie Holocaust. Wiedza o zbrodniach dokonanych na Polakach jest nikła i jest to rezultat celowej polityki edukacyjnej w różnych landach, ale też wizerunkowej: Niemcy „wzorcowo rozliczyły się ze swoją przeszłością". A to nie jest prawdą.

MEN dopuściło do użytku w szkołach podręcznik pod tytułem „Europa. Nasza historia". Powstał on na bazie prac Polsko-Niemieckiej Komisji Podręcznikowej i znajdziemy w nim dialogowe spojrzenie na relacje Warszawy z Berlinem. Bardzo zresztą ucieszył ten krok stronę niemiecką. Czy coś takiego jest w ogóle polskim uczniom potrzebne?

Odpowiadając na to pytanie, chciałbym podkreślić, że przytoczony podręcznik nie jest potrzebny niemieckim uczniom. Wnioskuję to stąd, że książka cieszy się nikłym zainteresowaniem u naszego zachodniego sąsiada w wersji niemieckojęzycznej. Tam nie ma popytu na tę publikację, bardzo mało szkół ją zamówiło. Tak naprawdę mamy do czynienia z pewnym przedsięwzięciem polityczno-propagandowym, a nie edukacyjnym. W ogóle idea pisania podręczników transgranicznych jest wielce ryzykowna choćby z dydaktycznego punktu widzenia, bowiem każda historia ma swój kontekst międzynarodowy, ale jest różna. Każdy naród ma inne dzieje. W podręcznikach zawsze ujmuje się opis wspólnoty politycznej, kulturowej, społecznej, ale konkretnej, narodowej. Sprawa publikacji stanęła zresztą na polsko-niemieckich konsultacjach rządowych po powrocie Donalda Tuska do władzy. Zatem nie mam wątpliwości, że w tym wszystkim chodzi przede wszystkim o politykę, a nie o edukację.

Panie Profesorze, jak z Pana perspektywy wygląda sprawa reparacji? Donald Tusk zapewniał w kampanii wyborczej, że tylko wygrana Koalicji Obywatelskiej może realnie zapewnić zadośćuczynienie ze strony Niemiec. Od czasu wizyty kanclerza Olafa Scholza w Warszawie w lipcu ub.r. nie wiadomo, co się w tym temacie dzieje. Polski rząd porzucił kwestię domagania się reparacji?

Parafrazując klasyka: „Nie dzieje się nic i nic się nie będzie dziać". Sprawa reparacji jest przez obecny rząd Donalda Tuska skutecznie wygaszana w relacjach z Niemcami. Obecna koalicja nie zamierza do nich wrócić, podobne jest stanowisko strony niemieckiej. Po wschodzącej gwieździe niemieckiej polityki, AfD, najmniej można spodziewać się uregulowania tego tematu, skoro krytycznie wypowiada się o „narzuconym" Niemcom reparacjom po I wojnie światowej. To padło w trakcie wywiadu Elona Muska z Alice Weidel. Nie ma żadnych szans po tamtej stronie na pozytywny efekt. Jeśli my, Polacy, nie będziemy podejmować prób uzyskania reparacji, to nikt za nas tego nie zrobi. **GP**

eprasa.pl 04dca03aad

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

MEDIA MENELI

Dawid
Wildstein

Degeneracja mediów Tuska trwa. Nie chodzi już nawet o ich uderzającą hipokryzję, mowa przecież o ludziach, którzy jeszcze wczoraj wycierali sobie gęby niezależnością, dziś zblatowani z władzą, wykonują każde jej polecenie. Nie chodzi też o ich skrajny brak solidarności nawet w obrębie własnej grupy, o to, że są środowiskiem osób tak pozbawionych kręgosłupów moralnych, że gdy Giertych zaszczuł hejtem ich kolegę Jadczaka, nawet nie pisnęli słówkiem. Medialni cyngle PO przeszli już ten etap i przepoczwarzając się w imię realizacji interesów swojej władzy, zamienili się po prostu w... meneli. W agresywnych, machających łapami prowokatorów. Zaś twarzą tej deewolucji jest jeden z najobrzydliwszych funkcjonariuszy medialnych PO, pracownik „Wyborczej", Czuchnowski. Naprawdę warto obejrzeć film, na którym widać, jak z łapami rzuca się na posła opozycji, konkretnie Mateckiego. Jeśli ktoś nie wie, jak wygląda Czuchnowski, w życiu nie uwierzyłby, że ma do czynienia z normalnym człowiekiem. Cyngiel „GW" na tym filmie jest nie do odróżnienia od pijanego menela, który z powodu rozmiękczonego alkoholem mózgu rzucił się na przypadkową osobę. Czuchnowski i jego „wyczyn" są jednak tylko ukoronowaniem pewnego procesu. Przypomnijmy, jak zaledwie miesiąc temu Michnik i Król, wytaczając się z popijawy z politykami władzy, rzucili się wyzywać dziennikarzy, którzy ich nagrali. To wyglądało jak atak dwóch typów w końcowej fazie choroby alkoholowej. Okazuje się, że wystarczyło niewiele ponad rok Uśmiechniętej Władzy i – jak widać – jej funkcjonariusze medialni niczym nie różnią się od prowokatorów z Silnych Razem. Wydaje się, że Czuchnowski i jego koledzy są już chyba ostateczną formą degeneracji mediów PO. Ciężko bowiem sobie wyobrazić coś bardziej odstraszającego, tak intelektualnie, moralnie, jak i nawet estetycznie. Z drugiej strony może nie warto stawiać kropki na i. W końcu jeśli coś udowodniła nam Uśmiechnięta Władza, to to, że ma w niektórych kwestiach wręcz nieograniczone zdolności. **GP**

Czuchnowski i jego koledzy są już chyba ostateczną formą degeneracji mediów PO.

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków

DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL

eprasa.pl 04dca03aad

DEZINFORMACJA, MANIPULACJA, DYSKREDYTACJA

Manipulacja informacyjna to jedno z najbardziej wyrafinowanych i subtelnych narzędzi wpływu. Jest używana zarówno przez państwa, organizacje, jak i osoby działające na własną rękę. Jej celem jest kształtowanie opinii publicznej czy wpływ na decyzje polityczne. Może przybierać różne formy, od prostych kłamstw, po bardziej skomplikowane strategie, które wykorzystują psychologiczne i socjologiczne aspekty percepcji ludzkiej.

Mariusz
Kozłowski

Wśród kluczowych technik manipulacji można wymienić:

• „Ładowany język": Używanie słów, które wywołują silne emocje, aby wpłynąć na odbiorcę bez konieczności argumentowania faktami. Słowa takie jak „agresja", „wojna", „manipulacja" czy „dezinformacja" nacechowane są emocjonalnie i mogą skłaniać do określonych reakcji emocjonalnych bez dogłębnej analizy treści.

• Selektywne raportowanie: Wybieranie tylko tych informacji, które pasują do określonej narracji, ignorowanie lub marginalizowanie danych, które mogłyby ją podważyć.

• Ataki ad hominem: Zamiast skupienia na argumentach, dyskredytowanie osoby, która je przedstawia, co może prowadzić do odrzucenia argumentów bez ich analizy.

• Fałszywa dychotomia: Przedstawianie sytuacji jako posiadającej tylko dwie przeciwstawne opcje, co ogranicza możliwości interpretacyjne i zmusza do przyjęcia jednej z nich.

Dezinformacja vs. decepcja

Dezinformacja, tradycyjnie rozumiana jako rozszerzanie fałszywych lub wprowadzających w błąd informacji, jest tylko jednym z aspektów szerszego zjawiska – decepcji. Dezinformacja jest często jawnie kłamliwa, podczas gdy decepcja może opierać się na półprawdach, manipulacji kontekstem czy nawet na prawdziwych informacjach przedstawianych w taki sposób, by prowadzić do błędnych wniosków.

Koncepcja decepcji według Bolesława Piaseckiego

Bolesław Piasecki w swojej pracy „Atak i obrona" szczegółowo analizuje pojęcie decepcji, wskazując na jego znaczenie nie tylko w kontekście militarnym, ale i w działalności służb specjalnych. Piasecki wyróżnia kilka kluczowych aspektów:

• Decepcja jako proces psychologiczny:

Autor podkreśla, że decepcja nie jest jedynie manipulacją informacyjną, ale procesem psychologicznym, gdzie kluczowe jest to, jak odbiorca interpretuje dane. Decepcja polega na skłonieniu do błędnej interpretacji, co może prowadzić do samooszukania.

• Symulacja i dyssymulacja:

Decepcja, według Piaseckiego, obejmuje zarówno pokazywanie fałszu (symulacja), jak i ukrywanie prawdy (dyssymulacja). To nie tylko przekazywanie fałszywych informacji, ale także manipulowanie tym, co jest ukazane, aby wprowadzać w błąd co do intencji, możliwości czy działań.

• Cel decepcji:

Celem decepcji jest często zmylenie przeciwnika co do jego planów, zdolności czy intencji, co w kontekście wywiadu i kontrwywiadu może obejmować kontrolę

eprasa.pl 04dca03aad

FOT. ADOBE STOCK

nad percepcją przeciwnika, jego działaniami i decyzjami.

• Feedback i kontrola: Piasecki zaznacza, że skuteczna decepcja wymaga informacji zwrotnej, by dostosowywać operację do reakcji przeciwnika. To pozwala na dynamiczne zarządzanie operacją wpływu, co jest kluczowe w długotrwałych i skomplikowanych grach wywiadowczych.

• Decepcja w kontrwywiadzie:

W kontrwywiadzie decepcja jest używana do ochrony własnych operacji, dezinformowania przeciwnika co do własnych zdolności, jak również do kierowania jego działaniami w sposób korzystny dla siebie.

Kontekst raportu zespołu ds. dezinformacji

W kontekście raportu „Komisja do spraw badania wpływów rosyjskich i białoruskich na bezpieczeństwo wewnętrzne i interesy Rzeczypospolitej Polskiej w latach 2004 –2024", koncepcje Piaseckiego pozwalają na głębsze zrozumienie, jak raport ten może być narzędziem nie tylko do walki z dezinformacją, ale również do jej stosowania w bardziej wyrafinowanej formie – jako decepcji. Raport może być rozumiany jako próba manipulacji percepcją społeczną, polityczną i międzynarodową, wykorzystująca elementy zarówno dezinformacji, jak i decepcji, aby osiągnąć strategiczne cele polityczne wewnątrz kraju czy na arenie międzynarodowej.

W niniejszej analizie przyjrzymy się konkretnym przykładom z raportu, które mogą być postrzegane przez pryzmat tych technik manipulacji oraz koncepcji Piaseckiego, aby zrozumieć, jak dokument ten może służyć nie tylko jako narzędzie do zdemaskowania wpływów wrogich państw, ale również jako mechanizm wpływu na opinię publiczną w Polsce.

Analiza treści Raportu

1. Ładowany język i emocjonalna manipulacja

Przykład z raportu: W sekcji „Charakterystyka rosyjskiej wojny kognitywnej wymierzonej w RP" używa się określeń: „techniki wojny kognitywnej", „strategia rosyjska", „główne narracje w rosyjskiej wojnie kognitywnej". Terminy te mają silny ładunek emocjonalny i wywołują obraz narodu w stanie ciągłej wojny informacyjnej.

• Analiza:

Takie słownictwo ma na celu wywołanie silnych emocji, jak strach czy oburzenie, które mogą prowadzić do automatycznej akceptacji narracji bez krytycznej oceny. To jest kluczowy element decepcji według Piaseckiego, gdzie interpretacja jest manipulowana przez emocje.

Dodatkowy przykład:

W części dotyczącej dezinformacji wokół pandemii używa się takich sformułowań jak: „antyszczepionkowe narracje", „chaos informacyjny", co może wzbudzać poczucie zagrożenia i chaosu.

2. Selektywne raportowanie

Przykład z raportu: W analizie sieci i treści polskojęzycznych portali raport koncentruje się na pokazaniu, jak te portale powielają rosyjską propagandę, ale nie analizuje, jak inne kraje czy grupy mogą wpływać na te same platformy.

• Analiza:

Wybieranie tylko tych danych, które pasują do narracji o rosyjskiej ingerencji, jest formą manipulacji informacyjnej, która może prowadzić do błędnej interpretacji, ignorując złożoność sytuacji informacyjnej.

Dodatkowy przykład:

W sekcji o kryzysie granicznym raport podkreśla narracje białoruskie i rosyjskie, ale nie wspomina o błędach czy niedoskonałościach w zarządzaniu kryzysem przez polskie władze.

3. Ataki ad hominem

Przykład z raportu: W sekcji dotyczącej dezinformacji wokół pandemii raport wymienia konkretne osoby bez szczegółowej analizy ich argumentów czy działań, skupiając się na ich prorosyjskim nastawieniu.

• Analiza:

Ten sposób zdyskredytowania osób bez odniesienia się do meritum sprawy jest

eprasa.pl 04dca03aad

klasycznym przykładem ataku ad hominem, co może prowadzić do odrzucenia ich argumentów na podstawie osobistych powiązań lub poglądów.

Dodatkowy przykład:

W części opisującej dezinformację klimatyczną raport dyskredytuje osoby lub grupy, które negują zmiany klimatyczne, nazywając je prorosyjskimi bez analizy ich faktycznych argumentów.

4. Fałszywa dychotomia

Przykład z raportu: W części „Stan przygotowania państwa polskiego do prowadzenia wojny kognitywnej" raport przedstawia sytuację tak, jakby Polska była jedynie ofiarą ataków informacyjnych, bez uwzględnienia własnych błędów czy wad w systemie.

• Analiza:

Tworzenie obrazu, gdzie istnieją tylko dwie strony – agresor i ofiara – bez miejsca na złożoność czy inne wpływy, jest klasycznym przykładem fałszywej dychotomii, która może prowadzić do uproszczonej percepcji sytuacji.

Dodatkowy przykład:

W sekcji dotyczącej wyborów w Gruzji, Mołdawii i Rumunii raport sugeruje, że wszelkie problemy wyborcze są wynikiem ingerencji rosyjskiej, ignorując potencjalne wewnętrzne problemy czy wpływy innych państw.

5. Symulacja i dyssymulacja

Przykład z raportu: Raport symuluje zaangażowanie w walkę z dezinformacją poprzez szczegółowe opisy działań rosyjskich i białoruskich, ale dyssymuluje, ukrywając niedoskonałości w polskim systemie informacyjnym, jak to widać w sekcji o kryzysie granicznym.

• Analiza:

Piasecki wskazuje, że symulacja i dyssymulacja są centralnymi elementami decepcji, gdzie pokazuje się jedno, by odwrócić uwagę od drugiego. Raport może symulować walkę z dezinformacją, jednocześnie ukrywając własne błędy.

Dodatkowy przykład:

W analizie ingerencji wyborczej raport skupia się na działaniach Rosji, ale nie dyskutuje o metodach, które mogłyby być używane przez Polskę czy inne kraje do wpływania na wybory.

6. Manipulacja percepcją

Przykład z raportu: W sekcji o dezinformacji klimatycznej raport sugeruje, że zmiany klimatyczne są wykorzystywane przez Rosję do osłabienia NATO, co może prowadzić do błędnej percepcji, że to kwestia wyłącznie geopolityczna, a nie globalna.

• Analiza:

Manipulacja percepcją polega na kontrolowaniu, jak informacje są interpretowane, co jest kluczowe dla operacji decepcyjnych według Piaseckiego.

Dodatkowy przykład:

Raport przedstawia narracje wokół pandemii jako zdominowane przez rosyjską propagandę, co może odwracać uwagę od globalnego charakteru dezinformacji związanej z COVID-19.

7. Cel decepcji

Przykład z raportu: Raport poprzez swoje rekomendacje może mieć na celu nie tylko przeciwdziałanie dezinformacji, ale także usprawiedliwienie polityki rządu czy zdyskredytowanie opozycji, co jest widoczne w rekomendacjach dotyczących edukacji medialnej i kontroli nad przestrzenią informacyjną.

• Analiza:

Celem operacji decepcyjnej może być manipulowanie percepcją dla strategicznych korzyści politycznych, co jest zgodne z koncepcją Piaseckiego.

Dodatkowy przykład:

Opis dezinformacji wokół kryzysu migracyjnego może mieć na celu postrzeganie działania polskich służb jako reakcji na zewnętrzną agresję, a to z kolei może zostać wykorzystane do usprawiedliwienia polityki migracyjnej.

8. Feedback i kontrola operacji

Przykład z raportu: Raport nie zawiera bezpośredniego feedbacku, ale jego wpływ na opinię publiczną, politykę i media może być monitorowany, co pozwala na dostosowywanie narracji, widać to po reakcjach na przedstawione rekomendacje.

• Analiza:

Piasecki podkreśla, że feedback jest kluczowy dla kontroli i dostosowywania operacji decepcyjnych. Raport może być używany do obserwacji reakcji społecznych, co pozwala na korektę dalszych działań.

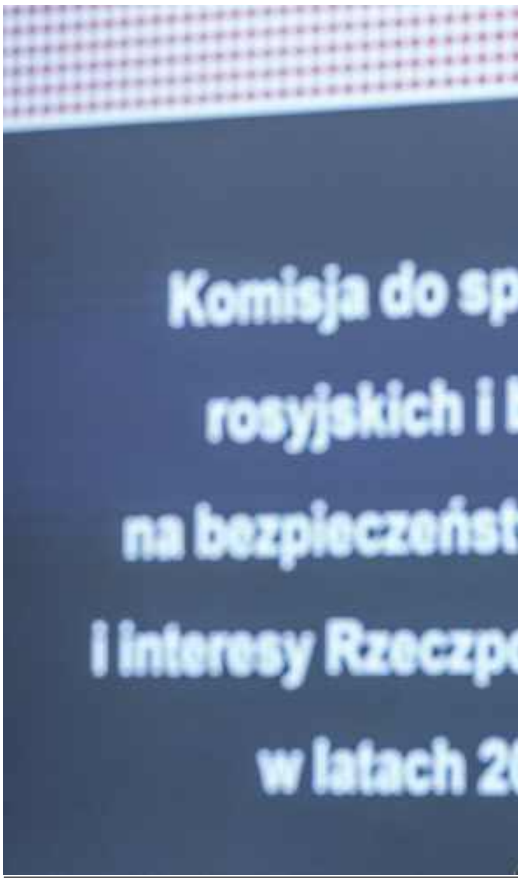

Czy raport Stróżyka o dezinformacji jest... dezinformacją?

Dodatkowy przykład:

Reakcje na opisywane w raporcie działania rosyjskie mogą informować dalszą politykę informacyjną Polski, dając wgląd w to, jak społeczeństwo reaguje na narracje o zagrożeniu zewnętrznym.

9. Decepcja w kontrwywiadzie

Przykład z raportu: Raport może służyć jako narzędzie kontrwywiadu, nie tylko do identyfikacji zagrożeń, ale także do kontrolowania narracji krajowej, co jest widoczne w sekcji „Rekomendacje", gdzie sugerowane działania mają na celu kontrolowanie przestrzeni informacyjnej.

• Analiza:

Piasecki wskazuje, że decepcja w kontrwywiadzie polega na manipulowaniu percepcją przeciwnika oraz własnego społeczeństwa, co raport może realizować poprzez kontrolę narracji o zagrożeniach.

Dodatkowy przykład:

eprasa.pl 04dca03aad

FOT. JACEK SZYDŁOWSKI/FORUM

W części dotyczącej operacji informacyjnych raport opisuje działania Rosji, co może służyć do dezinformowania przeciwnika co do zdolności Polski do przeciwdziałania takim działaniom.

Zakończenie

Analiza raportu zespołu ds. dezinformacji w kontekście koncepcji Piaseckiego pokazuje, że nie można wykluczyć, iż dokument ten jest nie tylko narzędziem do walki z dezinformacją, ale także wyrafinowanym narzędziem wpływu, wykorzystującym elementy manipulacji, dezinformacji i decepcji. Raport używa ładowanego języka, selektywnego raportowania, ataków ad hominem, fałszywej dychotomii, symulacji i dyssymulacji, manipulacji percepcją, celowej deklaracji celów, mechanizmów feedbacku oraz strategii kontrwywiadowczych, co może sugerować, że jest częścią większej strategii wpływu.

• Zdyskredytowanie przeciwników politycznych jest jednym z potencjalnych celów, gdzie raport może być używany do delegitymizacji krytyki czy opozycji poprzez sugerowanie ich powiązań z wrogimi wpływami.

• Kształtowanie narracji krajowej jest kolejnym potencjalnym celem, gdzie raport może służyć do budowania jednolitej narracji, która wspiera określone działania polityczne. Poprzez podkreślanie zagrożeń zewnętrznych raport może uzasadniać politykę bezpieczeństwa, decyzje rządu czy nawet ograniczenia wolności słowa jako niezbędne do ochrony państwa przed wrogimi wpływami.

• Zarządzanie percepcją międzynarodową może być również celem, gdzie Polska jest przedstawiana jako ofiara wrogich działań, co może wpłynąć na jej wizerunek jako kraju walczącego z dezinformacją i agresją informacyjną, potencjalnie wzmacniając jej pozycję w negocjacjach międzynarodowych czy uzyskiwaniu wsparcia.

• Kontrola informacyjna przez raport może być realizowana poprzez sugerowanie, że tylko pewne źródła informacji są godne zaufania, co może prowadzić do centralizacji i kontroli narracji krajowych, a także do ograniczenia różnorodności opinii publicznej.

Dodatkowo, aspekt niechlujności i plagiatu w raporcie, jak wskazuje prof. Sławomir Cenckiewicz w artykule na portalu Niezależna.pl (https://niezalezna.pl/polityka/cenckiewicz-daje-znac-ipn-o-plagiatach-w-raporcie-strozyka-trzeba-natychmiastowej-interwencja-prokuratury/535105) podważa jego wiarygodność i rzetelność. Cenckiewicz zauważa, że raportu zespołu ds. dezinformacji, kierowany przez gen. Jarosława Stróżyka, zawiera fragmenty skopiowane z prac innych autorów bez odpowiedniego cytowania, co jest wyraźnym naruszeniem zasad naukowych i etycznych. Profesor podkreśla, że konieczna jest „natychmiastowa interwencja prokuratury" w tej sprawie, co tym bardziej wskazuje na dezinformacyjny charakter raportu. Plagiat w dokumencie, który ma na celu walkę z dezinformacją, jest ironicznym i alarmującym znakiem, sugerującym, że sam raport może być narzędziem manipulacji i wprowadzania w błąd. To dodaje kolejną warstwę do podejrzeń, że raport może być częścią operacji wpływu, gdzie nie tylko manipulacja informacjami jest celem, ale także osłabienie zaufania do instytucji i osób zajmujących się bezpieczeństwem informacyjnym.

W kontekście koncepcji Piaseckiego, raport może być postrzegany jako skomplikowana gra operacyjna, gdzie chodzi nie tylko o ujawnienie dezinformacji, ale także o strategiczne wpływanie na opinię publiczną, polityków i nawet wrogie służby. To sugeruje, że raportu zespołu ds. dezinformacji może być nie tylko dokumentem analitycznym, ale również narzędziem operacji wpływu, gdzie cele wykraczają poza bezpośrednią walkę z dezinformacją, dotykając głębszych warstw zarządzania informacją i percepcją w skali zarówno krajowej, jak i międzynarodowej. **GP**

eprasa.pl 04dca03aad

Dawid
Wildstein

OD PIETRZAKA DO OWSIAKA,

czyli jak Uśmiechnięta Władza niszczy wolność słowa

Właściwie można się było tego spodziewać. Kolejne wzrosty oglądalności TV Republika, która już regularnie zjada tubę propagandową Tuska – TVN24, musiały wywołać reakcję Uśmiechniętej Władzy. Reaguje ona w typowy dla siebie sposób – szantaż, kampania nienawiści, próba cenzury czy prowokacje żywcem wyjęte z arsenału reżimów, takich jak ten z Mińska. Jedyne, co może zaskakiwać, to ostentacja tych działań. W końcu policja wkraczająca do siedziby telewizji krytycznej wobec władzy to obrazek, który nie zostanie dobrze odebrany na Zachodzie, zwłaszcza przez nową administrację USA.

PUBLICYSTYKA

Tego typu ostentacja jest zapewne skutkiem bezradności władzy, jej strachu, poczucia, że narracja wymyka się jej z rąk. Nic dziwnego, słabość jej tuby propagandowej, połączona z kolejnymi sondażami pokazującymi, że gdyby wybory odbyły się teraz, koalicja straciłaby władzę, nie mogą nastrajać Tuska i jego politycznej sitwy optymistycznie. Niemniej należy pamiętać, że atak na krytyczne względem władzy media jest stałą metodą Platformy od pierwszych chwil jej urzędowania.

Zakaz niewygodnych pytań

Prawda jest taka, że gdyby międzynarodowe (czyt. – na pasku Brukseli) czy „obywatelskie" (czyli na smyczy PO) NGO-sy i innego typu organizacje, „obserwujące" wolność słowa w Polsce (jak chociażby Reporterzy bez Granic czy Amnesty International) miały w sobie chociaż gram uczciwości, to musiałyby praktycznie codziennie trąbić o kolejnych ograniczeniach w tej materii. Zaś nasze państwo w rankingach znajdowałoby się dziś gdzieś między bantustanami afrykańskimi i azjatyckimi. Wojna Uśmiechniętej Koalicji z niezależnymi od władzy mediami zaczęła się właściwie już pierwszego dnia jej urzędowania. Sam zakaz wpuszczania dziennikarzy TV Republika (tę patologię następnie rozszerzono też na telewizję wPolsce) na konferencje premiera to rzecz bez precedensu i nie da się jej traktować inaczej niż jako rodzaj cenzury oraz ograniczenie obywatelom dostępu do informacji. To, jak groźne jest tego typu postępowanie, pomijając nawet tak fundamentalne kwestie jak wolność słowa, pokazała sytuacja z powodzią. Donald Tusk, blokując możliwość uczestniczenia w jego konferencjach Telewizji Republika, nie tylko zabezpieczył się przed niewygodnymi pytaniami, dodatkowo, w tak groźnym momencie, jakim jest klęska żywiołowa, pozbawił widzów jednej z największych telewizji informacyjnych w kraju (o ile nie największej) dostępu do kluczowych wiadomości, tym samym sprowadzając na nich zagrożenie. Powódź pokazała, jak bardzo dzisiejsza władza boi się realnie niezależnych mediów. Przypomnijmy tylko jedną sytuację, w pełni pokazującą standardy Uśmiechniętej Koalicji. Otóż dziennikarz, który dopytywał marszałka Sejmu Hołownię o kluczowe kwestie dotyczące zbiorników retencyjnych, w odpowiedzi usłyszał, wypowiedziane w niezwykle agresywnym tonie, pytanie o to, ile on sam zbiorników wybudował. Jak się zresztą okazuje, z zasady poruszanie niewygodnych tematów na konferencjach władzy jest dla dziennikarza ryzykowne. Przekonała się o tym Monika Rutke z „Tygodnika Solidarność", która po spytaniu Tuska o jego obraźliwe słowa wobec Trumpa dowiedziała się od podsekretarz w KPRM, Rucińskiej, że to „koniec współpracy". A teraz, Drodzy Czytelnicy, wyobraźcie sobie wrzask, gdyby chociaż jedna taka sytuacja miała miejsce za rządów PiS.

Największy wróg Tuska

Oczywiście, z racji zasięgów największym dzisiaj medialnym wrogiem jest dla Tuska Telewizja Republika. Dlatego też jest ona obiektem regularnych ataków, zaś Uśmiechnięta Władza robi, co może, żeby nie tylko ograniczyć jej dostęp do informacji, ale wręcz zniszczyć. Dążąc do tego celu zachowuje się nie jak demokratycznie wybrany rząd, lecz stosuje metody takie jak wschodnie satrapie. Dokładnie tym była histeria rozkręcona wobec słów Pietrzaka na temat migrantów. Pomijając ich ocenę – a w moim odczuciu był to żart wyjątkowo nieudany – rząd i jego media, uderzając w Republikę, świadomie kłamały, stwierdzając, że satyryk chce wysyłać ludzi do

eprasa.pl 04dca03aad

FOT. MARCIN BANASZKIEWICZ / FOTONEWS / FORUM

baraków w obozach koncentracyjnych (tymczasem wyraźnie stwierdził on, że jest to cel Niemiec). Pietrzak był tylko pretekstem, mającym sterroryzować reklamodawców. Tusk i jego medialne cyngle zaczęły wymuszać na kolejnych firmach wycofanie reklam z Republiki. Komunikat do przedsiębiorstw był jasny – jeśli chcesz dobrze żyć z obecną władzą i jej mediami, nie być obiektem kampanii hejtu, musisz się wycofać z tej telewizji. Tego typu szantaż ekonomiczny jest typową praktyką rozmaitych sitw polityczno-oligarchicznych, na przykład na Ukrainie, usiłujących takim nielegalnym naciskiem ekonomicznym wymusić posłuszeństwo lub zagłodzić niezależne media. Nie ma jednak nic wspólnego ze standardami zachodnich demokracji. Zresztą to, że „rasizm" Pietrzaka był tylko pretekstem, wyraźnie pokazał casus Olejnik. Przecież wtedy sam Sikorski wyszedł ze studia oburzony, jak to stwierdził, jej antysemickimi wstawkami. Czy spotkało się to z jakąkolwiek reakcją, z naciskiem na reklamodawców? Pytanie retoryczne. Dziś taktykę, zapoczątkowaną przy okazji Pietrzaka, Uśmiechnięta Władza twórczo rozwija, korzystając z Owsiaka. Okazał się on zwyczajnym cynglem, mającym niszczyć krytyczne względem rządu media, zmuszając ich reklamodawców do wycofania się, grożąc jednocześnie, że inaczej staną się one wrogiem jego i władzy. Owsiak okazał się też wygodnym narzędziem, za pomocą którego rozmaici bolszewicy nowej władzy uderzają w całe środowisko – z powodu niewłaściwych słów o tym świętym PO. Skompromitowany były minister Wieczorek, czerwony członek równie czerwonego Stowarzyszenia Ordynacka, zdjął zastępcę red. naczelnego i publicystę „Gazety Polskiej", Piotra Lisiewicza, z funkcji członka Rady Programowej Radia Poznań, a następnie usunął osiem lat jego programu „Wywiad z Chuliganem" z sieci.

Tyle środków, tak marne efekty

Już to, co zrobiła władza w przypadku Pietrzaka, było standardem jakiegoś bantustanu, a nie demokratycznego państwa. Jednak dopiero w wypadku Owsiaka w pełni „rozwinęła swoje możliwości". Cyngiel PO, a przy okazji szef WOŚP, stał się bowiem twarzą prowokacji, a nawet fizycznych ataków na niezależną telewizję. Zaczęło się od hucpy z potencjalnymi „mordercami" Owsiaka, którymi okazali się zwykli starsi ludzie. Ich komentarze, będące podstawą zatrzymania, były w porównaniu z tym, co w internecie wypisują Silni Razem od PO, wręcz łagodne. Robienie z dwójki emerytów kozłów ofiarnych, demonów i spiskowców, zatrzymywanie ich w świetle kamer mediów władzy, „przecieki" do prasowych cyngli partii Tuska, że to wszystko wina oglądania Republiki – naprawdę przypominają już putinowskie metody. W końcu doszło do prowokacji wspomnianych Silnych Razem, którzy przyszli urządzać burdy pod siedzibą Republiki. Oczywiście z boku może się to wydawać zabawno-żenujące, w końcu ci klauni są bardziej pocieszni niż straszni, niemniej kolejna granica została tu przekroczona. Nakręcana i kontrolowana przez rządzących polityków (szczególnie Giertycha) banda prowokatorów zaatakowała niezależną telewizję. To się już niczym nie różni od metod stosowanych przez Janukowycza pod koniec jego władzy. Skoro poruszony został wątek Giertycha, warto też zauważyć, że polityk ten, jeden z najbliższych współpracowników Tuska, kontroluje i aktywizuje w internecie gigantyczną grupę hejterów, której podstawowym zadaniem jest atakowanie i grożenie dziennikarzom. Ich celem są nie tylko ci prawicowi. „Obrywa się" także na przykład Stanowskiemu i Mazurkowi. Co ciekawe, Giertych dyscyplinuje za pomocą swoich farm trolli także „swoich", jeśli się okaże, że nie tworzą wystarczająco przychylnej dla PO propagandy. W tym kontekście uderzające jest pełne milczenie rozmaitych organizacji, tak głośnych za rządów PiS-u, jak Helsińska Fundacja, Amnesty czy Reporterzy bez Granic. Należy to traktować jako ich ostateczną kompromitację. Opisana powyżej rzeczywistość musi normalnego człowieka przerażać. Niemniej jest w niej pewien pozytyw. Zauważmy, jak mało, mimo zaangażowania tylu środków i przekroczeniu tylu granic, Uśmiechnięta Władza osiągnęła. Republika jest wręcz coraz silniejsza. Jednocześnie sitwa Tuska w pełni się odsłania. To objaw słabości i okazja, którą propaństwowa i prodemokratyczna opozycja powinna wykorzystać, konfrontując Zachód, nie tylko USA, ale nawet tę część, która sprzyja Tuskowi, z tym, kim naprawdę jest Uśmiechnięty Premier. **GP**

eprasa.pl 04dca03aad

Filip
Rdesiński

PUBLICYSTYKA

CHLEB Z CHRZĄSZCZA, BATONIK ZE ŚWIERSZCZA I MRÓWKA W ZUPIE

– Panie kelner, w zupie jest mucha! – jeszcze do niedawna wyrażałby swoje oburzenie klient w restauracji. Już niedługo za takie przysmaki będzie musiał dopłacić. Bo to przecież wysokobiałkowy dodatek, eko friendly i modny przy okazji. Młodzi jak Babcia Kasia, wykształceni jak Katarzyna Kotula i z wielkich miast jak Jarosław Kuźniar zapewne będą cmokać z zachwytu. Normalny człowiek powie: „Fuj!".

Jeszcze kilka lat temu zjedzenie w Europie karaluszka, mrówki czy chrząszcza kojarzyłoby się nam z szaleństwem Renfielda, księgowego czekającego na przybycie hrabiego Draculi. – Tak, mój panie, to dla ciebie, mój panie – krzyczał w filmach opartych na powieści Brama Stokera sługa wampira i wciągał to muszkę, to pajączka z obłędem w oczach. Dziś z równym obłędem, wywołanym wirusem lewackiej ideologii, do żarcia owadów próbuje przekonać nas europejski establishment.

Bo planeta płonie

Głównym powodem, dla którego mielibyśmy jeść robaki, jest dążenie do zrównoważonego rozwoju. Przekładając z lewackiego na normalne, oznacza to mniej więcej tyle, że przy produkcji świerszczy czy karaluchów nie przedostaje się do atmosfery tyle metanu, co przy wytwarzaniu tradycyjnego mięsa. Wiadomo, taki robal nie puszcza bąków i nie robi dużej kupy jak krowa. Lepiej więc zamiast krwistego steku zjeść mielone z larw mącznika albo szaszłyk z szarańczy. Wówczas planeta nam nie spłonie. Rozgrzane mózgi zielonych komunistów najchętniej uraczyłyby nas taką dietą natychmiast. Zdają sobie jednak sprawę, że mogłoby się to obrócić przeciwko nim, więc stosują mechanizm podgrzewania żaby. Powolnego przyzwyczajania nas do wydłubywania chitynek spomiędzy zębów.

Musik owocowy z robaczkiem

Jednym z argumentów przytaczanych przez lewaków na korzyść pozyskiwania źródła białka z owadów jest to, że jest ono zdrowsze od mięsa, bo nie zawiera dużo tłuszczu, a w krajach azjatyckich, takich jak Chiny, Wietnam czy Filipiny, spożywanie owadów jest na porządku dziennym. Nie dodają oni przy tym, że azjatycka kultura dopuszcza jedzenie niemal wszystkiego, co się rusza. Ze szczurami, małpami czy psami włącznie. Ciekawe, jaką minę miałby lewicowy aktywista, gdyby podano mu na talerzu azjatycki przysmak, jakim jest gotowana głowa kota? W Azji normalne jest też dodawanie do produkcji mrożonego pieczywa, które później wypiekane jest w marketach, L-cysteiny pochodzącej z ludzkich włosów. W Europie środek ten podnoszący elastyczność pieczywa zazwyczaj pozyskuje się z piór ptasich.

Dziś różnice kulturowe pomiędzy Azją i Europą są nie do pogodzenia. Nie przeszkadza to jednak Komisji Europejskiej przyzwyczajać nas do myśli, że już niedługo nie zjemy wołowiny, bo jej producentów w Europie zabiją regulacje ETS3 dla rolnictwa (podatek klimatyczny), a w zamian zjadać będziemy przetworzone robale. Komisja od kilku lat wydaje zgody na wprowadzenie na rynek wspólnotowy kolejnych składników produktów spożywczych pochodzących z insektów. Proces ten rozpoczął się w 2021 roku. Wówczas to francuskie przedsiębiorstwo SAS EAS Group otrzymało zgodę na dodawanie suszonych larw mącznika młynarka do produktów spożywczych, głównie produktów białkowych, zawierających rośliny strączkowe i makarony. Chrupiące larwy miały znaleźć się też w herbatnikach. Rok później taką zgodę

eprasa.pl 04dca03aad

RYS. WŁODZIMIERZ WASYLUK/GAZETA POLSKA

otrzymał też holenderski Fair Insects. Mącznik stosowany przez tę firmę miał być mrożony, suszony i mielony na proszek. W takiej formie miał trafiać do szerokiej gamy produktów, z chipsami, ketchupem i czekoladą włącznie. Na początku 2023 roku, za sprawą Komisji Europejskiej, został także przeznaczony do obrotu odtłuszczony proszek ze świerszcza domowego i larwy chrząszcza pleśniowego. Jan Brzechwa pisał: „Chrząszcz brzmi w trzcinie w Szczebrzeszynie". Już niedługo nasze dzieci nie tylko będą uczyć się wierszyka o chrząszczu, ale też będą pałaszować tego robaka w dżemiku, batoniku, gęsinie i jagnięcinie (tak, proszek owadzi jest też dodawany do mięsa). 20 stycznia do obrotu dopuszczono również proszek z całych larw mącznika poddanych działaniu promieni UV. Katalog produktów, w których będziemy mogli go znaleźć, jest bardzo szeroki. Poczynając od musów warzywnych i owocowych, ciast, produktów przetworzonych z ziemniakami, aż po dania z makaronem. O wprowadzenie ich na rynek wystąpiła francuska firma Nutriearth.

Co ciekawe, firmy francuskie przodują w produkcji spożywczych owadów. Francuz ma najwidoczniej większy zakres tolerancji dla dziwnych potraw. I żabę zje. I ślimaka. To i chrząszcza przegryzie.

Ekoświrze, sam sobie gryź robala

Na razie dodatek owadów w gotowych produktach będzie niewielki, ponieważ robaki traktowane są w Unii Europejskiej jako „nowa żywność". Jest to kategoria produktów, które nie były przeznaczone do spożycia w znacznym stopniu na rynku europejskim przed 1997 rokiem. Stąd też w wyrobach piekarniczych obecność mączki z owadów może wynosić nie więcej niż cztery gramy na sto gramów gotowego produktu. W serach ten stosunek może być czterokrotnie mniejszy. Jednak upowszechnienie się owadów w codziennym spożyciu spowoduje, że jego proporcje w gotowej żywności po pewnym czasie wzrosną. Poza mączką owadzią w przetworzonych produktach na sklepowych półkach już dziś możemy znaleźć suszone owady w różnych smakach. Trudno sobie wyobrazić oglądanie Ligi Mistrzów przy piwku i przegryzanie go chrupiącą szarańczą. Taki obrazek to jednak mokry sen europejskich ekoszaleńców. Teoretycznie produkty zawierające owady powinny być specjalnie oznaczane. W praktyce nie jest to duży symbol paskudnej larwy czy puszczającego do nas oko karalucha, tylko element opisu składu produktu, którego zazwyczaj przeciętni konsumenci nie czytają. Wielu z nas może więc spożywać owady, nawet nie zdając sobie z tego sprawy.

Ale uwaga, owady mogą stanowić silny alergen. Szczególnie dla osób uczulonych na skorupiaki czy roztocza. Jest to związane z chityną obecną w pancerzach niektórych owadów. Uczulające mogą też być pewne rodzaje białek owadzich. Europejski Urząd ds. Bezpieczeństwa Żywności uznał jednak, że nie bardziej niż orzeszki ziemne, których śladowe ilości znajdują się w wielu produktach, i dopuścił insekty do obrotu. Pośrednio owadami karmieni jesteśmy od długiego czasu. Unia wspiera bowiem produkcję pasz zwierzęcych opartych na białku z mączki owadziej. Na razie najpopularniejszym źródłem białka w paszach jest soja lub mączka rybna. Komisarze czynią jednak zabiegi, aby stosunek paszy opartej na owadach był jak największy. Jaki ma to wpływ na smak mięsa? Trudno orzec. Niewątpliwie jednak najbardziej zgodny z naturą, dający wybitny smak wołowiny, jest tradycyjny wypas bydła. Taki, jak możemy oglądać w popularnym serialu „Yellowstone".

Zatrzymać zielone szaleństwo może tylko zmiana filozofii podejścia do ekologii. Z zielonego komunizmu na taką, której orędownikiem był m.in. brytyjski myśliciel Roger Scruton. Inaczej takie organizacje jak C40, w którą zapatrzony jest Rafał Trzaskowski, zafundują nam życie w zielonym terrorze, w którym śniadanie z larw, lunch z mrówek i termitów oraz obiad z szarańczy stanie się normą. I zatęsknimy za PRL-owskim schabowym z kapustą. Zbliżające się wybory prezydenckie to więc także wybór, pomijając wiele tematów kulturowych i ustrojowych, pomiędzy stekiem a robalem. **GP**

eprasa.pl 04dca03aad

Jakub
Maciejewski

SCHEMAT NAGONKI

EKIPA TUSKA ATAKUJE SPOŁECZNIKÓW

Cała Polska komentuje bezprawną interwencję policji wobec Zbigniewa Ziobry i ściganie Marcina Romanowskiego nawet za granicą. Ale państwo Tuska zaczęło nękać także tych obywateli, którzy nie są sławni, a jedyną ich zbrodnią była pomoc potrzebującym.

PUBLICYSTYKA

Jak dowiedziała się „Gazeta Polska", nawet kilkadziesiąt organizacji pozarządowych i stowarzyszeń zostało zaatakowanych dziwnymi kontrolami ze strony Narodowego Instytutu Wolności, Najwyższej Izby Kontroli czy Krajowej Administracji Skarbowej. Procedura ma jednak charakter specjalnie zaplanowanej akcji represyjnej, a nie troski o publiczne pieniądze. Aby nakreślić mechanizm, w jakim państwo Tuska chce gnębić zwykłych obywateli, przyjrzyjmy się akcji wymierzonej w Stowarzyszenie Matecznik Pomocniczości i Dobroci z siedzibą w powiecie świebodzińskim (województwo lubuskie). Wspólnota, prowadzona przez emerytowaną pielęgniarkę Beatę Zaliwską, zajmuje się wsparciem dla środowisk regionalnych, organizowaniem warsztatów, ale przede wszystkim różnego rodzaju przedsięwzięciami dającymi młodzieży z mniejszych miejscowości szansę na rozwój, integrację, realizowanie swoich pasji, naukę i odpoczynek. Grupa powstała w odpowiedzi na „znaczny proces depopulacyjny dotykający Ziemię Lubuską". Słowem: młodzież z lubuskiej prowincji może tutaj znaleźć wiele aktywności, by nie czuła się osamotniona i pchnięta do szukania swojej drogi życiowej daleko od domu. W latach 2021–2023 stowarzyszenie realizowało projekt wychowawczy „Wyrwani ze szponów pandemii", pomagający młodym wrócić do życia z rówieśnikami po pandemicznej izolacji, niepewności i edukacji zdalnej. To właśnie ten projekt, który uzyskał w czasie rządów Zjednoczonej Prawicy dotację z Narodowego Instytutu Wolności, został przez nową ekipę wzięty pod lupę. Ofiarami stają się jednak wolontariusze i młodzież, a sama operacja jest podręcznikowym przykładem nagonki i nękania.

Etap pierwszy: Medialna „podgotowka"

Niszczenie ludzi zaczyna się zazwyczaj od usprawiedliwienia ataku. Media rozpoczynają nagonkę, mieszając fakty z kłamstwami, ale robią to tak, by w przyszłości ewentualni sympatycy ofiar mogli przeczytać zmanipulowane treści oczerniające cel ataku. Tak było i tym razem. W marcu 2023 roku „Gazeta Wyborcza" napisała tekst otwierający operację. „Poseł Kurzępa, miliony złotych i dom w Marcinowicach. Jak płynie kasa dla ludzi PiS". Przekaz podchwyciły TVN24 oraz Onet, nie weryfikując informacji u zaatakowanych. Z treści wynikało, jakoby ówczesny poseł PiS Jacek Kurzępa skorzystał finansowo na politycznych powiązaniach, pozyskując nieprawdopodobne sumy na nieprecyzyjnie sformułowane cele. „Ponad 9,2 mln zł z ministerstw i państwowych fundacji dostały instytucje związane z posłem PiS Jackiem Kurzępą" – brzmiały oskarżenia. Atak miał być wymierzony w polityka partii rządzącej, ale owe fundacje i instytucje były prowadzone przecież przez lokalne, czasem prowincjonalne, autorytety, które nagle zostały pokazane jako wróg publiczny. Gros ciosów musiała przyjąć szefowa stowarzyszenia – Beata Zaliwska. Najpierw zarzuciła media żądaniami sprostowań. Prasa oskarżała o przyjęcie środków z Ministerstwa Edukacji Narodowej w wielomilionowych kwotach, podczas gdy jej stowarzyszenie nawet o te środki nie występowało! W dramatycznym liście do redakcji Onetu działaczka społeczna pisała też o atakach na posła Kurzępę: „Skala ataków jest tak ogromna, informacje są prezentowane w tak wyrwany z kontekstu sposób, co wprost narusza jego dobre imię jako społecznika i posła". Zaliwska myliła się tylko w jednym – ogromna skala ataków miała dopiero nadejść, a medialna „podgotowka" była tylko przedsmakiem koszmaru.

Etap II: Kontrole i mobbing

W maju na stowarzyszenie runęła kontrola Najwyższej Izby Kontroli, zarządzanej przez zdeterminowanego krytyka PiS – Mariana Banasia. To, co wynika z korespondencji Stowarzyszenia Matecznik.

eprasa.pl 04dca03aad

FOT. ZUZANNA MELCER

z kontrolerami, jest opisem łamanej psychiki społeczników. Sama kontrola niewielkiego stowarzyszenia z niewielką liczbą dokumentów trwała od maja do września 2023 roku. Pięćset stron dokumentów sprawdzano przez pięć miesięcy. W tym czasie Zaliwska otrzymywała wezwania na spotkania już po terminie tych spotkań, kontrolerzy dzwonili do niej o losowej porze i domagali się wyjaśnień, nawet gdy wykonywała swoje obowiązki zawodowe w szpitalu, nie przestrzegali procedur. Sama Zaliwska w piśmie do dyrektora delegatury NIK w Zielonej Górze pisała wprost o mobbingu. W innych dokumentach „Gazeta Polska" odnajduje szereg uchybień formalnych. Wreszcie osobne pismo trafiło do prezesa NIK, z prośbą o zmianę pracownika prowadzącego kontrolę włącznie. Samo sprawozdanie Najwyższej Izby Kontroli („wystąpienie pokontrolne") ze stycznia 2023 roku zawiera zarzuty absurdalne. Na przykład pretensje dotyczą wysokiej oceny merytorycznej projektów stowarzyszenia, bo wspólnota... miała niewielki budżet. A przecież strona finansowa i merytoryczna stanowią dwie oddzielne kwestie. Innym zarzutem był fakt, że korespondencję stowarzyszenia prowadził wyznaczony do tego ekspert, a nie członek Matecznika, choć przekazywanie spraw formalnych specjalistom to stała praktyka NGO-sów. Sama kontrola małego stowarzyszenia, choć długa, żmudna, pełna napięć i lekceważenia ze strony urzędników, miała uderzyć jednak nie w grupę społeczników, ale w posła PiS i w Narodowy Instytut Wolności. Ale gdy działacze Matecznika myśleli, że to już koniec męki, wkrótce przyszła nowa fala ataków.

Etap III: Represje finansowe

Jesienią 2023 roku zmieniła się władza, zmienił się także szef Narodowego Instytutu Wolności. Michał Braun deklaruje transparentność i wspieranie społeczeństwa obywatelskiego, ale zamienił NIW w kolejną instytucją tropiącą „pisowców". Jak mówi anonimowy informator, w NIW zaczęto konstruować listy proskrypcyjne. – Wyszukano tych koordynatorów projektów z NIW, których władza uznała za „pisowskich". Wtedy wybrano ich projekty i jeśli któryś przejawiał konserwatywny profil – ruszano do ataku – opowiada urzędnik instytucji. Atak na stowarzyszenia wspierane przez posła Jacka Kurzępę był łatwy do przeprowadzenia, wszak pomoc parlamentarzystów z prawej strony ma być przez koalicję 13 grudnia objęta ostracyzmem. W mediach kreowano wizerunek cwaniaka, załatwiającego publiczne pieniądze na nowe, nikomu niepotrzebne projekty. Prawda jest taka, że Kurzępa jest profesorem, wykładowcą socjologii na Uniwersytecie Zielonogórskim, który już od dekad zajmuje się wspieraniem młodzieży, także tej trudnej, potrzebującej pomocnej ręki, która wyciągnie z ciężkich sytuacji życiowych. Owszem, Kurzępa pomagał zakładać wiele środowisk społecznych i stowarzyszeń, ale w państwie Tuska działalność wspierająca młodzież stała się nie powodem do dumy, ale do wielopłaszczyznowego ataku. Jednak całość ataku nie jest skierowana na polityka, tylko na działaczy, którzy włączyli się w ratowanie lokalnej społeczności przed poczuciem braku perspektyw. I to nowy wymiar nękania – już nie „pisowców", ale ludzi, którzy w ogóle obok posła PiS stali. Tak oto wnioski w NIW i NIK prowadzą do dramatycznej konstatacji – stowarzyszenie, które przez dwa lata organizowało cykl przedsięwzięć dla młodych ludzi, stoi przed perspektywą zwrotu nawet kilkuset tysięcy złotych. Sprawa jeszcze nie jest przesądzona, ale nawet jeśli atak na działaczy stowarzyszenia ostatecznie nie skończy się represjami finansowymi, to dla wolontariuszy jest to po prostu trauma i potężny cios zniechęcający do działania na rzecz społeczeństwa obywatelskiego. NIW tymczasem został powołany do wspierania tegoż.

To nie koniec

Jak wynika z informacji „Gazety Polskiej", jeszcze ponad 40 środowisk korzystających z grantów NIW jest objętych szczególną troską antypisowskich inkwizytorów. Szczególne kontrole dotknęły Fundację Polska Wielki Projekt, który od wielu lat prowadzi coroczne debaty na temat wszystkich dziedzin życia publicznego w Polsce. Jest jasne, że to środowisko od początku było związane z prawicą, działając zarówno w czasach rządów Zjednoczonej Prawicy, jak i za pierwszego rządu Tuska. Teraz fundacja znalazła się na celowniku siepaczy Tuska. Władza nie może dorwać najważniejszych polityków PiS, na których nie da się znaleźć haków, a im słabsi są paranoiczni rządzący, tym mocniej próbują uderzyć najsłabszych, niewinnych, ale wygodnych do zademonstrowania swojej siły. Ofiarą może paść każdy obywatel, który nie spodoba się władzy. Paragraf zawsze się znajdzie. **GP**

PUBLICYSTYKA

eprasa.pl 04dca03aad

Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

Przepędzić agresora

KOLEJNY INCYDENT NA BAŁTYKU

Utworzenie przez NATO tzw. Straży Bałtyckiej jest oceniane jako dobry, lecz spóźniony krok, m.in. ze względu na fakt, że z intensyfikacją sabotaży w rejonie Morza Bałtyckiego mamy do czynienia już od wielu miesięcy. Ich celem jest infrastruktura krytyczna, głównie sieć podmorskich kabli. Kolejny z nich, łączący Szwecję z Łotwą, został uszkodzony pod koniec stycznia, a więc już po ogłoszeniu dodatkowych działań przez Sojusz Północnoatlantycki.

Przed tygodniem na łamach „GP" informowaliśmy, że Morze Bałtyckie jest główną areną wojny hybrydowej realizowanej przez Rosję. Niemal codziennie dochodzi tam do różnego rodzaju prowokacji – powietrznych, morskich czy cybernetycznych. Na celowniku są też elementy infrastruktury krytycznej. Do nich zalicza się międzynarodowe kable, których na dnie Bałtyku leży ponad trzydzieści. Spełniają różne role, m.in. energetyczną czy telekomunikacyjną. To, co je łączy, to fakt, że stały się celem aktów sabotażu, do przeprowadzenia których wykorzystywane są jednostki wchodzące w skład tzw. floty cieni. Z kolejnym tego typu incydentem na Bałtyku mieliśmy do czynienia pod koniec stycznia.

Schemat ten sam

Tym razem uszkodzeniu uległ światłowód Łotewskiego Państwowego Centrum Radia i Telewizji (LVRTC), łączący Windawę (łot. Ventspils) ze szwedzką Gotlandią. Awarię wykryto rankiem 26 stycznia, około 130 km od wybrzeży Łotwy, w wyłącznej strefie ekonomicznej Szwecji, na głębokości 100 m. Pod lupę natychmiast wzięto jednostki, które pływały w okolicy. W efek-

eprasa.pl 04dca03aad

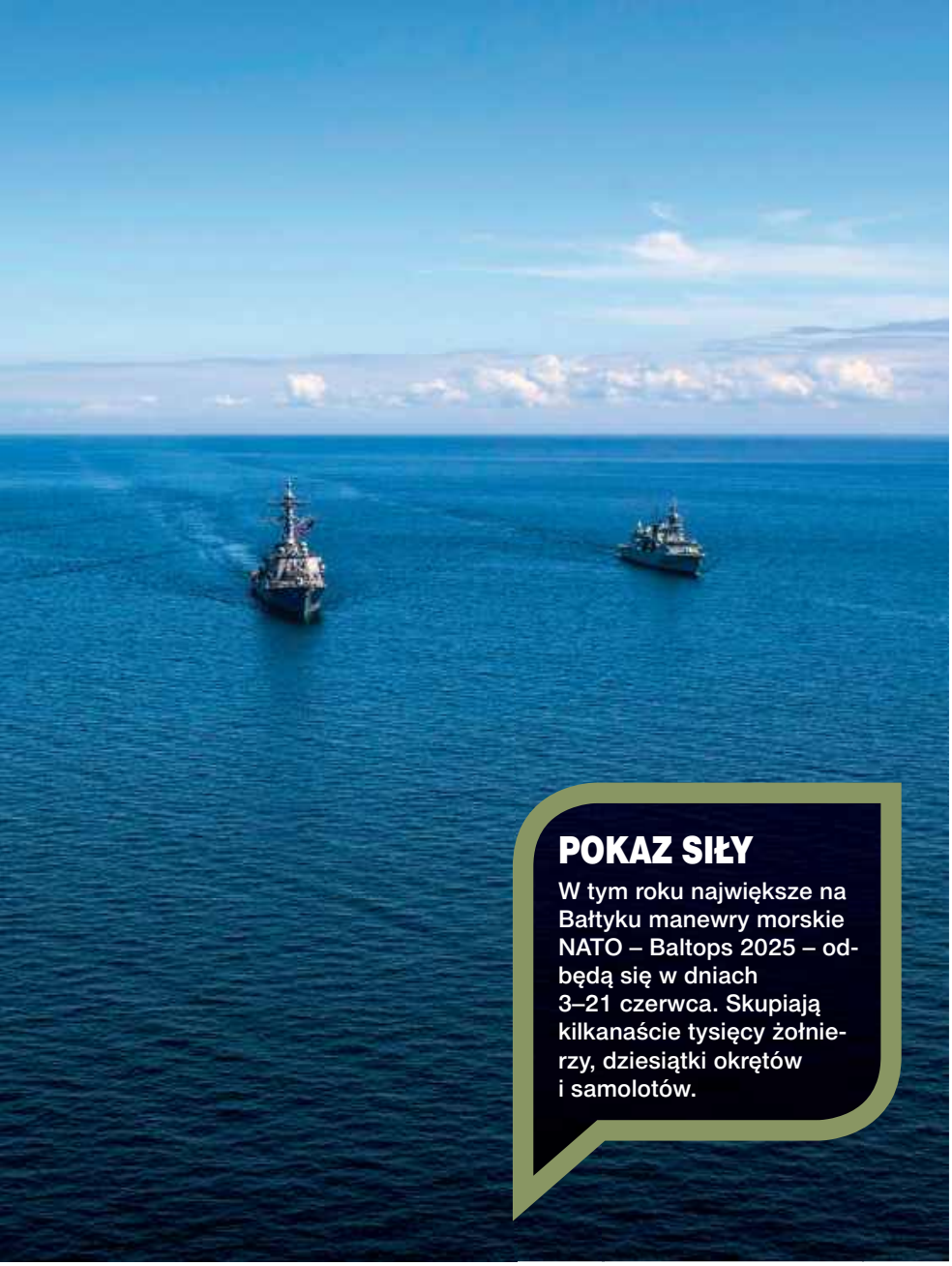

POKAZ SIŁY

W tym roku największe na Bałtyku manewry morskie NATO – Baltops 2025 – odbędą się w dniach 3–21 czerwca. Skupiają kilkanaście tysięcy żołnierzy, dziesiątki okrętów i samolotów.

FOT. ABACA / ABACA PRESS / FORUM

cie szwedzkie służby zajęły masowiec „Vezhen" należący do bułgarskiego przedsiębiorstwa żeglugowego Navibulgar, ale pływający pod banderą Malty, który przemieszczał się z rosyjskiego portu Ust-Ługa i kilka godzin wcześniej znajdował się w miejscu zdarzenia. Wygląda więc, że przebieg wydarzeń był niemal bliźniaczo podobny do poprzednich tego typu zdarzeń na Bałtyku. Statek pływający pod banderą innego kraju zahaczył kotwicą o kabel, doprowadzając do jego uszkodzenia. Jeszcze tego samego dnia na masowcu pojawili się funkcjonariusze szwedzkiej narodowej grupy zadaniowej, a dochodzenie w sprawie rozpoczęła służba specjalna SÄPO. Wstępne oględziny potwierdziły, że jednostka ma uszkodzoną kotwicę, a mianowicie urwane ramię. Kierownictwo firmy, do której należy masowiec, natychmiast odrzuciło oskarżenia o sabotaż, wskazując, że do uszkodzenia doszło w wyniku trudnych warunków panujących na morzu. Szwedzkie i łotewskie służby skontrolowały też inne statki, będące wówczas w regionie, jednak nie odkryły na nich śladów mogących świadczyć o uderzeniu w kabel.

Nowa operacja NATO

W celu zapewnienia większej ochrony infrastruktury krytycznej na Bałtyku, a także zyskania nowych zdolności w zakresie wykrywania i neutralizacji zagrożeń w styczniu NATO powołało do życia operację Baltic Sentry, czyli „Straż Bałtycką". Kraje członkowskie zadeklarowały, że oddelegują do działań część uzbrojenia, m.in. myśliwce F-35 (Niderlandy), samolot patrolowy P-8 Poseidon i rozpoznawczy Rivet Joint (Wielka Brytania), korwetę rakietową Visby (Szwecja), a także szereg innych okrętów, fregat, samolotów i dronów morskich. „Baltic Sentry zapewni ukierunkowane odstraszanie na Morzu Bałtyckim i będzie przeciwdziałać aktom destabilizacji" – podkreśla naczelny dowódca wojsk NATO w Europie, gen. Christopher G. Cavoli. Nie ulega wątpliwości, że zwiększenie obecności militarnej Sojuszu na Bałtyku jest niezwykle ważne, ale w komentarzach do niedawnej decyzji Sojuszu wskazywano na spóźnioną reakcję wobec incydentów pojawiających się na morzu. Warto przypomnieć, że pierwsze poważne zagrożenie – uszkodzenie gazociągu Balticconnector łączącego Estonię i Finlandię – miało miejsce na Bałtyku jeszcze w październiku 2023 roku. Kolejne miesiące to jedynie wzrost aktów sabotażu i prowokacji.

Putin łatwo nie odpuści

Czy nowa misja NATO na Bałtyku przyczyni się do ogólnej poprawy bezpieczeństwa w regionie? Niewątpliwie tak. Czy jednak doprowadzi do zaniku tego typu incydentów? Niekoniecznie. Opisywane wyżej zdarzenie miało miejsce dwa tygodnie po tym, jak NATO ogłosiło nową misję. Poza tym ze strony Rosji, głównego podejrzanego w całej sprawie, ciągle padają oskarżenia pod adresem Zachodu o budowę „sztucznych barier" na Bałtyku i militaryzacji regionu, co musi spotkać się z „adekwatną" odpowiedzią Kremla. Władimir Putin, słynący z zamiłowania do prowadzenia nie tylko wojny konwencjonalnej, ale także hybrydowej, tak łatwo nie opuści jednego z najbardziej kluczowych akwenów świata, którym każdego dnia przepływa od 2 do nawet 4 tys. jednostek i który skupia strategiczne podmorskie kable kontynentu. Wiadomo, że im więcej sił NATO, tym trudniej o sabotaż, jednak wystąpienia kolejnych incydentów lub modyfikacji sposobów ich prowadzenia wykluczyć nie można. Nawet wobec wzrostu obecności NATO. **GP**

eprasa.pl 04dca03aad

JAK BERLIN OGRA TUSKA

ILE POLSKA ZAPŁACI ZA WOJNĘ Z WASZYNGTONEM?

„Mnie nikt w Unii Europejskiej nie ogra" – mówił w grudniu 2023 roku Donald Tusk. Ale w nowej rozgrywce Europy z Waszyngtonem Warszawa ogrywana jest raz za razem. Zaczyna się rysować podział ról, w którym Polska ma wziąć na siebie koszty konfliktu z administracją Trumpa, a Berlin zgarnie zyski z porozumienia, które nastąpi potem.

eprasa.pl 04dca03aad

FOT. AGENCJA ZACHÓD / FORUM

ZŁUDNY SOJUSZ

Rozważany przez Niemców coraz bardziej otwarcie powrót do rosyjskiego gazu pokazuje, że wiara we wspólnotę geopolitycznych interesów Warszawy i Berlina jest złudzeniem o śmiertelnie poważnych konsekwencjach.

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

Istnieje życzliwa narracja, w której rząd Donalda Tuska jest dokładnie tym, czego Polska potrzebuje wobec nowych geopolitycznych wyzwań. Skoro administracja Trumpa nie chce już płacić rachunków za europejskie bezpieczeństwo, a UE będzie brała na siebie coraz większą odpowiedzialność w kwestii obrony, zacieśniając współpracę i integrację, to dobrze, że w Warszawie mamy „człowieka Unii", który zadba o nasze interesy na brukselskich salonach, gdzie jest znany, lubiany i szanowany. Może będzie jeszcze lepiej! Polska, z wysokimi nakładami na obronność i wobec kryzysów w Paryżu i Berlinie, jeszcze poprawi swoją pozycję, stając się liderem.

„Mam wrażenie, że Donald Tusk próbuje przejąć tę rolę Francji i Niemiec w Unii Europejskiej i że on akurat jest tym politykiem, któremu może się udać" – mówiła entuzjastycznie w podcaście Onetu red. Dominika Długosz. Niestety, coraz więcej wskazuje na to, że ta optymistyczna opowieść ma istotne luki. Paryż, a przede wszystkim Berlin, są gotowe do bilateralnych układów z Waszyngtonem, nawet kosztem UE, a bojowa Warszawa może być w tej grze pionkiem wygodnym do poświęcenia. Nikt nie będzie ginął za „solidarność europejską". Rozważany przez Niemców coraz bardziej otwarcie powrót do rosyjskiego gazu pokazuje, że wiara we wspólnotę geopolitycznych interesów Warszawy i Berlina jest złudzeniem o śmiertelnie poważnych konsekwencjach.

W czyim interesie?

Tragiczność naszej pozycji bierze się z tego, że Donald Tusk zdaje się być może ostatnim politykiem, który autentycznie wierzy, iż na poziomie europejskim, także sprawując unijne stanowiska, nie zabiega się o interes własnego kraju, ale o jakiś abstrakcyjny interes europejski. Demonstracyjne obrażanie przez Tuska Donalda Trumpa podczas jego pierwszej kadencji i podczas kampanii wyborczej w Polsce rozważane jest często jako polityczna krótkowzroczność i przejaw zacietrzewienia. Ale rzadko zwraca się uwagę na to, że Tusk nigdy nie robi tego, mając na względzie jakąś zauważalną korzyść dla swojej ojczyzny.

Jako szef Rady Europejskiej w 2018 roku Tusk atakował Trumpa, mówiąc o „kapryśnej asertywności amerykańskiej administracji" i dodając: „Patrząc na ostatnie decyzje Trumpa, ktoś mógłby nawet pomyśleć, że jak się ma takich przyjaciół, to po co komu wrogowie". Niezwykle ważny jest jednak kontekst. O jaką decyzję chodziło? Trump stał się wrogiem, bo… wycofał się z umowy nuklearnej z Iranem (JCPOA). Polska traciła na tym niewiele. Poszkodowanymi były firmy francuskie i niemieckie, które na zamrożeniu sankcji wobec Teheranu przez Obamę zbijały kokosy. W 2017 roku Francja zanotowała wzrost eksportu do Iranu o 120 proc. i wynosił on 1,3 mld euro, firma energetyczna TOTAL podpisała kontrakt wart 4,8 mld euro. W tym samym roku eksport z Niemiec wzrósł o 40 proc. do 3 mld.

UE jest dziś na tyle słaba, że nie stać jej na otwartą wojnę z administracją Trumpa, a jedynie na wojnę zastępczą (tzw. proxy war), w której celem nie jest sam prezydent, ale jego bliski sojusznik, właściciel X i Tesli Elon Musk. Także tutaj Tusk i jego polityczni poplecznicy postanowili stanąć w pierwszym szeregu. Były szef MSW Bartłomiej Sienkiewicz i inni politycy rządzącej koalicji krzyczeli o „agresji technologicznej", wzywali Europę do egzekwowania regulacji takich jak DSA, dotyczących platform społecznościowych. Co ciekawe, robili to już, zapominając nie tylko o interesie Polski, ale też własnym, partykularnym interesie politycznym. Póki co ambicje Muska i zainteresowanie polityką w Europie ograniczały się do Wielkiej Brytanii i poparcia dla AfD w Niemczech. Dopiero zlecona przez rządzących dyskusja o konieczności cenzury X, którą nagłaśniały przejęte media publiczne w stanie likwidacji, skierowała uwagę miliardera na to, co robi rząd w Warszawie. Można by chyba zaryzykować tezę, że rządzący w Polsce zrobiliby najmądrzej, próbując dać innym się wyszaleć i siedząc cicho, dopóki ekscentryczny właściciel X nie ogłosił na swoim koncie: „Jedyną nadzieją dla Polski jest Karol Nawrocki".

eprasa.pl 04dca03aad

Ale zdecydowano inaczej. Można wręcz powiedzieć, że Tusk i jego otoczenie więcej zainwestowali w obronę Niemiec przed AfD niż wielu niemieckich polityków, którzy z partią Weidel zmierzą się w bezpośrednich wyborach. „Wsparcie X dla AfD jest aktem agresji wobec mojego kraju" – grzmiał w europarlamencie Bartłomiej Sienkiewicz. Pytanie: „W czyim interesie?" jest w przypadku tych słów jak najbardziej na miejscu.

Co z tego mamy?

Wierzący w optymistyczną narrację, od której zaczęliśmy ten tekst, powiedzieliby zapewne, że na tym polega solidarność. Idziemy europejskim partnerom na rękę w ważnych dla nich sprawach, by w przyszłości oni odpłacili nam tym samym, w sprawach dla nas ważnych. Problem w tym, że tej odpłaty jakoś nie widać na horyzoncie. Nie ma sensu nawet parafrazować Wergiliusza, mówiąc, by nie ufać Niemcom, „nawet gdy przynoszą dary", bo żadnych darów nie ma. I nie chodzi już tylko o Polskę, nawet osobista polityczna kariera Donalda Tuska zdaje się już nie być pod europejskim kloszem ochronnym.

Spójrzmy na kilka przykładów. „Warszawa jest dziś centrum europejskiej dyskusji o bezpieczeństwie" – chwalił się na X Rafał Trzaskowski, który wziął udział w spotkaniu europejskich ministrów spraw wewnętrznych. Okazało się, że to na tym spotkaniu podjęto decyzję o przyspieszeniu wejścia w życie paktu migracyjnego. Nie omieszkał o tym poinformować rzecznik niemieckiego MSW. Co więcej, Komisja Europejska 17 stycznia w oficjalnej odpowiedzi na interpelację europosła Marcina Sypniewskiego w jednoznaczny sposób zaprzeczyła obietnicom polskiego premiera, który stwierdzał, że Polska będzie mogła liczyć na preferencyjne warunki w pakcie (albo będzie wręcz jego „beneficjentem"), ze względu na przyjęcie uchodźców z Ukrainy. „Zgodnie z prawem UE nie ma prawnych możliwości zwolnienia Polski z wdrażania jakichkolwiek części paktu" – czytamy w dokumencie.

Fałszywą częścią opowieści Tuska może być też ta, w której Polska będzie liderem w Europie, weźmie swoje bezpieczeństwo we własne ręce i zrozumiała, jakie niebezpieczeństwo wiąże się z ambicjami Rosji. Także tutaj kołderka „europejskiej solidarności" może okazać się przykrótka. Jak donosił ostatnio „Financial Times", w UE poważnie się myśli o powrocie zakupów gazu od Rosji. „Ten pomysł ma zwolenników wśród niemieckich i węgierskich dyplomatów, z poparciem w innych europejskich stolicach" – czytamy. „Jest presja ze strony niektórych dużych państw członkowskich dotycząca cen energii. A to rozwiązanie mogłoby te ceny obniżyć" – mówi jeden z dyplomatów. Paryż ma energię nuklearną, nie ma więc złudzeń, o jakie inne „duże państwo członkowskie" może chodzić. Ursula von der Leyen podczas swej mowy w Davos z jednej strony chwaliła uniezależnienie się od Rosji, ale przyznała też, że „wolność miała swoją cenę", i zwróciła uwagę, że gospodarstwa domowe i przedsiębiorstwa swoje wycierpiały ze względu na wysokie ceny energii.

Nawet Niemcy?

Nikt nie ma wątpliwości, że decyzje i polityczne awanturnictwo Donalda Tuska postawiły Polskę w fatalnej pozycji względem relacji z Waszyngtonem. Jednak wiele wskazuje na to, że także w kwestii polityki europejskiej i niemieckiej premier Tusk został odłączony od głównego nurtu.

Friedrich Merz, lider chadeków i faworyt do objęcia urzędu kanclerskiego, ostatnio głośno skrytykował niemieckiego ambasadora w Waszyngtonie Andreasa Michaelisa, który w wyciekłym raporcie ostrzegał przed drugą kadencją Trumpa, pisząc m.in., że nowy prezydent będzie starał się prześladować swoich przeciwników politycznych. „To język aktywisty politycznego" – grzmiał Merz, zwracając uwagę, że jego zdaniem wyciek był celowy, a przez to rządowi federalnemu będzie trudniej „znaleźć partnera w Waszyngtonie".

Merz krytykował Michaelisa 21 stycznia. O sprawności w budowaniu sojuszy przez premiera Tuska świadczy to, że, trzy dni wcześniej oficjalne konto Ambasady Polskiej w Waszyngtonie chwaliło się na X, że reprezentujący rząd Tuska, choć niebędący ambasadorem Bogdan Klich spotkał się z ambasadorem francuskim i… Andreasem Michaelisem, by dyskutować o priorytetach polskiej prezydencji w UE.

Tusk coraz bardziej wygląda nie na „człowieka CDU", ale na „człowieka Merkel". Merz, próbując przepchnąć pakiet migracyjny przez Bundestag, był gotowy milcząco się zgodzić na wspólne głosowanie z AfD. Pakiet nie przeszedł, bo zbuntowało się kilkunastu posłów CDU, blisko związanych z Angelą Merkel. To zapewne doprowadzi do jeszcze większego wzmocnienia AfD, które Alice Weidel już przedstawia jako jedyną wiarygodną partię dbającą o interesy zwykłych obywateli. Pytanie, czy krucjata anty-AfD skończy się dla polskiego premiera takim samym sukcesem jak ta wymierzona w Trumpa? **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

eprasa.pl 04dca03aad

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

SZANTAŻYŚCI SĄ WŚRÓD NAS

Pan Jurek O. zabronił prywatnym firmom reklamować się w Telewizji Republika. Nie podobało mu się, jak jest tam przedstawiany. W normalnym świecie zażądałby sprostowań, wystąpił w innym medium, ale w życiu nie poważyłby się na czyn tak głupi i w dodatku karalny. Mocne słowa? Mocne, ale użyłbym ich nawet, gdyby praktyki pana Jurka dotyczyły innego podmiotu medialnego, telewizji Trwam czy TVN. W normalnym świecie zaszantażowana Republika odwołałaby się do sądu i pan Jurek poszedłby z torbami. W dodatku jako szantażysta zostałby wystawiony pod pręgierz opinii publicznej i nikt nie dałby mu już nigdy złamanej złotówki. W naszym świecie jeśli nawet Sakiewicz poszedłby do sądu, a ten przykładnie ukarał pana Jurka, wnet okazałoby się, że wyrok wydali neosędziowie, a że ci nie istnieją, więc żadnego wyroku nie ma. Dzięki anulowaniu niebyłych wyroków na wolność wychodzą mordercy, złodzieje i przestępcy seksualni. I słusznie. Cele muszą być wolne dla przeciwników politycznych, kiedy wreszcie zaczną ich skazywać prawdziwi sędziowie, z najwyższym stażem, nominowani przez postjaruzelski układ. Tymczasem huragan Trump już dotarł do Europy, czego najlepszym dowodem jest to, co dzieje się w Niemczech: sojusz arcypostępowej CDU z faszystowską AFD i wspólne zwalczanie biednych uchodźców. A u nas? Może już niedługo okaże się, że byliśmy świadkami serii przejęzyczeń, a słynne wszechobecne osiem gwiazdek oznaczało „Jednać PiS!". Przejęzyczyła się ministra Nowacka, przyznając się jako Polka do budowy obozów koncentracyjnych. Przejęzyczył się Sienkiewicz, każąc rok temu pacyfikować TVP. Ale najbardziej przejęzyczył się Donald Malutki, witając w Gdańsku po niemiecku Erikę Steinbach słowami: „Witamy w domu". Oczywiście chodziło o nasz wspólny europejski dom, w którym jest miejsce i dla rządów miłości, i dla pancernika Szlezwig-Holsztajn. Może przejęzyczył się także Juruś O., każąc bojkotować jakąś Republikę... bananową, do której Trump wysyła nieproszonych gości? **GP**

> W normalnym świecie zaszantażowana Republika odwołałaby się do sądu i pan Jurek poszedłby z torbami.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

POWRÓT DO NORMALNOŚCI

Świetnie wypada w swoich wystąpieniach nowa rzecznik Białego Domu, Karoline Leavitt. Ma zaledwie 27 lat, a dziennikarzom odpowiada na pytania ze swobodą, swadą i dojrzałością. Leavitt w prostych, jasnych komunikatach wyjaśnia sens decyzji podejmowanych przez prezydenta Donalda Trumpa – czy to dotyczących imigrantów, czy ceł nakładanych na inne państwa. Jeden z tych komunikatów związany był ze sprawą tragicznego wypadku na lotnisku Reagana w Waszyngtonie, gdzie doszło do zderzenia samolotu pasażerskiego z helikopterem Sikorsky Blackhawk. Rzecz w tym, iż pierwsze ustalenia mówią o szeregu błędów, które przyczyniły się do katastrofy, lecz dwa z nich są najpoważniejsze. Śmigłowiec znajdował się 40 metrów za wysoko w stosunku do nakazanej wysokości oraz był w innym miejscu niż powinien, zgodnie z wytyczoną ścieżką lotu. Tymczasem na wieży kontroli lotów nie było dwóch kontrolerów (jak być powinno), lecz tylko jeden, i nie dał on rady zapanować nad całym ruchem. Donald Trump w związku z tym wypowiedział się w kwestii koniecznych zmian w instytucjach federalnych, w których za poprzedniej administracji kierowano się przy zatrudnianiu pracowników zalecaną strategią DEI („Diversity, Equity, Inclusion" – „Różnorodność, Równość i Włączenie"). Jednym słowem, liczyły się nie tyle kompetencje, ile raczej (a może przede wszystkim) kolor skóry, orientacja seksualna, a nawet schorzenia, które w założeniu miały nikogo nie wykluczać. Temu szaleństwu kładzie tamę Trump. I to na konferencji wyjaśniła celnie i prosto Leavitt, tłumacząc, że od tej pory jedynymi kryteriami przy zatrudnianiu, choćby w takich instytucjach jak te związane z awiacją czy bezpieczeństwem, będą kompetencje, wiedza, doświadczenie. Proste jak drut. Jesteś w czymś dobry, to dostajesz „job". A nie dlatego, że jesteś czarny, homo lub karłowaty. I to jest, drodzy Państwo, dobry znak – Ameryka wraca do normalności. **GP**

> Od tej pory jedynymi kryteriami przy zatrudnianiu w USA, choćby w takich instytucjach jak te związane z awiacją czy bezpieczeństwem, będą kompetencje, wiedza, doświadczenie.

eprasa.pl 04dca03aad

DOŻYWOCIE DLA ŁUKASZENKI

„WYBORY” NA BIAŁORUSI

eprasa.pl

FOT. EVGENIA NOVOZHENINA / REUTERS / FORUM

FIKCYJNE WYBORY

Większość zachodnich państw i instytucji odmawia uznania wyborów za wolne, uczciwe i zgodne z międzynarodowymi standardami. Niektóre z nich ogłosiły swój sprzeciw jeszcze przed rozpoczęciem głosowania.

Alaksandr Łukaszenka zawsze był najbardziej sowieckim z przywódców postsowieckich republik. Ale dopiero po trzech dekadach rządów „udało" mu się wreszcie zorganizować (i wygrać, rzecz jasna) klasycznie sowieckie wybory. Bez realnej kampanii, bez prawdziwej konkurencji, w atmosferze terroru. To zapewne ostatnia kadencja Łukaszenki. Ale o przyszłości Białorusi nie zdecyduje słaba opozycja, lecz wydarzenia w Rosji.

Antoni
Rybczyński

26 stycznia na Białorusi odbyły się siódme w jej niepodległej historii powszechne wybory prezydenckie. Po raz siódmy z rzędu Centralna Komisja Wyborcza (CKW) ogłosiła zwycięzcą Alaksandra Łukaszenkę. Przedłuża to jego już trzydziestoletnią kadencję prezydencką o kolejne pięć lat.

Wybory pod kontrolą

Po tym, jak dwóm politykom odmówiono rejestracji, w pseudowyborach brało udział tylko pięcioro kandydatów, w tym Łukaszenka. Trzech „rywali" wystawiły partie proreżimowe, a formalnie niezależna Hanna Kanapacka też jest marionetką. Według oficjalnych wyników Łukaszenka odniósł miażdżące zwycięstwo, zdobywając 86,82 proc. głosów. Pozostali czterej kandydaci otrzymali w sumie 8,83 proc., w tym przedstawiciel Partii Komunistycznej. Siarhej Syrankou znalazł się na drugim miejscu z wynikiem 3,21 proc. (może w nagrodę za to, że w czasie kampanii ogłosił, iż… popiera swego rywala, za co Łukaszenka łaskawie go pochwalił). Kolejne 3,6 proc. wyborców oddało swoje głosy „przeciwko wszystkim kandydatom". Frekwencja wyborcza wyniosła 85,7 proc. Te dwie ostatnie dane pokazują fiasko strategii Swietłany Cichanouskiej i Pawła Łatuszki, którzy wzywali do udziału w wyborach i oddawania głosu przeciwko wszystkim. Pomogli tylko Łukaszence podbić frekwencję. Część opozycji, jak choćby były kandydat na prezydenta Zianon Paźniak, namawiała do bojkotu głosowania. Grupa skupiona wokół Swietłany Cichanouskiej i Pawła Łatuszki wzywała do udziału w wyborach i głosowania przeciwko wszystkim kandydatom. Cichanouska wezwała też obywateli do powstrzymania się od protestów, obawiając się kolejnych represji. Podzielona, słaba i emigracyjna opozycja może okazać się jeszcze słabsza, biorąc pod uwagę, że nowa administracja USA zamroziła zdecydowaną większość zagranicznych programów pomocowych na 90 dni (w 2024 roku na wsparcie opozycji i „demokracji" na Białorusi poszło 29 mln dolarów).

Pod każdym względem kampania ta wyraźnie kontrastowała z masowymi protestami i zwiększoną globalną uwagą poprzednich wyborów prezydenckich w 2020 roku. Trudno nie zgodzić się z białoruskim ministrem spraw wewnętrznych Iwanem Kubrakauem, który nazwał je „najspokojniejszymi wyborami w historii Białorusi". Taka od początku była strategia reżimu, który forsował narrację, że wybory są faktem dokonanym, a nie referendum o wysokiej stawce w sprawie popularności Łukaszenki. Zamiast twardej polityki państwowe media i prorządowe konta w mediach społecznościowych często podkreślały rzekome cechy prezydenta, pokazując, jak gra w hokeja na lodzie lub rąbie drewno. Nawet Łukaszenka wpisał się w tę strategię. W jednym z filmików na TikToku wspomniał o wyborach, ale mówił bez ogródek: „Nie ma potrzeby się angażować". Mimo to władze podjęły środki ostrożności. W przypadku masowych protestów Łukaszenka zagroził zamknięciem Internetu, a władze zakazały robienia zdjęć wypełnionych kart do głosowania. Nie było również lokali wyborczych za granicą. Przed wyborami wzrosła też presja na opozycję. W listopadzie ub.r. władze przeprowadziły ponad 100 nalotów wymierzonych w opozycyjną Radę Koor-

eprasa.pl 04dca03aad

dynacyjną. Dwudziestu naukowców, dziennikarzy i aktywistów zostało uznanych za winnych domniemanych powiązań z Cichanouską i skazanych zaocznie.

Lekcja z roku 2020

W sierpniu 2020 roku. Łukaszenka nie uzyskał większości głosów i uciekł się do oszustwa wyborczego. Wywołało to największe protesty w historii kraju, trwające miesiącami, i spowodowało znaczny uraz psychiczny Łukaszenki. Wszak pamiętamy dyktatora z kałasznikowem na piersi. Wtedy zdyscyplinował go Putin, zwlekając nieco z poparciem dla reżimu w Mińsku. Jednak obawiając się utraty władzy przez Łukaszenkę, Kreml zapewnił mu wsparcie finansowe w wysokości 1,5 mld dolarów, aby zapewnić lojalność białoruskich organów ścigania i urzędników państwowych. Według danych wysokiego komisarza ONZ ds. uchodźców z marca 2024 roku, od 2020 roku z powodu skoordynowanej przemocy i represji z Białorusi uciekło aż 300 tys. osób. Stłumienie protestów wywarło mrożący krew w żyłach wpływ na białoruską opozycję, gasząc nawet najsłabsze nadzieje na liberalizację kraju. Niezależne media zostały zamknięte, zablokowane lub zmuszone do działania z zagranicy. Obecnie na Białorusi jest około 1300 więźniów politycznych, w tym laureat Pokojowej Nagrody Nobla Aleś Bialacki (w jego przypadku białoruskiemu reżimowi pomógł rząd Tuska w 2011 roku).

Większość zachodnich państw i instytucji odmawia uznania wyborów za wolne, uczciwe i zgodne z międzynarodowymi standardami. Niektóre z nich ogłosiły swój sprzeciw jeszcze przed rozpoczęciem głosowania. Dzień po wyborach Unia Europejska, Australia, Kanada, Nowa Zelandia i Wielka Brytania wydały wspólne oświadczenie, w którym nazwały wybory „fikcją". Warto zauważyć, że wspólne oświadczenie nie zawierało podpisu Stanów Zjednoczonych. Albo Departament Stanu miał inne priorytety w trakcie zmiany administracji, albo brak oświadczenia w sprawie wyborów prezydenckich na Białorusi mógł być związany z uwolnieniem obywatela USA z białoruskiego więzienia. Podczas ponadczterogodzinnej konferencji prasowej, gdy głosowanie jeszcze trwało, Łukaszenka wspomniał, że kilka zagranicznych rządów skontaktowało się z Mińskiem z prośbami dotyczącymi ich uwięzionych obywateli. Kilka godzin później nowy sekretarz stanu USA Marco Rubio ogłosił, że obywatelka USA Anastasia Nuhfer została zwolniona z białoruskiego więzienia po zatrzymaniu w grudniu 2024 roku. Rubio podkreślił, że Mińsk wykonał ten ruch jednostronnie. Czyżby podczas zakulisowych kontaktów Mińsk zgodził się na uwolnienie obywatela USA w zamian za milczenie Waszyngtonu w sprawie głosowania?

Dożywotni Łukaszenka

Nie wiadomo jeszcze, czy to początkowe dyskretne zaangażowanie Mińska i administracji Trumpa pomoże utorować drogę do dalszych kroków deeskalacyjnych w stosunkach Zachodu z Białorusią. Łukaszenka jasno wyraził zainteresowanie Białorusi odmrożeniem współpracy z Zachodem. Podobnie białoruskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Wiele zachodnich rządów prawdopodobnie nie zgodzi się z taką logiką. Tym bardziej że realnych zmian w polityce Łukaszenki nie będzie. Dziś nie ma szans na powrót do dawnej polityki zagranicznej, wedle której dyktator symulował co jakiś czas zbliżenie z Zachodem, żeby coś ugrać w relacjach z Moskwą. Te czasy już dawno minęły. Od 2020 roku – gdy tylko dzięki poparciu Kremla Łukaszenka nie upadł – Mińsk pogłębił swoje więzi z Moskwą, zwłaszcza w sferze wojskowej, udostępniając swoje terytorium do rosyjskich ataków na Ukrainę i organizując wspólne ćwiczenia wojskowe. Choć zarówno UE, jak i USA nałożyły sankcje na Białoruś (w tym zamrożenie aktywów, zakazy podróżowania i ograniczenia handlowe), białoruska gospodarka przetrwała burzę, wspomagana przez rosyjskie wsparcie, w tym tani gaz, umorzenie długów i priorytetowy dostęp do rosyjskiego rynku.

Łukaszenka ma już 70 lat. Przeszedł kilka operacji, znacznie przybrał na wadze, zmniejszył częstotliwość swoich publicznych wystąpień. Jest wysoce prawdopodobne, że zdecydował się pozostać na fotelu prezydenckim do końca życia, aby uchronić się przed potencjalnym oskarżeniem. Choć na wszelki wypadek otrzymał dożywotnie gwarancje dla siebie i swojej rodziny w przypadku rezygnacji. On sam w ostatnich miesiącach mówił o potrzebie zmiany pokoleniowej w białoruskiej polityce, co prowadzi do spekulacji, że może to być jego ostatnia kadencja prezydencka. I dlatego skupi się zapewne teraz na sukcesji. Pojawiły się doniesienia na temat przejęcia władzy przez jednego z synów Łukaszenki, zwłaszcza najmłodszego Mikałaja, znanego jako Kolia, który ma zaledwie 20 lat. Mówiło się również o tym, że Łukaszenka przekaże więcej władzy Radzie Bezpieczeństwa lub Ogólnobiałoruskiemu Zgromadzeniu Ludowemu, organowi doradczemu pod przewodnictwem Łukaszenki, który został podniesiony do rangi organu konstytucyjnego w 2022 roku. Fakty są jednak takie, że o przyszłości Białorusi będzie rozstrzygać nie to, co wydarzy się w Mińsku, lecz to, co będzie miało miejsce w Moskwie. Bez upadku Putina i radykalnej zmiany polityki przez nowego wodza Rosji Białoruś będzie nadal pogłębiała swoje uzależnienie od sąsiada. **GP**

> *Po tym, jak dwóm politykom odmówiono rejestracji, w pseudowyborach brało udział tylko pięcioro kandydatów, w tym Łukaszenka. Trzech „rywali" wystawiły partie proreżimowe.*

eprasa.pl 04dca03aad

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Troszkę cierpliwości 50-lecie istnienia dworca autobusowego w Tiumeni uczczono długo oczekiwaną modernizacją obiektu – mają w końcu pojawić się w nim toalety. Wykonanie prac zaplanowano na drugi kwartał tego roku – obiecują władze miasta. Ale przecież jak nawet będzie jakieś opóźnienie, to nic takiego… Skoro pasażerowie wytrzymali 50 lat, to wytrzymają jeszcze trochę.

Złote rączki z Tatarstanu Banda uczniów z Nabiereżnych Czełnów naprawiła cudzy samochód, żeby potem go ukraść – donosi portal KazanFirst. W tym celu zaradni chłopcy wymienili w aucie nawet świece i akumulator. No to w sumie właściciel powinien się tylko cieszyć i mogła być to okoliczność łagodząca. Gdyby nie inna okoliczność: robota okazała się fuszerką, bo pojazd, którym „szybcy i wściekli" ruszyli w miasto, zaraz rozkraczył się na jednej z ulic i został tam porzucony. Najpierw policja natrafiła na pojazd, a potem dotarła do młodych mechaników.

Nauczyciel roku W przededniu Nowego Roku nauczyciel jednego z techników w Magadanie próbował wraz z uczniami złożyć na terenie placówki rytualną ofiarę z byka. Uczniowie mieli nadzieję, że dostaną dzięki temu zaliczenia… Kurs przedsiębiorczości zaliczył przy tym sam pedagog, który, jak się okazało, zakupił byka za pieniądze zarobione na sprzedaży marihuany. Na szczęście z własnej plantacji…

Bo zupa była za słona Emeryt z Moskwy połamał swojej 87-letniej żonie taboretem żebra za to, że podała mu niesmaczne kotlety – donoszą stołeczne media. Para jest małżeństwem od 60 lat. No wiadomo, że jak człowiek głodny, to zły. Ale i tak cierpliwy, bo przez 60 lat chyba można było już się nauczyć smażyć te kotlety…

BEZ HAMULCÓW
Mieszkanka Permu, która bezskutecznie próbowała sprzedać sąsiadom zderzak samochodowy, wpadła w taką furię, że zdemolowała klatkę schodową. Zderzak zderzakiem, ale hamulców to ta kobita na pewno nie miała.

Dożyć do pierwszego A tymczasem w obwodzie samarskim oszuści wyłudzili od 71-letniej miejscowej emerytki pół miliarda rubli – a konkretnie 350 mln rubli i 800 tys. dolarów. Szkoda babci, ale pewnie jakoś dociągnie do pierwszego, skoro w Rosji emeryci mają takie świadczenia. A raczej oszczędności – i to może nie wszyscy. Starsza pani okazała się bowiem byłą szefową Korporacji Rozwoju Obwodu Samarskiego… **GP**

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Narodowa duma

Samolot Aerofłotu doleciał do Egiptu ze sterczącym pięciometrowym przewodem – doniósł w tytule swojej sensacyjnej publikacji portal „Wieczierniaja Kazań". Szkoda tylko, że nie dopisano „dumnie sterczącym", bo przecież mógł żałośnie zwisać...

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl 04dca03aad

ZACISZE MELOMANA

★★☆☆☆☆

KTOŚ NAM ZABRAŁ KLEKSA

Różni wykonawcy, WYNALAZEK FILIPA GOLARZA
Open Mind One

W kinach zagościła już druga część uwspółcześnionych przygód Pana Kleksa, a jest to nie tylko próba zmierzenia się z filmową spuścizną zwariowanego profesora i jego Akademii, ale również nieuniknione nawiązanie do znakomitej muzyki Andrzeja Korzyńskiego. Z dość bolesnego dla nowej produkcji zderzenia zwycięsko wychodzi Czesław Mozil z oryginalnym pomysłem na „Lenia", a nawet udaje się wyczarować coś ciekawego Katarzynie Nosowskiej z „Poradnika Młodego Zielarza" (który tu zamienił się po prostu w „Nowego Zielarza"). Reszta tonie w nijakim popowym sosie, o którym zapomnimy wraz z końcem płyty albo tuż po wyjściu z kina.

★★★★★☆

ACH TEN KONTRABAS!

Avishai Cohen, BRIGHTLIGHT
naive

Chick Corea miał doskonałą intuicję, angażując przed laty do swojego zespołu młodego izraelskiego kontrabasistę Avishaia Cohena. Dzisiaj Cohen występuje już z własnym jazzowym trio, mając na koncie kilkanaście nagradzanych albumów i światową renomę. Nie bez echa przejdzie też z pewnością jego najnowszy krążek „Brightlight", którego rytm już od pierwszych sekund sprawia, że serce zaczyna bić szybciej. Nawet ukryty wśród utworów klasyk George'a Gershwina „Summertime" pozytywnie zaskakuje ekspresją. Jest to też, niestety, jedyny na płycie utwór z wokalem – a szkoda, bo Cohen za mikrofonem wypada nie mniej znakomicie jak przy kontrabasie!

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { HISTORIA }

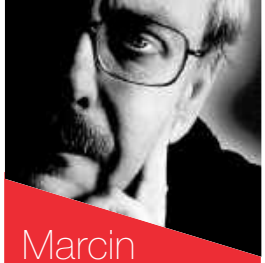

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★☆

Tysiąclecie niepokornych

„Naród niepokonany"
Andrzej Nowak
Biały Kruk, Kraków 2024

Jeśli historia jest winem, historiografia to koniak. Za taki można uznać twórczość Andrzeja Nowaka, przepojoną miłością do własnej historii i dumą z dokonań Polaków. „Naród niepokonany" to fascynująca wycieczka w przeszłość, która wiele mówi nam o naszej teraźniejszości.

Żyjący w takim, a nie innym miejscu Europy, otoczeni przez silniejszych sąsiadów Polacy mieli dwie opcje. Dać się unicestwić jak Słowianie Połabscy lub pozwolić się wchłonąć jak różne ruskie plemiona ogarnięte przez Moskwę.

Wybraliśmy walkę i tworzenie własnej siły. Oręża i ducha, który nam pozostał, gdy oręża zabrakło. Zakusom zniewolenia – obecnym do dziś – przeciwstawialiśmy własne umiłowanie wolności. Historia według Nowaka jest krzepiąca, zwłaszcza gdy historyczny bilans walki Polaków o przetrwanie był korzystny. Pomimo potężnych wrogów zewnętrznych i wewnętrznych. Niezwykle ciekawe jest to, co pisze Nowak o korzeniach zdrady, efektach polityki ugodowej, przeważnie prowadzącej do przegranej. Przyczyną zawsze była niewiara we własne siły, kompleksy, przekonanie, że polskość to nienormalność. Odwołując się do Jana Pawła II, autor przypomina jego słowa z 1995 roku, że naród, który zabija swoją pamięć, który zabija swoją kulturę, jeszcze łatwiej potrafi zabić swoją przyszłość. Równie mocno brzmią przytoczone słowa Jarosława Marka Rymkiewicza: „Czy Polska może być jeszcze »wielka i straszna«, czy może uderzyć duchem na wszelkie słowiańskie plemiona i czy może konającą Europę przymusić do działania, w ludach żywot obudzić grzmotem! No i co wy na to, Polacy? Macie tyle sił? Czy położycie się do trumny i zdechniecie razem z całą Europą?". Jak wolicie. Ani Nowak, ani ja nie możemy pozwolić sobie na wątpliwości. **GP**

MIX Kulturalny

pożałuj

TEATRU

Decyzją warszawskiego ratusza i resortu kultury dyrektorem Teatru Powszechnego w Warszawie została Maja Kleczewska. To reżyser „Dziadów" w Teatrze im. J. Słowackiego w Krakowie, przedstawienia będącego prostackim festiwalem pogardy.

poczuj

SERCE OJCA

Na ekranach kin oglądać można hiszpański dokument zatytułowany „Serce Ojca". Produkcja przybliża nam postać św. Józefa, wzoru dla wszystkich mężczyzn, którzy chcą wytrwać w tych trudnych dla rodziny czasach.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Dziki Zachód jak Ziemia Obiecana?

„Świt Ameryki”
WESTERN, twórca: Mark L. Smith
USA, 2025

Krzysztof
Wołodźko

„Świt Ameryki” nie jest wyłącznie brutalnym westernem. Sednem serialu Netfliksa jest pytanie, co jest zasadą społecznego życia i kto jest gwarantem politycznego porządku. XIX-wieczny konflikt między młodym amerykańskim państwem a Mormonami, czyli Kościołem Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich, świetnie ilustruje stare napięcie między władzą świecką a religijnymi fundamentalistami.

W latach 50. XIX wieku na terytorium Utah wybuchł zbrojny konflikt między amerykańską armią a Mormonami, pragnącymi ustanowić Królestwo Boże na Ziemi. Mormońska wspólnota nie uznawała politycznego prymatu rządu USA, kierowała się swoimi zasadami, wśród których najbardziej kontrowersyjna była poligamia. W tamtych czasach Ameryka, tolerancyjna wobec religijnych dysydentów, rodziła coraz to nowe denominacje wywodzące się z protestantyzmu. Mormońscy prorocy – Joseph Smith, a po nim Brigham Young – chętnie sięgali po przemoc w drodze do nowej Ziemi Obiecanej, którą miała stać się Wielka Kotlina. „Świt Ameryki” opowiada o jednym z wątków tego konfliktu, znanym jako wojna w Utah lub wojna Mormonów.

Znaczna część recenzji „Świtu Ameryki” skoncentrowała się na wizualnej oprawie serialu i jego niezwykłej brutalności. Twórca opowieści, Mark L. Smith, stanął na wysokości zadania. Wartka fabuła sprostała dynamice scen walki, westernowy podział na dobrych i złych bohaterów nie razi dydaktyzmem. Zapadają w pamięć role Betty Gilpin, Shea Whigham, Taylora Kitscha i Lucasa Neffa. To się ogląda! **GP**

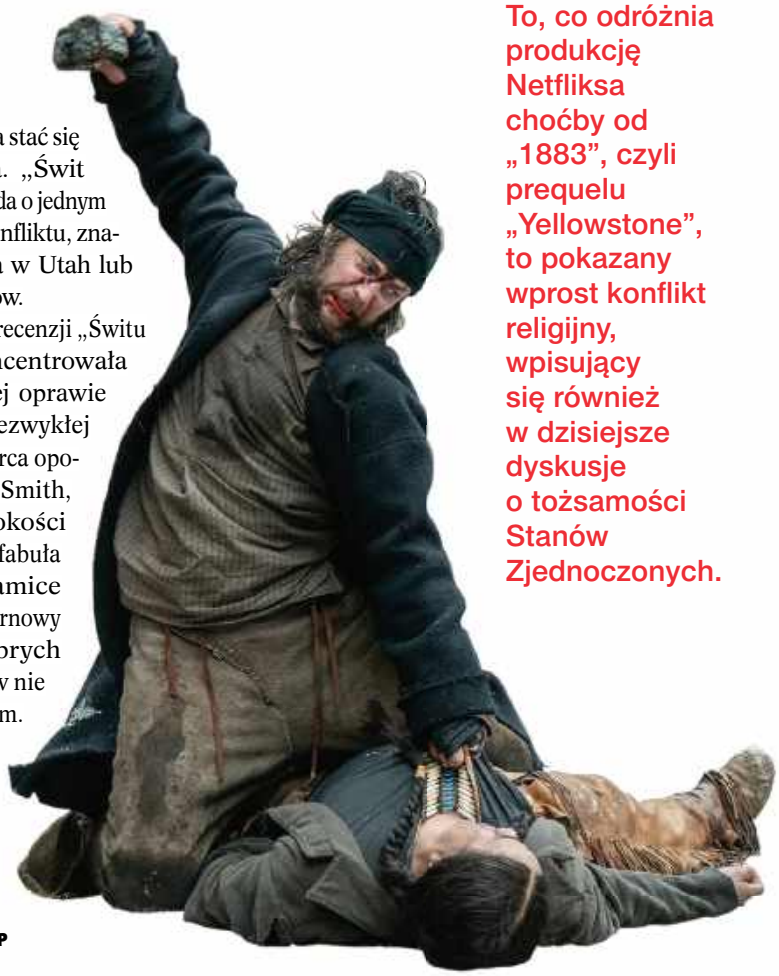

To, co odróżnia produkcję Netfliksa choćby od „1883”, czyli prequelu „Yellowstone”, to pokazany wprost konflikt religijny, wpisujący się również w dzisiejsze dyskusje o tożsamości Stanów Zjednoczonych.

FOT. MAT. PRAS., WIKIPEDIA

policz

MILIONY

Świat kina rozgrzały doniesienia, że „Mission: Impossible – The Final Reckoning” może być najdroższym filmem Hollywood. Według ostatniej aktualizacji budżetu produkcja ma kosztować ponad 400 mln dol.

podziwiaj

MODĘ

Na potrzeby filmu „Maria Callas” z Angeliną Jolie włoski kostiumograf Massimo Cantini Parrini stworzył około 60 kostiumów operowych i scenicznych, będących rekonstrukcjami kreacji Callas. Film w kinach od 7 lutego.

posłuchaj

TEGO BRZMIENIA

W Opactwie Benedyktynów w Tyńcu zrekonstruowano – na podstawie dwóch zdjęć z 1929 roku – XVI-wieczne organy. Pełnią one oczywiście funkcję muzyczną! To jedyny taki instrument w Europie Środkowo-Wschodniej.

eprasa.pl 04dca03aad

FANTASTYCZNY START RADIA REPUBLIKA

POSZERZANIE OFERTY MEDIÓW STREFY WOLNEGO SŁOWA

Sukces aplikacji Radia Republika to efekt zaangażowania naszej społeczności w mediach społecznościowych, które wiodą dziś prym. Mamy wspaniałą społeczność, która aktywnie wspiera naszą stację na platformach takich jak TikTok, Instagram, Facebook czy portal X. Prowadzę kilkadziesiąt grup na Facebooku, w których członkowie, liczący nawet do 150 tysięcy, masowo udostępniają informacje o naszej aplikacji i tworzą własne materiały promujące – mówi Mirona Hołda, dyrektor Radia Republika.

Radio Republika wystartowało w erze, w której najważniejszy jest... obrazek. Nie obawiałaś się ryzyka, że projekt nie przyjmie się na rynku medialnym?

Naszym celem zawsze było dotarcie do jak najszerszej grupy odbiorców, dlatego nie obawialiśmy się, że projekt Radia Republika nie odniesie sukcesu. Widzimy, jak duże zapotrzebowanie na naszą stację wyrażają sami słuchacze, którzy coraz częściej wskazują, że chcieliby móc nas słuchać także wtedy, gdy nie mają możliwości oglądania TV. W odpowiedzi na te potrzeby wprowadziliśmy naszą aplikację, która cieszy się ogromnym zainteresowaniem – już po kilku dniach pobrało ją ponad 100 tys. użytkowników na systemach iOS i Android.

Jednakże nie traktujemy tego jako konkurencji dla tradycyjnej anteny. Wprost przeciwnie, staramy się rozwijać naszą ofertę, aby nasi odbiorcy mogli mieć łatwiejszy dostęp do Radia Republika, niezależnie od miejsca i formy konsumowania treści. Oglądalność na antenie wciąż utrzymuje się na wysokim poziomie, a liczba widzów, podobnie jak na naszym kanale YouTube, nieprzerwanie rośnie. Jesteśmy dumni z tego, jak dynamicznie rozwijamy się, by zaspokajać potrzeby naszych słuchaczy i dostarczać im wartościową zawartość w jeszcze szerszym zakresie. A nikt nie mówi, że Radio nie będzie miało obrazka – będzie miało już wkrótce.

Aplikacja Radia Republika trafiła na szczyty najchętniej pobieranych aplikacji w kraju. W chwili, w której rozmawiamy, apka ta jest popularniejsza od Allegro i InPostu. Jak to się robi? (śmiech) Jak osiąga się taki sukces?

Sukces aplikacji Radia Republika to efekt zaangażowania naszej społeczności w mediach społecznościowych. Moje doświadczenie oraz zaufanie prezesa stacji Republika oraz redaktora naczelnego Radia Republika Tomasza Sakiewicza do mojej wizji pozwoliły na dynamiczny rozwój naszych mediów społecznościowych, które dziś wiodą prym. Mamy wspaniałą społeczność, która aktywnie wspiera naszą stację na platformach takich jak TikTok, Instagram, Facebook czy portal X. Prowadzę kilkadziesiąt grup na Facebooku, w których członkowie, liczący nawet do 150 tysięcy, masowo udostępniają informacje o naszej aplikacji i tworzą własne materiały promujące. Dzięki ich zaangażowaniu posty o aplikacji były udostępniane tysiące razy. To pokazuje, jak silną i oddaną mamy społeczność.

Myślę także, że kluczem do sukcesu była po prostu ciężka praca, pasja i konsekwencja. Wiedziałam, co chcę osiągnąć, i nie bałam się podjąć wyzwań, które prowadziły do realizacji mojej wizji. To efekt zaangażowania, zarówno mojego, jak i całego zespołu. Nie było tu miejsca na przypadek – wszystko zostało dokładnie zaplanowane.

> *Aplikacja Radia Republika cieszy się ogromnym zainteresowaniem – już po kilku dniach pobrało ją ponad 100 tysięcy użytkowników na systemach iOS i Android.*

Nie bez znaczenia jest fakt, że aplikacja jest na liście stu najpopularniejszych w Stanach Zjednoczo-

eprasa.pl 04dca03aad

nych. To nie pierwszy sygnał zza oceanu świadczący o ogromnym potencjalne naszej grupy medialnej, tkwiącym właśnie w USA.

To rzeczywiście niezwykle cieszy, że nasza aplikacja znalazła się na tej liście. To pokazuje, jak ogromny potencjał ma nasza grupa medialna, szczególnie na rynku amerykańskim, który jest pełen możliwości. To dla nas sygnał, że Radio Republika dociera do coraz szerszego grona odbiorców na całym świecie. Widzimy, jak wielu Polaków za granicą oraz innych słuchaczy z USA interesuje się naszą stacją, co motywuje nas do dalszego rozwoju i dostosowywania oferty do ich potrzeb. To tylko początek i na pewno będziemy kontynuować naszą obecność na rynku amerykańskim, bo widzimy, jak wielki potencjał tkwi w tej społeczności.

W tej chwili Radio Republika to programy na żywo „zaciągane" z anteny Republiki i tematyczne podcasty. Ale radio ma ambitne cele, łącznie z pracą w specjalnie stworzonym w tym celu studiu stacjonarnym w siedzibie Republiki. Opowiedz coś więcej o planach rozwoju.

Planujemy zmiany w ramówce, szczególnie w porannych godzinach, aby stworzyć typowy poranek radiowy. Chcemy także dodać więcej muzyki do aplikacji, by słuchacze mogli cieszyć się nią pomiędzy programami. Planujemy rozwijać podcasty oraz wprowadzić felietony, angażując nowych dziennikarzy. Nad rozwojem ramówki będzie pracował dyrektor programowy, Tomasz Łysiak, a Michał Rachoń, szef Agencji Serwisów Informacyjnych, odpowiada za nasze serwisy informacyjne. Już teraz oferujemy quizy i możliwość przesyłania pozdrowień, a wkrótce ogłosimy także konkursy. Choć nie zdradzamy jeszcze szczegółów, intensywnie pracujemy nad inwestycjami w nowe studio radiowe, które pozwoli nam podnieść jakość produkcji programów.

Wspomniałaś o Agencji Serwisów Informacyjnych. Jak tworzone są serwisy?

Radio Republika zbudowało profesjonalną Agencję Serwisów Informacyjnych, której celem jest zapewnienie słuchaczom rzetelnych, bieżących informacji. Michał Rachoń, jako szef agencji, odpowiedzialny jest za rozwój i produkcję codziennych serwisów informacyjnych, które są emitowane regularnie na antenie stacji. Te serwisy są skrócone, zwięzłe i dostarczają najważniejszych informacji w ciągu dnia, obejmujących tematykę polityczną, społeczną i gospodarczą.

„To początek projektu prawdziwego polskiego radia" – mówił „Gazecie Polskiej Codziennie" Tomasz Łysiak, dyrektor programowy Radia Republika. Taki jest plan, by zapełnić lukę po zdemontowanym radiu publicznym?

Zgadza się. Widzimy, że na rynku brakuje niezależnej stacji, która oferuje rzetelne, niezafałszowane informacje oraz szeroką ofertę programową. Chcemy dawać słuchaczom prawdziwy, niezależny głos, wolny od ideologicznych wpływów, który będzie służył społeczeństwu.

Radio Republika stawia na profesjonalizm i wysoką jakość programów, z naciskiem na publicystykę, informacje, edukację oraz rozrywkę. Naszym celem jest stworzenie platformy, która nie tylko będzie odpowiadać na potrzeby informacyjne, ale także angażować w debatę społeczną i kulturalną, dając słuchaczom przestrzeń do wyrażania swoich opinii. Wierzymy, że taki projekt jest potrzebny, i jestem przekonana, że dzięki zaangażowaniu naszej rosnącej społeczności będziemy w stanie osiągnąć sukces. **GP**

FOT. ARCH.

eprasa.pl 04dca03aad

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

Polska na podium krajów UE z najwyższym deficytem

Eurostat opublikował dane dotyczące deficytu sektora finansów publicznych (budżetowych i samorządowych) w krajach UE po III kwartale ubiegłego roku. Aż 10 z nich przekroczyło poziom -3 proc., zaś w trójce tych z największym znalazła się Polska.

STRATEGIA BUDŻETOWA POGRĄŻA NAS W KRYZYSIE

W Polsce w stosunku do PKB w III kwartale 2024 roku deficyt wyniósł -6,7 proc., podczas gdy w eurostrefie -2,6 proc., a w całej UE -2,9 proc. Wyprzedzają nas jedynie Bułgaria (-8,7 proc.) i Rumunia (-8,6 proc.). Tak wysoki deficyt oznacza, że polski rząd o niemal 7 proc. więcej wydaje, niż uzyskuje dochodów.

Do osiągnięcia -3 proc. deficytu wciąż nam brakuje

Choć rządzący mogą interpretować owe -6,7 proc. deficytu jako postęp, skoro po II kwartale ubiegłego roku wynosił on aż -8,3 proc. (wówczas najwięcej wśród wszystkich krajów UE), to fakty są nieubłagane. Według prognoz Rady Polityki Pieniężnej NBP deficyt sektora finansów publicznych na koniec 2024 roku wyniesie blisko 6 proc. PKB. Jednak do osiągnięcia nieprzekraczalnej w państwach UE – według Brukseli – granicy -3 proc. deficytu sektora finansów publicznych brakuje nam wciąż bardzo dużo. A ponadto przypomnijmy, że Polska została objęta przez Brukselę w lipcu 2024 roku procedurą nadmiernego deficytu. Oznacza to, że korekta wydatków netto w kolejnych latach, w których przewiduje się, że deficyt przekroczy 3 proc. PKB, powinna zmniejszać ów deficyt corocznie w wymiarze co najmniej 0,5 proc. PKB.

Tymczasem tak jak w 2024 roku nie było mowy o rozpoczęciu przez Polskę corocznego zmniejszania deficytu, tak będzie i w roku bieżącym, ma on bowiem w najbliższych miesiącach dalej rosnąć, co wynika z tegorocznego projektu budżetu państwa.

Pogorszenie wyniku sektora finansów publicznych w 2024 roku jest przede wszystkim „wynikiem dyskrecjonalnych decyzji rządu i parlamentu" – podkreśla we wspomnianej prognozie Rada Polityki Pieniężnej NBP. W ubiegłym roku miały miejsce „znaczące podwyżki świadczeń z programu Rodzina 500 plus oraz wynagrodzeń nauczycieli, wykładowców akademickich i pracowników państwowej sfery budżetowej" – wymienia RPP NBP. Jednak deficyt tego sektora to także wynik zbyt słabego w stosunku do oczekiwań wzrostu gospodarczego. Wielokrotnie pisaliśmy o spowolnieniu czy też wręcz zastoju w tak ważnych dla rozwoju branżach jak budownictwo czy przemysł. Dotyczy to zresztą zarówno Polski, jak i wielu gospodarek krajów unijnych, w tym Niemiec.

Stałe trendy w gospodarkach UE

Jak stwierdził w wypowiedzi dla „GP" dr Piotr Balcerowski, wiceprezes Instytutu Staszica,

eprasa.pl 04dca03aad

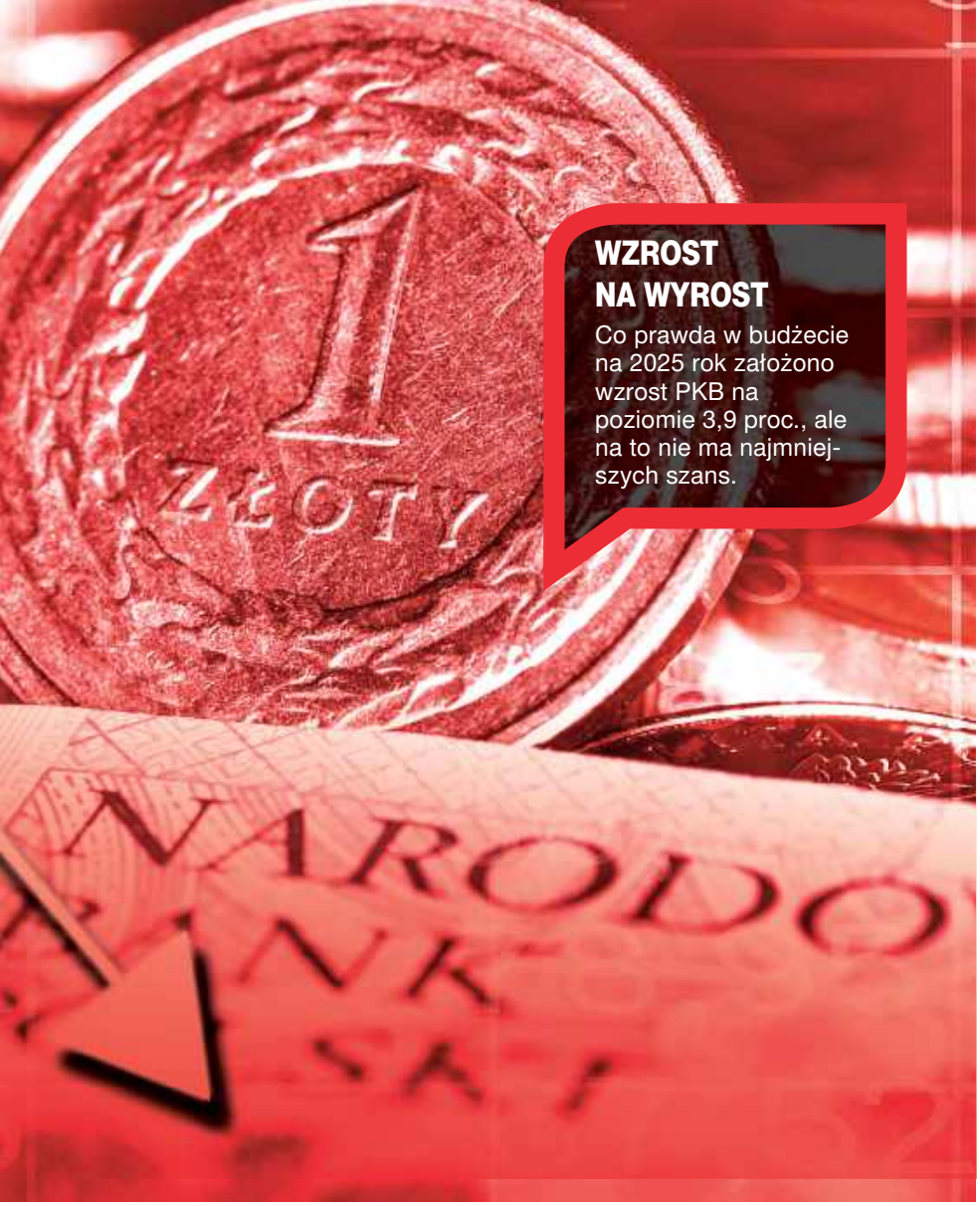

WZROST NA WYROST

Co prawda w budżecie na 2025 rok założono wzrost PKB na poziomie 3,9 proc., ale na to nie ma najmniejszych szans.

FOT. ADOBE STOCK

powiększanie się deficytów budżetowych państw UE, w tym Polski, wynika ze stałych trendów w gospodarkach tych państw.

– Od strony dochodowej mamy cały czas do czynienia z powolną deindustrializacją oraz stosowaniem przez firmy jeszcze operujące na terenie UE szeregu tzw. optymalizacji podatkowych, pozwalających unikać płacenia podatków CIT. Niechęć rządów do podnoszenia z przyczyn wyborczych podatków bezpośrednio dotyczących obywateli (VAT i PIT), a nawet ich obniżanie (jak na przykład w Polsce w przypadku VAT na branżę beauty) powoduje dodatkowe problemy. Od strony wydatkowej zaś głównymi stymulatorami deficytu są wydatki socjalne, w Polsce obejmujące już ponad 17 proc. PKB, protekcyjne (dotyczy zwłaszcza rolnictwa i górnictwa – około 30 mld zł) oraz, jak to w przypadku dużych dłużników bywa, odsetkowe (ponad 100 mld zł w 2025 roku). Ostatnio dużo się też mówi o wydatkach na zbrojenia jako kluczowym źródle deficytu, ale nie jest to informacja ścisła. Biorąc pod uwagę również inną od wydatków socjalnych metodykę naliczania wydatków zbrojeniowych (tj. w momencie dostarczenia sprzętu do Polski), wydatki zbrojeniowe w budżecie na 2025 rok będą faktycznie mniejsze i będą stanowić około 3,2 proc. PKB. Czy jednak te wszystkie niepokojące trendy można odwrócić? Wydaje się, iż warto obecnie z uwagą obserwować to, co robi obecny prezydent USA – podkreśla dr Balcerowski.

Słabo także w krajach unijnych

Jak zaznaczył w styczniu bieżącego roku Polski Fundusz Rozwoju, dane Eurostatu wskazują, że produkcja przemysłowa w całej UE ogółem zmniejsza się od maja 2023 roku. Także dane za listopad 2024 roku wskazują na spadek produkcji o 1,7 proc. rok do roku. „Długotrwały spadek produkcji przemysłowej w UE ogółem to pokłosie m.in. trwałego spadku w Niemczech (od czerwca 2023 roku) i we Włoszech (od lutego 2023 roku)" – zwraca uwagę PFR.

Nie dziwi w tym kontekście fakt, że – jak zaznaczył Filip Leśniewicz w „Tygodniku Gospodarczym PIE" nr 3/2025 – UE „stoi w cieniu Azji pod względem robotyzacji przemysłu". Zdaniem eksperta UE pozostaje w tyle za swoimi konkurentami – Chinami oraz USA – w obszarach cyfrowych i wykorzystaniu nowoczesnych technologii. Jednym z przejawów tego zjawiska jest niski poziom robotyzacji w przemyśle UE. W 2023 roku na świecie w sektorze przetwórstwa przemysłowego działało ponad 3,47 mln robotów przemysłowych. Udział robotów wykorzystywanych w UE stanowił 15 proc. tej liczby, podczas gdy trzy azjatyckie kraje (Chiny, Japonia i Korea Płd.) posiadały łącznie ponad 60 proc. wszystkich robotów wykorzystywanych w przemyśle na świecie.

Ponadto, jak podkreśla główny analityk portalu bankier.pl Krzysztof Kolany, obciążenie długiem publicznym w eurolandzie wyniosło 88,2 proc. PKB, a w całej Unii 81,6 proc. W obu przypadkach są to wartości znacznie przekraczające 60-proc. limit zawarty w traktatach z Maastricht.

Wzrost zadłużenia w przypadku Polski

Co gorsza, w przypadku Polski tegoroczny „projekt budżetu państwa zapowiada dalsze pogorszenie statystyk także w 2025 roku" – dodaje ekspert. Z jego wyliczeń wynika, że Polska znalazła się wśród trzech krajów unijnych z najszybszym, z roku na rok, przyrostem relacji długu publicznego w relacji do PKB (nie powinien przekraczać poziomu 60 proc. PKB). Co prawda w przypadku Polski wskaźnik ten na koniec III kwartału ubiegłego roku wynosił „tylko" 53,5 proc. Istotny jest jednak fakt szybkości jego przyrostu. Otóż na pierwszym miejscu pod tym względem

eprasa.pl 04dca03aad

znalazła się Finlandia ze wzrostem relacji długu do PKB w ciągu roku aż o 6,7 pkt. proc. Druga była Estonia, a trzecia Polska (+4,9 pkt. proc.).

Ministerstwo Finansów dodaje, że relacja długu do PKB w III kwartale ubiegłego roku wzrosła w porównaniu z II kwartałem o 1,2 pkt. proc., a w porównaniu z końcem 2023 roku wzrosła o 3,8 pkt. proc. Nic dziwnego, że Fitch, jedna z czołowych, światowych agencji ratingowych, ocenił, że w 2026 roku dług publiczny Polski wyniesie 59 proc. PKB i będzie dalej rosnąć, do poziomu blisko 64 proc. PKB w 2028 roku.

„W przypadku krajów o średnim bądź wysokim poziomie zadłużenia publicznego tak szybkie przyrosty na dłuższą metę mogą okazać się niebezpieczne i grożą kryzysem finansów publicznych" – komentuje Krzysztof Kolany.

pojawił się rząd Tuska, deficyt rośnie w kierunku sufitu. Obecnie widać, że ideologiczne zarządzanie systemem fiskalnym, monetarnym i gospodarczym bankrutuje. A konsekwencje tego stanu rzeczy będą coraz większe. Dlatego że to będzie zwiększało koszty finansowania, bo firmy ratingowe będą oceniały takie zarządzanie jako większe ryzyko. A co za tym idzie, będzie jeszcze bardziej pogarszać się sytuacja budżetowa – wyjaśnia ekspert.

Z kolei europoseł Bogdan Rzońca (PiS) w wypowiedzi dla „GP" zauważa, iż w Polsce już od jakiegoś czasu widać ogromny pośpiech w sprzedaży bonów skarbowych. – A oznacza to, że w budżecie brakuje, brakowało i będzie brakować pieniędzy. Rozmawiałem niedawno z bankowcami, którzy mówili mi, że w zasadzie nie muszą udzielać kredytów, bo skupują obligacje skarbowe, co im się bardzo opłaca. Dotyczy

W Polsce w stosunku do PKB w III kwartale ubiegłego roku deficyt finansów publicznych wyniósł -6,7 proc., podczas gdy w eurostrefie -2,6 proc., a w całej UE -2,9 proc.

Gospodarka unijna stygnie

W opinii dla „GP" prof. Zbigniew Krysiak, przewodniczący Rady Programowej Instytutu Myśli Schumana, podkreśla, iż fakt, że Polska znalazła się po III kwartale ubiegłego roku na 3. miejscu wśród krajów UE z najwyższym deficytem finansów publicznych, nie zaskakuje.

– Bo gospodarka i system fiskalny w krajach UE znajdują się w coraz gorszym stanie, coraz dalej od poziomu USA. Gospodarka unijna bowiem stygnie. O tym mówimy już od dawna, bo kieruje się ona w stronę szalonej „zielonej" transformacji energetycznej, a to oznacza, że rośnie cena energii, bo koszty produkcji energii z wiatraków, z fotowoltaiki są bardzo wysokie (a o wiele tańsze – z węgla i gazu), nie mówiąc o elektrowniach jądrowych. Kiedy wcześniej UE atakowała Polskę, że ma deficyt budżetowy powyżej 3 proc., trzeba pamiętać, że jeszcze za rządów premiera Morawieckiego mieścił się on w granicach tych 3 proc. Jednak gdy to nawet małych banków. Wobec tego cała gospodarka staje w Europie, a także Polsce, na głowie. Ten deficyt niestety będzie się dalej powiększał. Chciałoby się, żeby ministrowie polskiego rządu informowali społeczeństwo, jak z tym faktycznie jest. Bo zanosi się na istną katastrofę finansów publicznych – należy się tego obawiać – mówi europoseł. – Bruksela toleruje te wysokie deficyty w poszczególnych państwach UE, bo sama ma deficyt. Europejski Trybunał Obrachunkowy poinformował, że zadłużenie UE w październiku 2024 roku wyniosło 543 mld euro. I ono będzie rosło. UE ma więc ten sam problem. Wobec Tuska Bruksela nic nie zrobi w tej sytuacji, bo jest on ich kolegą, który w Polsce sprawuje władzę. I jest oddelegowany do tego, by także u nas siły liberalno-lewicowe jeszcze jakiś czas porządziły. Ale rzeczywistość ich dopada, gospodarka słabnie, recesja rośnie, Ameryka idzie swoją drogą i sytuacja w USA pewnie okaże się decydująca dla przyszłości UE – dodaje. **GP**

GOSPODARCZY FLASH

POLSKI WĘGIEL TANI JAK NIGDY

Według portalu BiznesAlert.pl ceny węgla w Polsce w bieżącym roku znacząco spadły w porównaniu z rekordowymi poziomami z 2022 roku. Wówczas 1 tona węgla kosztowała nawet 2,5 tys. zł, a ceny pelletu sięgały 4 tys. zł/t. Pojawiały się również braki w składach, co powodowało wzrost cen i braki w zaopatrzeniu. Obecnie ceny węgla opałowego dla gospodarstw domowych wahają się w przedziale 1100–1800 zł/t. Nie ma również najmniejszego problemu z zaopatrzeniem w surowiec. Spadek cen węgla wynika m.in. ze wzrostu podaży węgla na rynku światowym, co wpływa na ceny w Polsce.

CO PIĄTY PRACOWNIK BIERZE LEWE ZWOLNIENIA LEKARSKIE, A 62 PROC. CHORUJE I PRACUJE

Na „chorobowym" zdrowi załatwiamy prywatne sprawy, a do pracy przychodzimy chorzy – taki paradoks przynoszą wyniki badania „Łączy nas zdrowie" firmy Enel-Med. Złe samopoczucie, ważne sprawy rodzinne czy problemy w pracy skłaniają Polaków do korzystania z tzw. lewych zwolnień lekarskich. Do takiej sytuacji przyznaje się 19 proc. osób. Częściej jednak to obowiązki zawodowe górują nad zdrowiem. Aż 62 proc. Polaków pomimo choroby nie bierze L4 i decyduje się stawić w pracy.

FOT. FACEBOOK, ADOBE STOCK

eprasa.pl 04dca03aad

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Lewica chce ograniczenia produkcji wyrobów mięsnych i wzrostu ich cen Ponad 130 lewicowych organizacji „klimatycznych" i konsumenckich wezwało komisarza UE ds. rolnictwa, żeby stworzył plan działań w sprawie koniecznego przejścia mieszkańców UE na dietę roślinną. Ci eurokomuniści uważają, że spożycie białka zwierzęcego jest w krajach UE zbyt wysokie i nadszedł czas na zmiany, gdyż „przejście na bardziej zrównoważone diety (...) jest niezbędne dla pomyślnego przejścia do bardziej zrównoważonego systemu żywnościowego". Temu planowi ma towarzyszyć „odpowiednie finansowanie, które zwiększy produkcję i spożycie żywności pochodzenia roślinnego". Domagają się nowych przepisów w celu ograniczenia produkcji wyrobów mięsnych i wzrostu ich cen.

Holenderski sąd nakazał władzom zmniejszyć emisje azotu Sąd w Holandii nakazał rządowi radykalnie zredukować emisję azotu w kraju do roku 2030. Pozew przeciw rządowi złożyła lewicowa organizacja Greenpeace, która oskarżyła rząd, że nie dokłada należnych starań, aby obniżyć niedopuszczalnie wysoki poziom emisji tlenku azotu, wynikający „z intensywnej działalności rolniczej, powszechnego używania nawozów sztucznych i natężonego ruchu drogowego". Minister rolnictwa Femke Wiersma oświadczyła, że złoży apelację, bo „nie możemy wymagać od ludzi i firm rzeczy niemożliwych". Agencja Reutera oceniła, że nakaz sądu może znacznie utrudnić sytuację branży budowlanej i zmusić rolników do zmniejszenia pogłowia bydła.

Pomoc UE dla Syrii Komisarz UE ds. pomocy humanitarnej Hadja Lahbib (pochodząca z Algierii, ale wyedukowana w Belgii) oświadczyła w Damaszku, po spotkaniu z nowym przywódcą Syrii Ahmedem al-Szarą, że Unia Europejska przekaże kolejne 235 mln euro na pomoc dla Syrii i krajów sąsiednich. Przez 13 lat od wybuchu wojny domowej w Syrii w 2011 roku UE i jej państwa przeznaczyły ponad 33 mld euro na pomoc humanitarną, gospodarczą i „stabilizacyjną" w związku z kryzysem w Syrii.

WZROST LUDNOŚCI NIEMIEC

Pod koniec 2024 roku liczba mieszkańców Niemiec wynosiła, wraz z kilkunastoma milionami imigrantów, 83,6 mln – o 100 tys. więcej niż w roku 2023, choć więcej osób zmarło, niż się urodziło.

W Holandii imigranci napadają na konduktorów i pasażerów pociągów Poziom przestępczości imigrantów jest w niektórych rejonach Holandii już tak wysoki, że powoduje zaburzenia w funkcjonowaniu kolei. Główny przewoźnik Niderlandów ogłosił, że wkrótce przestanie obsługiwać jedną ze stacji kolejowych – w Maarheeze. Znajduje się tam duży ośrodek dla azylantów, którzy codziennie wsiadają do pociągu i jadą bez biletu, a podczas kontroli grożą obsłudze lub atakują konduktorów. Dochodziło też do ataków na samej stacji, w tym z użyciem noża. W 2024 roku w Maarheeze doszło do 2700 takich incydentów. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

Belgia i wolność słowa

Jedna z lewicowych stacji radiowo-telewizyjnych w tym kraju – „publiczna" RTBF – transmitowała orędzie prezydenta Donalda Trumpa z kilkuminutowym opóźnieniem, żeby móc na bieżąco usuwać treści i słowa, które nie podobały się szefom tej telewizji. Bo, jak stwierdziły władze RTBF, prezydent USA rozpowszechniał „przesłanie rasistowskie, skrajnie prawicowe i ksenofobiczne".

eprasa.pl 04dca03aad

„Budował wspólnotę patriotów” – wzruszające pożegnanie Prezesa Ryszarda Kapuścińskiego

W atmosferze zadumy, pełni wdzięczności klubowicze z całej Polski zebrali się, by oddać hołd Ryszardowi Kapuścińskiemu – Prezesowi Klubów „Gazety Polskiej”. Uroczystość zgromadziła setki członków klubów „GP”, którzy przybyli z transparentami i banerami, oddając hołd człowiekowi, który przez lata kształtował ruch obywatelski w tej organizacji i jednoczył patriotyczne środowiska.

eprasa.pl 04dca03aad

Zmarłego 15 stycznia wieloletniego prezesa Klubów „Gazety Polskiej" żegnały tłumy ludzi.

Wzruszające słowa pożegnania wygłosił redaktor naczelny „Gazety Polskiej" Tomasz Sakiewicz, podkreślając niezwykłą rolę, jaką Ryszard Kapuściński odegrał w życiu patriotycznej wspólnoty.

„Ryszarda Kapuścińskiego pamiętam jako Kogoś, komu powierzyłem być może najważniejsze zadanie w tym wszystkim, co robimy, czyli pokierowanie największym ruchem społecznym w Polsce, a być może w Europie. Ryszarda spotkałem 20 lat temu, kiedy odradzały się kluby »Gazety Polskiej«. Pierwsze próby podejmowane w latach 90. były nieudane, właśnie ze względu na to, że zabrakło właściwych ludzi, właściwej formuły. Ryszard zaproponował mi, żeby wprowadzić pewne reguły korporacji, zachowując to, co jest w klubach najważniejsze, czyli wspólnotowość, przyjaźń. To była decyzja, która mogła mieć krytyczne znaczenie w ogóle dla istnienia tego ruchu, bo gdyby na tym miejscu pojawił się niewłaściwy człowiek, to pewnie dzisiaj klubów by po prostu nie było. Jedna osoba dostawała bardzo dużą władzę i musiała uszanować to, że taki ruch społeczny może istnieć tylko wtedy, kiedy daje się ludziom działać, daje się im swobodę, a jednocześnie wie się, gdzie są te czerwone linie, których przekroczyć nie wolno. Te nasze czerwone linie wyznaczał patriotyzm, miłość do Polski, walka o wolność słowa, ale też troska o media, które tworzyliśmy. Nie tylko trzeba było ustanowić odpowiednie regulacje, lecz przede wszystkim mieć niezwykłą osobowość, bo ktoś, kto ma dużą władzę, bardzo chętnie może z tej władzy skorzystać – dla siebie, żeby wykazać, jak jest ważny, albo stosować reguły, jakie przyjęte są w innych miejscach: w biznesie, w polityce. Tak więc trzeba było człowieka, który ma osobowość otwartą na innych, kogoś, kto potrafi zaakceptować, że ludzie różnią się między sobą, że przynoszą mnóstwo problemów, mnóstwo pomysłów, z którymi się nie zgadzamy, mnóstwo spraw, w które trzeba zainwestować swój czas, nie będąc nawet przekonanym, że one mają szansę na sukces, a jednak trzeba im ten czas poświęcić. Bo ludzie przy-

Redaktor naczelny „Gazety Polskiej" wygłosił przejmujące słowa pożegnania.

Prezes Klubów „GP" spoczął na Cmentarzu Rakowickim.

FOT. BARTOSZ KALICH

eprasa.pl 04dca03aad

Wokół kaplicy cmentarnej na nabożeństwie zebrały się setki klubowiczów z całej Polski.

chodzą, ludzie oddają swój czas, swój wysiłek na rzecz Polski, na rzecz tego, co robimy, i trzeba dać im szansę. Ryszard pracował po nocach, pracował non stop. W zasadzie odbierał telefony ciągle, jego najbliżsi pracownicy mówili, że przestrzegał, iż o 3 w nocy można dostać od niego telefon. Jednocześnie niczego nikomu nie narzucał, pozwalał ludziom działać. Tę ideę trzeba mieć w sobie, tego się nie zadekretuje, nie napisze. Mam wielu współpracowników, którzy też czasem piastują funkcje kierownicze, i próbuję z nimi rozmawiać: »daj ludziom szansę, niech pozwolą sobie na błędy, ale muszą móc działać«. Często te rozmowy niewiele dają, bo człowiek z natury rzeczy chce rządzić innymi, tak nas Pan Bóg stworzył, Jego słowa »czyńcie sobie Ziemię poddaną« ludzie bardzo często rozumieją »czyńcie sobie innych poddanymi«. Żeby znaleźć te granice, w których można dać ludziom szansę na rozwój, trzeba mieć naprawdę ogromne życiowe doświadczenie, ale też bardzo ciekawą osobowość. Ryszard nie był ani charyzmatycznym przywódcą, ani nie był liderem, który by szedł na barykady, ale miał inną, bardzo istotną cechę – umiał z ludźmi rozmawiać, negocjować, umiał tłumaczyć, a to wymagało czasu. Bo nawet jeśli ktoś nie miał racji, to musiał zrozumieć, że jej nie ma, a nie dostać po głowie za to, że idzie w ślepą uliczkę. Do tego trzeba było naprawdę niezwykłego Człowieka. Widzą Państwo, ile przed nami próbowano tworzyć ruchów społecznych, ile próbowano tworzyć, czerpiąc z nas wzór, lecz nikomu się nie udało. Dlaczego się nie udało? Dlatego, że nawet ci, którzy próbowali kopiować nasz regulamin, nasze wzorce, naszą kartę, nasze działania, mieli niewłaściwych ludzi. My zaś trafiliśmy na właściwego Człowieka. Pan Bóg tak zdecydował, że tu będzie ten właściwy człowiek. Dzięki temu ten ruch mógł istnieć, mógł się rozwijać i dzięki temu dzisiaj mamy ponad 500 klubów w Polsce, na całym świecie, w Australii, Stanach Zjednoczonych. 20 lat to już nie jest przypadek, to już jest wielka siła, którą zawdzięczamy Ryszardowi Kapuścińskiemu. Za to chciałem bardzo podziękować również jego żonie, która musiała to znosić na co dzień. Ryszard przyklejony do telefonu, zajęty innymi ludźmi, zajęty naszymi sprawami. Na pewno miał dużo mniej czasu. Jak człowiek się czemuś poświęca, to zawsze kosztem biznesu, pracy, rodziny. Nie da się osiągnąć sukcesu, jeżeli się w to nie zaangażuje, a szczególnie kiedy mieszka się w takim kraju jak Polska, tu po sukces trzeba się wspinać na palcach i Ryszard to potrafił. Chociaż jakbyście popatrzyli na zdjęcia, to trzymał się często w cieniu. Było bardziej widać naszych dziennikarzy, redaktorów, naszych szefów, a Ryszard stał gdzieś tam, obok w tle, bo wiedział, że Jego rolą nie jest bycie tym, który pierwszy idzie z flagą, Jego rolą jest to, by nauczyć ludzi iść z tą flagą. Wykorzystaliśmy Jego wiedzę, Jego zupełnie unikalne doświadczenie, które przyniósł w dużej mierze z biznesu, z działalności społecznej, i dzięki temu mamy też dzisiaj coś, co trwa i będzie trwało pomimo Jego choroby. To już działa samo. Dlaczego? Dlatego, że w to dzieło jest wpisana osobowość Ryszarda. Za to chciałem Mu bardzo serdecznie podziękować, podziękować również rodzinie, a jednocześnie złożyć serdeczne kondolencje, bo to dla nas wszystkich wielka strata".

* * *

Podczas uroczystości nie zabrakło wspomnień o Jego zaangażowaniu, determinacji i oddaniu sprawie Polski. Klubowicze „Gazety Polskiej" zgodnie podkreślali, że Ryszard Kapuściński pozostawił po sobie trwały ślad, a jego działalność inspirować będzie kolejne pokolenia.

Ryszard Kapuściński odszedł, ale jego duch i idea, którą pielęgnował przez lata, pozostaną w sercach klubowiczów „Gazety Polskiej".

FOT. KLUB GP KIELCE

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

✞ **Ryszard Kapuściński**
PREZES KLUBÓW „GP"
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP"
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

eprasa.pl

KSIĄŻKI, KTÓRE **WARTO PRZECZYTAĆ**

sklep.gazetapolska.pl

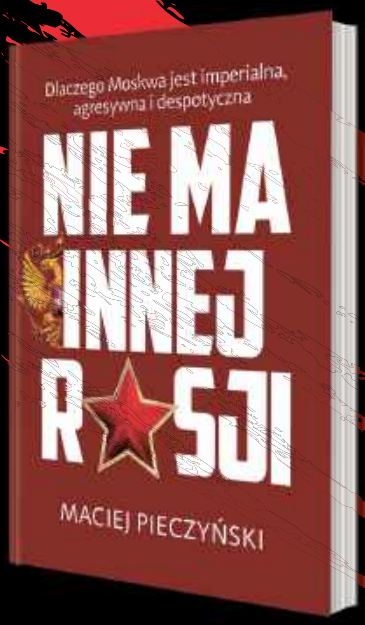

NIE MA INNEJ ROSJI

MACIEJ PIECZYŃSKI

Format: 170x230 mm | **Liczba stron:** 312 | **Oprawa:** miękka ze skrzydełkami

Czy Rosja kiedykolwiek mogła być inna? Maciej Pieczyński udowadnia, że brutalność i imperializm to nie efekt ostatnich lat, lecz historyczna konsekwencja. Wnikliwa analiza rosyjskiej mentalności i polityki, poparta myślą rosyjskich filozofów, pokazuje, dlaczego demokracja w Rosji zawsze przegrywała z autorytaryzmem. To książka, która rozwiewa złudzenia – Rosja nie zmieniła się w 2022 roku, bo nigdy nie była inna.

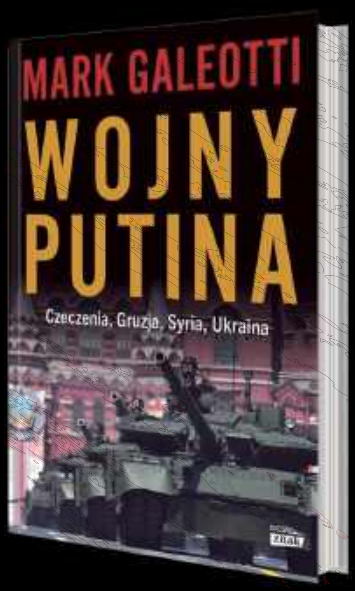

WOJNY PUTINA. CZECZENIA, GRUZJA, SYRIA, UKRAINA

MARK GALEOTTI

Format: 163x235 mm | **Liczba stron:** 448 | **Oprawa:** twarda z obwolutą

Jak Putin przekształcił Rosję w agresywne imperium? Mark Galeotti, ekspert ds. bezpieczeństwa przeprowadza czytelnika przez najważniejsze konflikty ostatnich dekad – od Czeczenii po Ukrainę. To książka, która pozwala zrozumieć strategię Kremla i odkryć, jak jednoosobowe ambicje zmieniają świat. Przeczytaj i poznaj mechanizmy rosyjskiej machiny wojennej, która nie zatrzymuje się przed niczym.

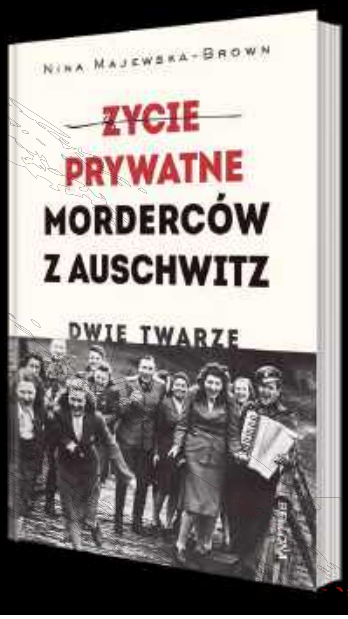

ŻYCIE PRYWATNE MORDERCÓW Z AUSCHWITZ

NINA MAJEWSKA-BROWN

Format: 135x215 mm | **Liczba stron:** 384 | **Oprawa:** miękka

Jak wyglądało życie rodzin esesmanów tuż za drutami Auschwitz? Wstrząsająca opowieść o kobietach, które nie chciały wiedzieć, o mężczyznach, którzy tracili człowieczeństwo, i o codzienności, w której tragedia sąsiadowała z beztroską. Nina Majewska-Brown odsłania szokującą prawdę o zbrodniarzach, którzy po pracy pili kawę w ogródkach i bawili się z dziećmi, podczas gdy kilka kroków dalej trwało piekło. To książka, która burzy złudzenia i nie pozwala o sobie zapomnieć.

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl** | **tel. 722 111 655, 887 885 577**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

Tomasz **Panfil**

Najgorsza ze wszystkich **twarz zdrady**

KONFERENCJA JAŁTAŃSKA, LUTY 1945

Do dziś część historyków usiłuje zrozumieć, w jaki sposób tyran, mający na sumieniu miliony ofiar mordowanych bez procedur sądowych, sojusznik Hitlera, przez prawie dwa lata dostarczający III Rzeszy surowce niezbędne do prowadzenia wojny przeciwko Europie, dyktator bez mrugnięcia okiem zagarniający całe państwa, stał się nie tylko sojusznikiem USA i Anglii w ich walce o wolność świata, ale również wyrocznią w kwestii praw człowieka i demokracji, którego wykładnie Roosevelt i Churchill bez większego sprzeciwu uznawali za obowiązujące.

Więc to jest pokój? To zapłata
Za wszystkie tamte lata krwawe?
Za Narwik, za Natchnienie Świata,
Tobruk, Cassino i Warszawę…

Polacy walczyli od pierwszego do ostatniego dnia wojny, która wybuchła z powodu napaści Niemiec na Rzeczpospolitą. Byliśmy pewni, że

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl 04dca03aad

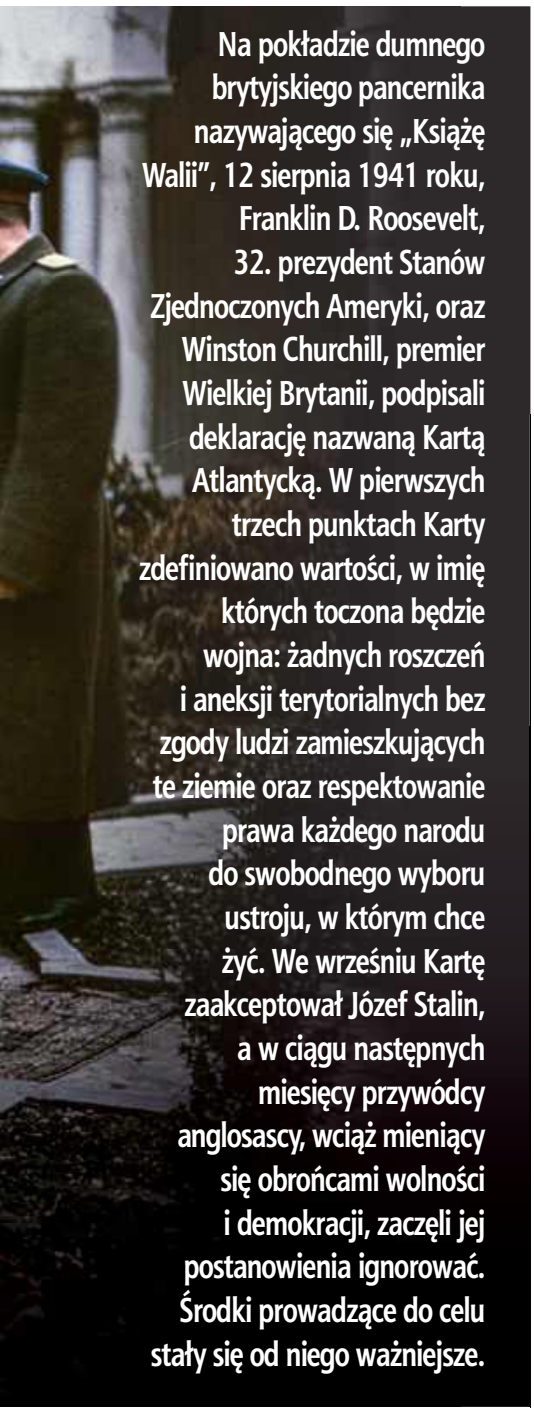

Na pokładzie dumnego brytyjskiego pancernika nazywającego się „Książę Walii", 12 sierpnia 1941 roku, Franklin D. Roosevelt, 32. prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki, oraz Winston Churchill, premier Wielkiej Brytanii, podpisali deklarację nazwaną Kartą Atlantycką. W pierwszych trzech punktach Karty zdefiniowano wartości, w imię których toczona będzie wojna: żadnych roszczeń i aneksji terytorialnych bez zgody ludzi zamieszkujących te ziemie oraz respektowanie prawa każdego narodu do swobodnego wyboru ustroju, w którym chce żyć. We wrześniu Kartę zaakceptował Józef Stalin, a w ciągu następnych miesięcy przywódcy anglosascy, wciąż mieniący się obrońcami wolności i demokracji, zaczęli jej postanowienia ignorować. Środki prowadzące do celu stały się od niego ważniejsze.

Nadludzkiej poddani próbie,
Tylekroć zaprawieni w cierpieniu,
Stawimy czoło idącej zgubie,
Walczymy o siebie i świat.

Jednak świat miał w pogardzie polski idealizm, bowiem w czasach, gdy Polacy oddawali życie za wolność cudzą i swoją, on budował imperia i mocarstwa oparte na twardych prawach ekonomii, nie zaś na wartościach i ideałach. Do 1941 roku celem polityki amerykańskiej było, by nie „pozwolić żadnemu europejskiemu mocarstwu na ekspansję poza Europą". Po ataku III Rzeszy na ZSRS Amerykanie doszli do wniosku, „że lepsze byłoby państwo sowieckie od Uralu do Morza Północnego niż państwo niemieckie od Morza Północnego po Ural". Chcieli wygrać wojnę i tak szybko, jak to możliwe, „zabrać chłopców do domu". Natomiast celem Churchilla było powstrzymanie Niemiec od inwazji na wyspy brytyjskie i by to osiągnąć, gotów był sprzymierzyć się choćby z diabłem: „Gdyby Hitler napadł był na piekło – to wystawiłbym diabłu w Parlamencie co najmniej korzystne świadectwo". Sowiecki diabeł świadectwo moralności przyjął i zażądał więcej.

Rewia zwycięstwa! Śmiech zwycięstwa!
Podłość okrutna i świadoma!
I „demokracja" – w krwawych pętach.
I „wolny kraj" – co z głodu kona.

Opór Armii Czerwonej – czyli i przetrwanie ZSRS – w ogromnej mierze zależał od dostaw zaopatrzenia dostarczanego przez Anglosasów. Dlatego pierwszym celem Stalina stało się przekonanie aliantów zachodnich, że nie można prowadzić żadnych negocjacji z państwami Osi, nawet jeśli zabiegałyby o to i miałoby to doprowadzić do szybkiego zakończenia wojny oraz ocalenia setek tysięcy i milionów istnień. Decyzję taką podjęto podczas konferencji w Casablance, w styczniu 1943 roku. Uczestnikami konferencji obok Roosevelta i Churchilla byli także Francuzi, chociaż w czasie walk o Afrykę Północną z rąk francuskich zginęło ponad 3 tysiące żołnierzy amerykańskich. Ale oczywiście decydowały względy pragmatyczne.

Następne konferencje w listopadzie i grudniu 1943 roku – w Kairze i Teheranie – dobitnie pokazały, że wróciły dawne czasy, gdy o losie mniejszych państw i narodów decydowały mocarstwa: ponad głowami zainteresowanych i bez pytania ich o zdanie. I bez żadnego oparcia w prawie narodów. I chociaż o losach Polski zdecydowano już podczas obrad w Teheranie, to symbolem zdradzenia przez demokratyczny Zachód ideałów wolności i praw narodów stała się konferencja w Jałcie na Krymie, starannie przygotowana przez Stalina i NKWD.

Będziemy w cały świat wołali
Aż zrozumiecie głos uparty,
Że papierosa ktoś przypalił
Od waszej Atlantyckiej Karty.

Obradująca w Jałcie w dniach 4–11 lutego 1945 roku Konferencja Trzech stworzyła obliczoną na oszukanie opinii publicznej Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych iluzję – udawano szacunek dla demokracji, dla prawa międzynarodowego, prawa stanowionego, dla własnych zobowiązań, dla krwi własnej i sojuszniczej. Udawali Churchill i Roosevelt. Stalin niczego udawać nie musiał i nie zamierzał. Jałta „… potwierdziła jedynie wcześniejsze decyzje, podjęte w oparciu o zasadę podziału stref interesów, nadal owijając ten wredny pomysł we frazesy o »demokracji«" – pisał Wojciech Roszkowski. I dodawał: „Deklaracja [jałtańska] była tylko polityczną propagandą, służącą jako zasłona dymna dla rzeczywistych działań. Wielka Trójka obiecywała, że »nowy ład w Europie oparty będzie na demokracji« i że zniszczy się »ostatnie ślady narodowego socjalizmu i faszyzmu«. Określenia te maskowały fatalne różnice w politycznym myśleniu Stalina i jego zachodnich partnerów. Na Zachodzie termin »demokracja« oznaczał ustrój oparty na wolnych wyborach, dla Stalina zaś był równoznaczny z »demokracją ludową«, sprowadzającą demokrację do dyktatury. Chociaż Churchill i Roosevelt współpracowali ze Stalinem, by pokonać niemiecki nazizm, Stalin używał określenia szerszego – »faszyzm« – które w jego pojęciu oznaczało wszystko, co nie było komunizmem. Nie tylko zresztą tak mówił – on również działał na tej podstawie. Stalin przeprowadzał antyfaszystowskie »czystki« na długo przed spotkaniem w Jałcie. Zaczynały się z chwilą, w której Armia Czerwona przekraczała granice międzypaństwowe, pierwszy raz w czasie zaboru i okupacji połowy Polski w latach 1939–1941 zgodnie z paktem Ribbentrop-Mołotow, a następnie po sierpniu 1944 roku. Druga faza sowieckiego »wyzwala-

eprasa.pl 04dca03aad

nia«, już w okresie do lutego 1945 roku, pociągnęła za sobą uwięzienia, deportacje lub zabijanie milionów".

„Decyzje" podjęte w Jałcie w sprawie Polski iluzją niestety nie były. Nawiązywały do wówczas wciąż głęboko utajanej przed opinią publiczną sztuczki Churchilla z trzema zapałkami wykonanej na przełomie listopada i grudnia 1943 roku w czasie konferencji w Teheranie. Ćmiąc cygaro, nasz sojusznik symulował zapałkami granice Rzeczypospolitej, demonstrując Stalinowi, jak można Polskę „przesunąć", ustalając granicę wschodnią na „linii Curzona", zachodnią zaś na Odrze i Nysie. Uznając wciąż – na użytek opinii publicznej – legalny Rząd Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, alianci zachodni zaakceptowali uzurpatorską klikę, wyłonioną w grudniu 1944 roku z PKWN. Mało tego: pozwolono Stalinowi na swobodne ulepienie nowego rządu poprzez dokooptowanie do niego dowolnie wybranych „demokratów" i „antyfaszystów". Oba te postanowienia oznaczały, że Kartą Atlantycką przypalono nie tylko rosyjskiego, ale i amerykańskiego papierosa oraz angielskie cygaro. Zalecili także zachodni demokraci jak najszybsze przeprowadzenie w Polsce wolnych wyborów, troskę o ich prawidłowy – i oczywiście demokratyczny – przebieg pozostawiając w rękach Stalina. Cynizm czy – gorsza od cynizmu – naiwność polityków anglosaskich? A może tertium est datur: cynizm (mylony często z pragmatyzmem) w rozmowach ze Stalinem, a udawana wiara w aksjologię prezentowana na użytek własnych, brytyjskich i amerykańskich obywateli? Albo jeszcze inna synteza postaw: koniunkturalna hipokryzja demokratycznych polityków, której już niebezpiecznie blisko do dialektyki marksistowskiej objawiającej się szerokiej publiczności w postaci tak zwanej „mądrości etapu".

Czy była to naiwność, czy wyrachowanie, czy jeszcze inny rodzaj gry – dość że praktycznie zaraz po Jałcie przywódcy anglosascy zrozumieli, że i ograli się sami, i zostali ograni. Już w marcu Churchill był przekonany, że koniec wojny będzie dla Europy Zachodniej rozczarowaniem większym niż zwycięstwo z 1918 roku. Roosevelt w kwietniu miał rzec, że „nie możemy robić interesów ze Stalinem. Złamał wszystkie swoje obietnice z Jałty". Lecz mądrość przyszła zbyt późno: 12 kwietnia prezydent USA zmarł, a Harry Truman, który zastąpił Roosevelta na urzędzie, choć znacznie bardziej krytyczny wobec Związku Sowieckiego, był znany z przestrzegania rycerskiej i anachronicznej już wówczas zasady, że „pacta sunt servanda". Churchilla, po przegranych przez konserwatystów w lipcu 1945 roku wyborach parlamentarnych, zastąpił labourzysta Clement Attlee. O nastawieniu do Związku Sowieckiego nowego brytyjskiego gabinetu wiele mówi fakt, że ministrem spraw zagranicznych był w nim Ernest Bevin, który w czasie wojny polsko-bolszewickiej współorganizował komitet protestacyjny „Ręce precz od Rosji".

Ulotka antykomunistyczna z czasów II wojny światowej, przedstawiająca linię Curzona jako nowy rozbiór Polski.

Więc to jest pokój?: Wy pytacie Gromado durniów zakłamanych Czemu marzymy o krucjacie? Czemu do Kraju nie wracamy?

Ostatnim aktem wiary w prawdomówność Stalina była nota amerykańskiego sekretarza stanu wystosowana do rządu polskiego 22 listopada 1946 roku, dotycząca wyznaczenia wyborów w Polsce na dzień 19 stycznia 1947 roku. Czytamy w niej, że „…naszą główną troską nie jest ustalenie tej czy innej daty, a wywiązanie się ze spoczywających na nas, zgodnie z postanowieniami konferencji jałtańskiej i poczdamskiej, zobowiązaniami w kwestii przeprowadzenia wolnych wyborów w Polsce. Wielokrotnie zwracaliśmy uwagę rządu polskiego na wagę, jaką przywiązujemy do zrealizowania tych postanowień. (…) W świetle niepokojących doniesień dotyczących przygotowań do wyborów, mój rząd polecił mi ponownie poinformować Waszą Ekscelencję, iż rząd Stanów Zjednoczonych oczekuje przyznania w kampanii wyborczej i w czasie wyborów równych praw i udogodnień wszystkim partiom demokratycznym i antyfaszystowskim, zgodnie z Porozumieniem Poczdamskim. W przeciwnym razie rząd mój nie będzie mógł uznać warunków określonych na konferencjach w Jałcie i Poczdamie za spełnione". Na notę tę rząd komunistyczny odpowiedział tak lekceważąco, że ambasador Bliss Lane opuścił Polskę. System jałtański – tak jak Sowieci go rozumieli – na pół wieku określił losy Europy.

Nad naszym krajem, nad miastami
Nad zrabowanym skrawkiem nieba
Wyje sybirski wiatr nocami
I las katyński pieśni śpiewa.

„We Włoszech", Edward Chudzyński, 1946 **GP**

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl 04dca03aad

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

NIECH ŻYJE BIERUT

Tadeusz **Płużański**

3 lutego 1947 roku Sejm wybrał Bolesława Bieruta na prezydenta RP. Funkcjonariusza Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików), Komunistycznej Partii Polskiej, po wojnie w PPR, potem w PZPR. W Sejmie większość posłów nie była reprezentantami Polaków, bo wybory komuniści sfałszowali. „Lata przywództwa Bieruta to przede wszystkim lata niebywałego postępu cywilizacyjnego, gospodarczego i społecznego” – tak Federacja Młodych Socjaldemokratów, młodzieżówka Nowej Lewicy, uczciła 75. rocznicę wyboru Bieruta. Zdaniem młodych komsomolców towarzysz „Tomasz” to jedyna osoba, „której przywództwo mogło podołać odbudowie Polski po zniszczeniach doznanych w wyniku II wojny światowej”. Wymieniano sukcesy tego „jedynego”: koniec feudalizmu i pańszczyzny, likwidacja analfabetyzmu, elektryfikacja wsi. Nawet lewicowy portal OKO.press skrytykował wówczas kolegów, pisząc, że „Bierut był komunistycznym dyktatorem, bardzo prawdopodobnie także sowieckim agentem, wyznaczonym na polskiego przywódcę przez Stalina. Osobiście był odpowiedzialny za zbrodnie okresu powojennego”. Choć młodzi bierutowcy post usunęli, brzydki zapach pozostał. Nie pierwszy zresztą raz. Przypomnę, jak towarzyszka z Komunistycznej Młodzieży Polski i prokremlowskiej partii Zmiana, Ludmiła Dobrzyniecka, negowała zbrodnie Stalina: „Stalin był dobrym przywódcą, na pewno nie totalitarnym. Uratował Polskę po wojnie, choć wcale nie musiał. Przypisuje mu się różne błędy, ale nie można do nich zaliczyć »jakichś czystek«, bo o tym nie wiedział. Był w końcu prostym człowiekiem, a ile miał na głowie (panowanie nad tyloma krajami)”. A o ludobójstwie na polskich jeńcach w 1940 r. mówiła tak: „Katyń to byli Niemcy, a dziś głoszenie, że to zbrodnia Stalina, jest antyrosyjską propagandą”. Na tym nie koniec prorosyjskiej, czyli antypolskiej propagandy. Inny aktywista Zmiany – Bartosz Tomassi proponował nową dyscyplinę olimpijską: „Strzelanie w tył głowy na czas w rowie katyńskim”. W prawdziwej Polsce czerwone jaczejki dawno by zlikwidowano, ale my mamy „demokrację walczącą”. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

Z ŻYCIA CECHU PAPIERNIKÓW

Józef **Wieczorek**

O rozwoju spółdzielczości akademickiej było w poprzednim felietonie, ale nie można pomijać znaczenia cechu papierników w domenie akademickiej. Ten cech nie ma bronić jakiejś ważnej baszty murów akademickich, lecz służyć produkcji jak największej liczby publikacji, które pozwalają po dr(h)abinie akademickiej wdrapywać się na wysokie mury tej domeny. Odkąd w nauce obowiązuje dyrektywa: „Publikuj albo zgiń”, ci, którzy chcą się utrzymać przy życiu, nic innego nie robią, tylko publikują. Wiele z tego to makulatura, a pożytek społeczny bywa mierny lub żaden. Ale dużo publikujący pną się w górę i mają z tego nie tylko satysfakcję, ale i niezłe profity. Zatrudniające ich uczelnie – także. Chyba można było przewidzieć powstanie firm specjalizujących się w pisaniu publikacji w celach komercyjnych. Zwane są papierniami (ang. paper mill). „Papiernicy” szybko i skutecznie, za stosowną opłatą, zapewniają publikacje w czasopismach indeksowanych, choć często bazują na fałszywych danych. Autor nie musi się nawet trudzić kontaktem z redakcją czasopisma, a i przychylnych recenzentów taka papiernia może zapewnić. Stąd fałszywych publikacji „naukowych” jest moc. Popyt „naukowców” na takie usługi jest znaczny, stąd proceder „papiernictwa” jest plagą coraz powszechniejszą i występującą też w Polsce. Na takie fikcyjne osiągnięcia naukowe „naukowcy” o imponującym dorobku publikacyjnym dostają solidne granty i są wysoko oceniani, podobnie jak zatrudniające ich uczelnie. Cały ten nieetyczny proceder pokrywany jest z budżetu biednych – jak często słyszymy – głodujących uczelni, czyli realnie z kieszeni podatnika. Plagi tej jakoś nie zlikwidował minister „kiler” ani jakże liczne u nas komisje etyczne, czy Rada Doskonałości Naukowej, czyli organy, które same z etyką są nieraz na bakier. Cechy papierników mają się dobrze, bo chyba nie uważa się, że ich czyny noszą znamiona czynów niedozwolonych. XI przykazanie: „Nie bądź obojętny” nie bez powodu robi u nas karierę. **GP**

Najnowsza książka autora „XI przykazanie?” jest dostępna na www.sklep.gazetapolska.pl.

eprasa.pl 04dca03aad

Rudolf Hoess był pierwszym komendantem KL Auschwitz

STWORZYŁ NAJWIĘKSZĄ FABRYKĘ ŚMIERCI

Urodził się 25 listopada 1901 roku. Właśnie w tym miesiącu, w 1922 roku, po raz pierwszy zetknął się w Monachium z Adolfem Hitlerem. Zafascynowany jego przemówieniem, zapisał się do NSDAP, jego legitymacja miała numer 3240. W listopadzie 1940 roku złożył też pierwszy raport Heinrichowi Himmlerowi na temat organizacji obozu w Oświęcimiu. Także w listopadzie wzniesiono mur odgradzający jego przydomowy ogród od KL Auschwitz. W końcu, właśnie w przedostatnim miesiącu roku 1943, stracił stanowisko komendanta, a dwa lata później Brytyjczycy znaleźli miejsce pobytu jego rodziny. Wówczas zaczęła się jego droga na szubienicę... Nazywał się Rudolf Hoess.

Sebastian **Reńca**

„Moje dzieciństwo w Auschwitz było sielanką" – mówi w dokumencie „Cień komendanta" Hans, syn Rudolfa Hoessa. Hans przyszedł na świat w 1937 roku. Miał cztery latka, gdy wraz z rodzicami i rodzeństwem przeprowadzili się do willi stojącej niecałe 200 metrów od komory gazowej i krematorium w KL Auschwitz I. „Pływaliśmy z ojcem po rzece, bawiliśmy się z psami w ogrodzie" – wspominał. „Jako dziecko nie miałem pojęcia, co się tam dzieje. Nic nie wiedziałem".

Strefa interesów

Tamten sielankowy obraz został kapitalnie odmalowany w filmie „Strefa interesów" w reż. Jonathana Glazera. W tej produkcji zło jest niewidoczne, niemal iluzoryczne, a jednak wyczuwalne. Słyszymy głosy kapo, esesmanów i więźniów. Słyszymy strzały. Nie widzimy śmierci, ale ona tam jest wszędzie. Unosi się nad Auschwitz wraz z dymem buchającym z krematoryjnych kominów.

Czytelnik autobiografii Hoessa (napisanej w polskim więzieniu) dowiaduje się od pierwszego komendanta Auschwitz, że ten… „miał serce" i… „nie był zły". Nie był zły? Kim więc trzeba być, by zbudować i zarządzać fabryką śmierci, w której w ciągu niespełna 5 lat istnienia zostało zamordowanych, jak szacują historycy, około 1,1 mln ludzi? Kim trzeba być, aby sprowadzić rodzinę w pobliże piekła i obok tego piekła, w którym każdego dnia mordowano ludzi, wychowywać dzieci? No tak, dla Hoessa i jego towarzyszy więź-

eprasa.pl 04dca03aad

FOT. WIKIPEDIA

FOT. INSTITUT FÜR ZEITGESCHICHTE, MÜN

niowie obozu byli podludźmi. Wśród tych, którzy zginęli w Auschwitz, była Zosia Wołcyrz, siostra mojej Babci Janiny…

Został żołnierzem

Rudolf miał 16 lat. Na świecie trwała już wojna zwana wielką i światową. Nie mówiąc nic matce (ojciec już nie żył), wstąpił do 21. Pułku Dragonów Badeńskich i po przeszkoleniu został wysłany wraz z Korpusem Azjatyckim na front iracki, później walczył też w Palestynie. Minęło dwa i pół roku, gdy wrócił do domu, którego już nie miał. Wbrew rodzinie nie wstąpił do seminarium, lecz do Korpusu Ochotniczego. Znów był żołnierzem i walczył. Tym razem m.in. na Górnym Śląsku, gdzie Polacy trzykrotnie stawali do powstań przeciwko Niemcom. Hoess w swych wspomnieniach zapisał enigmatycznie, że niejednokrotnie działał „za liniami nieprzyjacielskimi", chociażby szmuglując broń dla oddziałów walczących z powstańcami śląskimi. W 1922 roku oficjalnie wystąpił z Kościoła.

W 1924 roku został skazany na 10 lat więzienia za zabójstwo Waltera Kadova, który wydał Francuzom Alberta Schlagetera, kierującego akcjami sabotażowymi w Zagłębiu Ruhry. Po sześciu latach wyszedł na wolność. Poznał swą przyszłą żonę. Hoessowie założyli rodzinę. Toczyli wiejskie życie na Pomorzu do czasu, kiedy Rudolf wstąpił do SS i trafił do oddziału wartowniczego najpierw w Dachau, a potem w Sachsenhausen.

Pierwszy komendant

W 1940 roku otrzymał nowe zadanie: zorganizowanie obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Pierwszy komendant KL Auschwitz wspominał, że jego „praca" wcale nie była łatwa. Hoess miał wszędzie pod górkę, bo jego przeciwnicy z SS rzucali mu kłody pod nogi, jak żalił się w autobiografii. Żeby pierwsi więźniowie, pracujący przy organizacji obozu, mieli co jeść, pojechał po kilka kotłów do Zakopanego i Rabki. Żeby mieli na czym spać, wsiadł do auta i pojechał w Sudety po łóżka i sienniki. Aby więźniowie nie mogli uciec, Hoess ukradł drut kolczasty, z którego zmontowano obozowe ogrodzenie.

Ten „pracoholizm" odbijał się na rodzinie i dzieciach. A „pracy" nigdy nie było dość w obozie. Gdy przyszło polecenie przygotowania obozu do masowej eksterminacji ludzi,

eprasa.pl 04dca03aad

Hoess nie zastanawiał się nad rozkazem. Po prostu miał go wykonać. „Führer rozkazuje, my słuchamy" – brzmiało hasło esesmanów, dla których nie było to pustym frazesem.

Zosia miała tylko 20 lat

Był 25 stycznia 1943 roku. 20-letnia Zosia Wołcyrz patrzyła, jak więzień tatuażysta zostawia na jej ręce numer obozowy: 31280. Ponoć zatrzymano ją na dworcu kolejowym w Dąbrowie Górniczej. Mogła szmuglować mięso ze wsi, a może miała przy sobie „bibułę"? Najpierw trafiła na pobliski posterunek, a z niego do okrytego złą sławą na Śląsku więzienia w Mysłowicach. W Auschwitz czekała na „proces" pół roku. Została skazana przez sąd doraźny katowickiego Gestapo. Rozprawa odbyła się 25 czerwca w Auschwitz. Wyroki wykonywano natychmiast, a więc zginęła dwa dni wcześniej, niż odnotowano w księdze zgonów. Tego dnia sądzono około 120 osób przywiezionych do obozu z różnych więzień śląskich. Rozpatrzenie sprawy jednej osoby zajmowało „sądowi" do 2 minut. Wyrok zapadał w bloku 11. Zosia musiała z niego wyjść i stanąć pod tzw. Ścianą Śmierci… Według księgi zgonów w KL Auschwitz miała „umrzeć" 27 czerwca 1943 roku. Jako oficjalną przyczynę zgonu podano zapalenie nerek. Taka informacja przyszła do jej rodziców, czyli moich pradziadków.

Najważniejszy rozkaz

Kiedy trzeba było zlikwidować jeńców sowieckich i użyto do tego celu cyklonu B, Hoess założył maskę przeciwgazową i na własne oczy przekonał się, że metoda jest nad wyraz skuteczna. Komendantowi spadł kamień z serca. Teraz już wiedział, jak i czym przyczynić się do „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej". Wcześniej przerażała go myśl o masowych egzekucjach kobiet i dzieci przy pomocy salw karabinowych.

Gdy już przystąpiono do wykonania najważniejszego rozkazu, musiał być twardy, musiał stłumić w sobie wszelkie ludzkie odruchy. Nie mógł, a może nie chciał odwrócić wzroku. Spokojnie patrzył na idących na zagładę. Zero wzruszeń. Zero litości. Dniem i nocą obserwował stosy palących się ciał, wyrywanie zębów, obcinanie włosów… „Musiałem czynić to wszystko, ponieważ byłem osobą, na którą wszyscy patrzyli, ponieważ musiałem wszystkim okazać, że nie tylko wydaję rozkazy i zarządzenia, lecz także jestem gotów wszędzie być przy ich wykonywaniu, jak tego wymagam od swoich podkomendnych" – pisał w autobiografii.

Hoess został powieszony 16 kwietnia 1947 roku na szubienicy ustawionej w pobliżu dawnej komendantury obozu.

Kochał konie

Spokój znajdował wśród ukochanych koni, w szalonym galopie po drogach Birkenau. Miłość do koni spożytkowali konspiratorzy z grupy rotmistrza Witolda Pileckiego, którzy przygotowali zamach na komendanta. Wykorzystano wyjazd Hoessa do Berlina, który zanim wsiadł do samochodu, rozkazał więźniowi Władysławowi Rządkowskiemu codziennie lonżować i ujeżdżać jego ukochaną klacz Fulwię. Więzień nie posłuchał polecenia i koń miał z każdym kolejnym dniem coraz więcej energii. Gdy Hoess wrócił, od razu kazał osiodłać klacz. Rządkowski wspólnie z bokserem Tadeuszem Pietrzykowskim wsadzili pod siodło guzik z esesmańskiego munduru. Koń był niespokojny, a guzik pod siodłem sprawiał zwierzęciu ból. Klacz poniosła. „W 1942 roku jadąc konno zwaliłem się razem z koniem…" – pisał twórca oświęcimskiej fabryki śmierci, który wówczas cudem uniknął śmierci.

Rodzinie było w Oświęcimiu dobrze

W domu Hoess nie mógł wytrzymać serdecznej rodzinnej atmosfery. „Często, gdy widziałem szczęśliwe bawiące się nasze dzieci, jak szczęśliwa jest moja żona ze swoją najmłodszą córeczką, nachodziły mnie myśli, jak długo będzie trwać jeszcze nasze szczęście" – wspominał. „(…) mojej rodzinie było w Oświęcimiu dobrze. Każde życzenie mojej żony i dzieci było spełniane. Dzieci mogły swobodnie szaleć do woli. Żona moja żyła wśród kwiatów jak w raju". „Dzieci miały zawsze w ogrodzie jakieś szczególne zwierzęta, znoszone przez więźniów: żółwie, kuny, koty lub jaszczurki. W ogrodzie było stale coś nowego i interesującego. Latem dzieci pluskały się w basenie w ogrodzie lub kąpały w Sole. Największą radością była jednak wspólna kąpiel z tatusiem". Ten jednak tak bardzo był zapracowany, że coraz mniej czasu poświęcał swoim pociechom. W końcu nadszedł kolejny rozkaz i Hoess przestał być komendantem Auschwitz, trafił za biurko w Inspektoracie Obozów Koncentracyjnych.

Stracony w piekle, które stworzył

Rodzina mieszkała w Oświęcimiu do końca 1944 roku. Ostatecznie trafili do Holsztynu. Hoess zmienił nazwisko na Franz Lang i został bosmanem, który trafił do obozu jenieckiego. Anglicy zwolnili go, a urząd pracy skierował do gospodarstwa rolnego koło Flensbergu. 11 marca 1946 roku o godz. 23 został aresztowany. Kiedy złożył zeznania na procesie nazistów w Norymberdze, 25 maja został wsadzony do amerykańskiego samolotu, którym poleciał do Warszawy. Po procesie i skazaniu, 16 kwietnia 1947 roku powieszono go na terenie obozu KL Auschwitz. Jego zwłoki spalono i rozsypano w rzece, w której niedawno kąpał się z dziećmi. Taki był koniec człowieka, który stworzył piekło na ziemi. Jednego z największych nazistowskich zbrodniarzy. **GP**

FOT. IPN

eprasa.pl 04dca03aad

GAZETA POLSKA

Jeden z największych podwodnych wulkanów szykuje przedstawienie

POTĘGA UKRYTA POD FALAMI

Jan **Przemyłski**
albicla.com/JanPrzemylski

Wulkanolodzy odnotowują w ostatnim czasie nawet po kilkaset wstrząsów sejsmologicznych w okolicach jednego z największych znanych podwodnych wulkanów – Axial Seamount, co oznacza, że jego erupcja jest nieunikniona i najprawdopodobniej nastąpi pod koniec 2025 roku. Jednocześnie naukowcy uspokajają, że dotychczasowe odczyty nie wskazują, aby to zjawisko wywołało groźne dla okolicznych lądów tsunami.

Dotychczas badaczom udało się zidentyfikować ponad 43 tys. podwodnych wulkanów, a przypomnijmy, że zmapowane zostało mniej niż 25 proc. dna morskiego. Aktywna pozostaje jedynie niewielka część z tej grupy – szacuje się, że około 1,5 tys., i są one odpowiedzialne za kilkadziesiąt erupcji w roku. Dokładna liczba tego typu zjawisk jest trudna do określenia, gdyż występują one na dużych głębokościach, czyli poza zasięgiem obserwacji. Często wykrywane są dopiero po fakcie dzięki anomaliom temperatury wody lub pojawieniu się pól pumeksu unoszącego się na powierzchni oceanu.

Podwodne erupcje czasami bywają tak silne i rozległe, że tworzą nie tylko groźne tsunami, ale także nowe lądy. W 1831 roku w wyniku wybuchu wulkanu Ferdinandea, znajdującego się na Morzu Śródziemnym pomiędzy Sycylią a Tunezją, pojawiła się nowa wyspa, która szybko stała się przedmiotem konfliktu, bowiem prawa do niej rościły sobie Wielka Brytania, Francja, Hiszpania i Królestwo Obojga Sycylii. Powierzchnia terenu, o który toczono spór, wynosiła około 4 km². Natomiast zanim doszło do poważnych starć, wyspa zaczęła się kurczyć i już w 1832 roku zniknęła przykryta falami. Jednak nie wszystkie tak powstałe tereny kończą w podobny sposób. Niektóre z nich przetrwały do dziś i zostały skolonizowane przez ludzi, a jako przykład mogą posłużyć Hawaje albo Islandia.

Wiele wskazuje na to, że w ciągu najbliższych miesięcy będziemy mogli podziwiać kolejną spektakularną podwodną erupcję, a to za sprawą aktywności jednego z największych znanych wulkanów podwodnych, czyli Axial Seamount. Znajduje się on w Oceanie Spokojnym, około 470 km na zachód od stanu Oregon. Jego wysokość szacuje się na 1,1 tys. metrów ponad poziomem dna morskiego i 1,4 tys. metrów pod poziomem morza. Z kolei średnica kaldery, czyli zagłębienie w szczytowej części wulkanu, mierzy blisko 3 km. Naukowcy badają Axial Seamount od 1997 roku i w tym okresie zarejestrowano trzy duże erupcje – w latach 1997, 2011 i 2015.

W ostatnim czasie zarejestrowano znaczący wzrost trzęsień ziemi w pobliżu tego obiektu – odnotowywanych jest nawet kilkaset wstrząsów sejsmologicznych dziennie, co zdaniem ekspertów świadczy, że erupcja jest nieunikniona i nastąpi najprawdopodobniej pod koniec roku. Jednak dotychczasowe odczyty na razie nie wywołują paniki okolicznych mieszkańców, gdyż zagrożenie tsunami jest niewielkie. Co nie znaczy, że sytuacja się nie zmieni. GP

FOT. ADOBESTOCK

eprasa.pl 04dca03aad

Mars znów rozpali ludzkość

KOLONIZACJA CZERWONEJ PLANETY

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

CIEKAWOSTKI O MARSIE

Czerwona Planeta od zawsze wzbudza fascynację i niepokój ludzi. Coraz więcej o niej wiemy, a w najbliższej dekadzie mamy wiedzieć jeszcze więcej.

CZERWONA PLANETA

Swój charakterystyczny kolor Mars zawdzięcza tlenkowi żelaza, który pokrywa jego powierzchnię. To sprawia, że wygląda jak pokryty krwią. Dlatego Mars był utożsamiany z bogiem wojny.

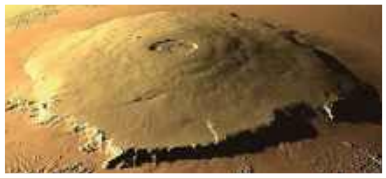

TRZY RAZY EVEREST

Na Marsie znajduje się Olympus Mons, najwyższa znana góra w Układzie Słonecznym. Ma wysokość około 22 km, czyli prawie trzykrotnie więcej niż Mount Everest. Olympus Mons mierzy 624 km średnicy u podstawy.

eprasa.pl 04dca03aad

Największa gospodarka świata znów będzie postrzegana jako rozwijający się naród, który powiększa swoje terytorium. Będziemy realizowali nasze przeznaczenie w gwiazdach, wysyłając amerykańskich astronautów, aby umieścili flagę USA na planecie Mars – powiedział prezydent Donald Trump. Kolonizacja Czerwonej Planety to marzenie ludzkości od kilkunastu dekad. Jeśli prześledzimy historię, to jako gatunek dość często zajmowaliśmy się tym odległym ciałem niebieskim.

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

FOT. NASA, WIKIPEDIA, IMGW

Mars od tysięcy lat jest podejrzany. Jarzy się na niebie na czerwono, więc już w starożytności uznawano to za złą wróżbę. Bóg o tym imieniu był bogiem wojny. W starożytnym Babilonie, który nazywał dni tygodnia od ciał niebieskich, Mars był przydzielony do wtorku. Tego dnia składano ofiary, by uniknąć wojen i związanej z tym pożogi. Przez wieki opowieść o złowieszczym obiekcie rozgrzewała wyobraźnię.

Marsjańska gorączka

Dopiero jednak w XIX wieku ludzkość dostała na punkcie Marsa gorączki. Wszystko po tym, jak w 1877 roku astronom Giovanni Schiaparelli odkrył, że na Marsie znaleziono tajemnicze kanały. Informacja ta rozpoczęła dekady spekulacji, czy na Czerwonej Planecie znajdują się inne formy życia. Choć dzisiaj wydaje się to zabawne, to jednak na przełomie XIX i XX wieku trwały ożywione dyskusje na temat obcych i tego, jak się z nimi skontaktować.

Wiele najtęższych umysłów uznało to za oczywiste, że kanały były stworzone ręką istot zamieszkujących planetę. Zaczęto kombinować, jak tu dać znać Marsjanom, że my też jesteśmy tutaj i używamy mózgu. Pomysłów było wiele. Chciano wybudować wielkie lustra, by wysyłać sygnały świetlne. Nicola Tesla chciał wysyłać na Marsa fale radiowe. Jeszcze inni zakładali, że trzeba dać spektakularny znak obecności, czyli wykonać olbrzymie obrazy przez wycięcie drzew w rosyjskiej tajdze lub stworzyć system irygacyjny na Saharze, który można by było podpalić i tym samym wysłać olbrzymi sygnał dymny.

Te pomysły nie zostały zrealizowane. Przez kilkadziesiąt lat duża część nauki żyła jednak w przeświadczeniu, że nie jesteśmy sami we wszechświecie. Zastanawiano się też, jacy są Marsjanie. Czy są inteligentni? Czy mają 6 metrów wysokości? A może są społecznością podobną do bobrów? Wszystko zdawało się mieć sens i każda z teorii miała swoich – niegłupich – zwolenników.

> Od 1976 roku trwają badania Czerwonej Planety, a naukowcy starają się znaleźć odpowiedź na pytanie, czy możliwe jest życie na Marsie. I zdania nadal są podzielone.

Jednak nie bobry

Oczywiście wszystko się zmieniło, gdy ludzkość wzbiła się w przestworza. 66 lat po tym, jak odbył się pierwszy lot braci Wright, człowiek postawił stopę na Księżycu. Wszyscy wiedzą, że zrobił to Amerykanin Neil Armstrong. Tak jak wszyscy z pewnością pamiętają, że pierwszym człowiekiem w kosmosie był Jurij Gagarin, pierwszą kobietą – Walentina Tiereszkowa, a psem – Łajka. To jednak nie było wystarczające. Trzeba było lecieć i poznawać dalej. W latach 70. ubiegłego wieku pierwsze obiekty docierają w okolice Marsa. Co ciekawe, jest to czas, w którym Amery-

DWA KSIĘŻYCE

Mars ma dwa księżyce: Phobos i Deimos. Są to prawdopodobnie przechwycone asteroidy z Pasa Planetoid między Marsem a Jowiszem. Oba zostały odkryte w 1877 roku przez astronoma A. Halla.

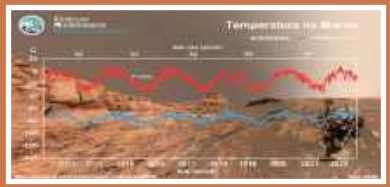

NIE DLA ZMARŹLUCHÓW

Jeżeli nie lubisz zimna, to Mars nie jest planetą dla Ciebie. Średnia temperatura na Marsie wynosi około -63°C, ale w nocy może spadać nawet do -125°C na biegunach.

250 TYS. CHĘTNYCH

W 2013 roku jedna z organizacji zbierała chętnych do zamieszkania na Marsie. W castingu wzięło udział 250 tys. osób. Wszystko pomimo tego, że podróż na samą planetę zajmuje 6 miesięcy.

eprasa.pl 04dca03aad

kanie zaczynają górować nad Związkiem Sowieckim. Ten co prawda próbuje lądować na Marsie swoimi sondami, ale projekty Mars 2 i Mars 3 kończą się porażkami.

Pierwsze udane lądowanie na Marsie miało miejsce 20 lipca 1976 roku. Data była przypadkowa, bo wszystko zaplanowano na amerykańskie święto 4 lipca, ale inżynierowie wstrzymali lądowanie, poszukując optymalnego rozwiązania. Wszystko przebiegło zgodnie z planem, a sonda Viking 1 przesłała pierwsze zdjęcie. Jak skomplikowany jest to proces, może pokazywać to, że przesłanie części fotografii z Marsa zajmuje 19 minut. Nic dziwnego – sygnał ma bowiem do przebycia 322 mln km. Na pierwszym zdjęciu pojazd sfotografował własną stopę. Wszystko dlatego, że duża część naukowców twierdziła, iż Mars może mieć strukturę gąbki.

Od tego pamiętnego 1976 roku trwa badanie tej planety i próbuje się odpowiedzieć na pytanie, czy możliwe jest życie na Marsie. Tutaj nadal zdania są podzielone. Naukowcy twierdzą, że kluczowe do tego, by wystąpiło życie, jest występowanie wody. Niskie ciśnienie atmosferyczne uniemożliwia istnienie ciekłej wody na większości znanych obszarów. Lód nie ma szans się tam utrzymywać i sublimuje do pary wodnej. Niektóre badania wskazują jednak, że w przeszłości na Marsie mogło istnieć życie. Co więcej, zdaniem naukowców na planecie tej nie ma też wielu kluczowych pierwiastków. Owszem, mogą się tam znajdować cenne rudy, ale na razie nie ma sensu ich przywozić na ziemię. Dodajmy, że standardowy lot na Marsa trwa około 6 miesięcy, a my przez ostatnie 50 lat nie byliśmy w stanie sprowadzić stamtąd na Ziemię choćby fragmentu skał. Po części dlatego, że od lat 70. branża kosmiczna w znaczny sposób się skurczyła i skończył się czas miliardowych projektów. Z drugiej jednak strony nadal istniała obawa o mikroorganizmy, które mogłyby się znajdować na próbkach.

Wielkie marzenie

Można się więc zastanawiać, po co się pchać na Marsa. Wszystko, co o nim wiemy, skłania nas raczej do wniosków, że nie ma to najmniejszego sensu. Można jednak używać argumentów zdroworozsądkowych. Pierwszym jest z pewnością napęd dla gospodarki. Szacuje się, że program Apollo, którego celem

PRZEDE WSZYSTKIM CO_2

Atmosfera Marsa składa się głównie z dwutlenku węgla (95,3 proc.) i jest bardzo rzadka. Człowiek nie będzie mógł przeżyć w takiej atmosferze i umrze w ciągu kilku minut bez specjalnego skafandra.

MARSJAŃSKI ROK

Jeden rok na Marsie trwa 687 dni ziemskich, ale doba jest tylko nieco dłuższa niż ziemska – ma 24 godziny i 37 minut. Mars jest o połowę mniejszy od Ziemi, ale za to ma podobną ilość powierzchni lądowej.

MARSJAŃSKA TWARZ

Ludzie tak bardzo chcieli dowieść istnienia Marsjan, że widzieli ich też na naszej planecie. Doszukali się widoku twarzy w jednej z gór. Naukowcy twierdzą, że to przypadek, taki jak z chmurami, ale zdjęcie wywołało szereg teorii spiskowych.

eprasa.pl 04dca03aad

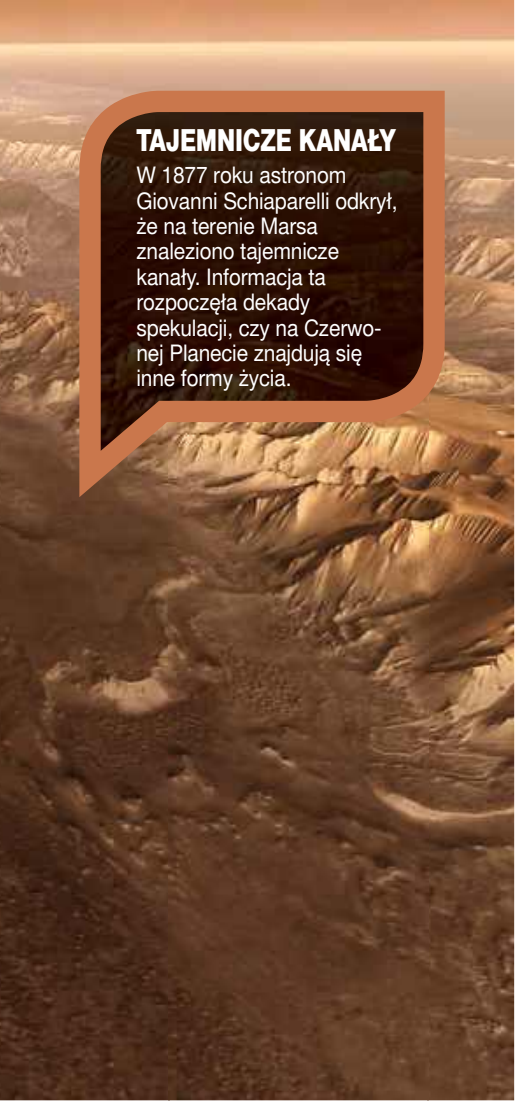

TAJEMNICZE KANAŁY

W 1877 roku astronom Giovanni Schiaparelli odkrył, że na terenie Marsa znaleziono tajemnicze kanały. Informacja ta rozpoczęła dekady spekulacji, czy na Czerwonej Planecie znajdują się inne formy życia.

było lądowanie na Księżycu, wiązał się z kosztami blisko 25 mld dolarów. W szczytowym momencie zatrudniał ponad 400 tys. pracowników i podwykonawców w całym kraju. Trudno to sobie dziś wyobrazić, choć NASA nadal zatrudnia około 18 tys. osób.

Nowy impuls i wielki cel mógłby to znów przyspieszyć. Wielcy wizjonerzy sięgają jednak po inną argumentację. Zdaniem wielu z nich Ziemia stała się dla ludzi zbyt mała. Tak twierdził m.in. prof. Steven Hawking. „Gdy w naszych dziejach dochodziło do podobnych kryzysów, zawsze były gdzieś jakieś ziemie nadające się do skolonizowania. Tak postąpił Kolumb, kiedy w 1492 roku odkrył Nowy Świat. Ale teraz nie ma już żadnego nowego świata. Żadnej utopii kryjącej się za rogiem. Jest nam na Ziemi coraz ciaśniej, a jedynym miejscem, dokąd moglibyśmy się ewentualnie przenieść, są inne globy” – twierdził. Ostrzegał też przed ogromną planetoidą, która mogłaby w nas uderzyć. I jego zdaniem to też wynikało z fizyki i rachunku prawdopodobieństwa.

Inne spojrzenie na wyścig na Marsa mają miliarderzy amerykańscy. Jeff Bezos twierdził, że wszechświat jest w stanie pomieścić biliony ludzi, a gdyby było nas tylu, to mielibyśmy tysiąc Einsteinów i tyle samo Mozartów. To chyba jednak mało amerykańskie. Więc może chodzi o to, by znów zacząć marzyć. NASA wysyłając sondy, organizuje konkursy dla uczniów na nazwy poszczególnych obiektów. W 2003 roku nazwy dwóch łazików – „Spirit” i „Opportunity” – wymyśliła Sofi Collins. Emigrantka z Syberii zaadoptowana przez amerykańską rodzinę rozczuliła wszystkich swoim listem. „Mieszkałam w sierocińcu. Było mi ciemno, zimno i samotnie. Spoglądałam na jarzące się gwiazdy i czułam się lepiej. Marzyłam o tym, aby tam polecieć. W Ameryce moje marzenie może się ziścić. Dziękuję za »Ducha« i »Sposobność«” – napisała 13-latka. **GP**

MNIEJSZA GRAWITACJA

Grawitacja na Marsie stanowi tylko 38 proc. tej ziemskiej, co oznacza, że człowiek ważący 100 kg na Ziemi ważyłby tam jedynie 38 kg. Dla niektórych to może być zachęta, ale taka mała grawitacja wpływa na organizm.

MARSJANIE

Ludziki z Marsa zwykle są małe i zielone. I trudno powiedzieć, dlaczego ludzkość tak widzi ewentualnych Marsjan. Niektórzy twierdzą, że to wpływ Marvina z kreskówek Looney Tunes. Po raz pierwszy został on narysowany w 1948 roku.

FOT. NASA, WIKIPEDIA, ADOBE STOCK, MAT. PRAS., ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

PRZYRODNICZY FLASH

WIELKA KSIĘGA MARSA

To książka, którą przeczytałem, przygotowując materiał do tego artykułu. Marc Hartzman w sposób lekki i przyjemny przeprowadza nas przez wszystkie tajemnice Czerwonej Planety. Jednocześnie pokazuje, jak długo ludzkość miała prawdziwą obsesję na punkcie Marsa. Polecam nie tylko fanom astronomii, ale po prostu miłośnikom dobrych opowieści. W polskim tłumaczeniu książka pojawiła się w 2022 roku.

GEST DLA PRZEDSIĘBIORCÓW

Ministerstwo Klimatu i Środowiska pracuje nad wydłużeniem terminu na składanie informacji przez przedsiębiorców, którzy skorzystali z mechanizmu tzw. ceny maksymalnej. Dotyczy to mikro-, małych i średnich przedsiębiorstw (MŚP). Obecnie obowiązujący termin mija z końcem lutego 2025 roku. „Przedsiębiorcy z sektora MŚP, którzy skorzystali ze wsparcia w postaci niższych cen energii, do końca lutego powinni złożyć oświadczenie u sprzedawcy energii. Wsłuchujemy się w głos przedsiębiorców, którzy obawiają się, że nie zdążą złożyć wniosku w terminie. Będziemy proponowali przedłużenie tego terminu do połowy roku” – napisała minister klimatu i środowiska Paulina Hennig-Kloska na portalu X.

eprasa.pl 04dca03aad

Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

Gdy zwyczajność fascynuje

CHAÑARAL
Ta mała mieścina jest znana głównie z portu morskiego, umożliwiającego transport rud żelaza i miedzi z północnego Chile.

MIASTECZKO NA CHILIJSKIEJ PROWINCJI

Od kamiennego wybrzeża zimnego Pacyfiku dzieli nas w tej chwili jakieś 300 metrów. Groźny żywioł jest bardzo blisko nas. Intuicja podpowiada, aby podejść nieco wyżej. W pobliżu widzimy stojący znak. Z wymalowaną wielką oceaniczną falą. I napisem: „Zona de amenaza – tsunami".

Trudno polubić takie miejscowości. Na pierwszy rzut oka nie ma w nich absolutnie żadnej atrakcji. Otwierając turystyczne przewodniki, znajdujemy o nich zwykle jedynie dwa, czasem trzy słowa wzmianki: ot, dogodne miejsce przesiadkowe. Poza tym nic. Bo rzeczywiście z turystycznego punktu widzenia nie ma po co tu przyjeżdżać.

Skoro więc papierowy przewodnik zawiódł, w poszukiwaniu jakichkolwiek informacji o moim celu podróży zaczynam wertować hiszpańskojęzyczne strony. I cóż, tu też nie jest lepiej. Poza krótką adnotacją, że taka mieścina w ogóle istnieje, praktycznie cisza. Z lakoniczną samotną informacją o prawdopodobnej liczbie mieszkańców chilijskiej osady na południe od niepozornego estuarium rzeczki Quebrada del Salado. Zresztą to informacja jedynie prawdopodobna, bo kto na Dzikim Zachodzie na chilijskiej pustynnej prowincji sprawdzi, ilu ludzi z podawanych przez tutejszego sołtysa danych nadal tu mieszka, a nie przeprowadziło się do większych miast w poszukiwaniu pracy? Dla dziennikarskiej rzetelności nadmienię, że rodzime media informują, iż niedawno okoliczne tereny pustoszyły wielkie pożary. Poza tym nic. Informacyjna cisza.

Zasapany autobus chilijskich linii jeżdżących na Atakamę wreszcie się zatrzymuje. Po całonocnych przejazdach przez spowite ciemnością równinne tereny jednego z najsuchszych miejsc na Ziemi wreszcie przystanek. Pora wychodzić. Ku mojemu zdziwieniu poza nami nikt nie wstaje. Większość indiańskich pasażerów dalej smacznie śpi. Postaram się ich nie budzić. Przejdę przez autokar możliwie delikatnie.

Kierowca autobusu już czeka przy lukach bagażowych. Pamiętał, że dwójka gringo wychodzi w Chañaral. Chyba też był zdziwiony, że nie chcemy jechać dalej, że akurat przerywamy podróż w pierwszej zaludnionej mieścinie za Płaskowyżem Altiplano. Przynajmniej nie dopytywał. Po prostu się zatrzymał. I grzecznie się z nami żegna. Po chwili zostaniemy sami.

Opróżnione pudełko po frytkach przesuwa się po jezdni. Pobliski kosz na śmieci jest już przepełniony. Furkot foliowej torebki zaczepionej o pobliski druciany płot. To wszystko. Poza tym nikogo. Jest już po siódmej. Idziemy na spacer. W końcu zaplanowaliśmy spędzić tutaj pół dnia. Osiem godzin w zwykłej, uderzającej przeciętnością chilijskiej osadzie. Bez turystów, bez folderów reklamowych, bez wszechobecnego PR-u. Prawdziwie.

– Masz pomysł, z czego tutaj żyją? – podpytuje mnie na wpół zaspany Paweł, z którym nieśmiało, niczym wypuszczone z domu koty, patrolujemy nieznane miejsce.

– Nie mam pojęcia – odpowiadam. – Ale zawsze możemy zapytać.

Problem w tym, że póki co nie ma kogo. Mieszkańcy Chañaral jakby wymarli. Ruszamy więc na poszukiwania. A nuż ktoś się zainteresuje objuczonymi wielkimi plecakami białasami? I rzeczywiście: po 20 minutach bezcelowego wałęsania się po na wpół bezludnej osadzie wreszcie ktoś taki się znalazł. Dokładnie: trzy bezdomne kundle. Teraz przynajmniej siedzimy na głównym placyku Chañaral w jakimś

eprasa.pl 04dca03aad

Lokalne targowisko rusza powoli. Tutaj nikt się nie spieszy…

SMACZKI CHAÑARAL

ROZWÓJ Dziś Chañaral to przede wszystkim okoliczne kopalnie. To one warunkują istnienie miasteczka na mapie północnego Chile. Zatrudnionych jest tu większość mieszkańców. Po tym, jak w 1860 roku górnicze konsorcjum Edwards&Company otworzyło w Chañaral swoją filię, miasteczko rozpoczęło dynamiczny rozwój.

KOŚCIÓŁ O tej atrakcji miasta nie piszą w przewodnikach i trzeba się naocznie przekonać, aby zrozumieć jej wyjątkowość. Mowa o zbudowanym w 1864 roku kościele Nuestra Señora del Carmen. Odnowiona przed 10 laty świątynia skonstruowana jest z sosnowych desek, zaś jej dach pokrywają trzciny miejscowego gatunku Guayaquil. Figury wewnątrz kościoła zbudowane są z wapnia, piasku, a niektóre z wysuszonego błota.

DOMY Te położone na obszarach narażonych na trzęsienia ziemi oraz na tsunami są paradoksalnie zwykle wątlejszej konstrukcji. Po pierwsze: ze względu na brak środków tutejszej ubogiej społeczności. Po wtóre: by nie było żal, gdy żywioł znów upomni się o swoje.

towarzystwie. Psiaki sympatycznie kładą pyski na naszych plecakach. Będą nam towarzyszyć w niedoli. Nie mamy ich nawet czym nakarmić. Chwileczkę, może nie będzie tak źle? Obok jakaś pani zaczyna właśnie krzątać się, otwierając stragan. Może coś u niej kupimy? Po kilku chwilach dowiadujemy się, że kobieta ma jedynie owoce. Psy chyba nie pojedzą. Za to my jak najbardziej. Za kilka chilijskich pesos nabywamy u kobiety soczyste cytrusy. Pojawiają się kolejni aktorzy chañaralskiej sceny. Tym razem to dwaj starsi panowie. Pytamy ich o najbliższą Mszę Świętą. Wszak stabilizujący nasze zakotwiczenie w rzeczywistości komórkowy kalendarz wyraźnie wskazuje, że dziś niedziela.

– Nie, nie… My nie wiemy. Perdon… – uśmiecha się dyskretnie jeden z panów o wyraźnie indiańskiej cerze.

Machamy z bezsilności rękoma i ruszamy nieco wyżej. Obok mijanego skrzyżowania widać znak. Z wielką oceaniczną falą. I napis „Zona de amenaza – tsunami". Czyli jednak… Od kamiennego wybrzeża zimnego Pacyfiku dzieli nas w tej chwili jakieś 300 metrów. Strach wyobrazić sobie skalę zagrożenia, gdy gdzieś pod oceanem przesuną się płyty litosferyczne. Fala połknie Chañaral w mniej niż minutę. Znak jednak jest. Mieszkańcy są świadomi. Chociaż tyle.

Układ urbanistyczny chilijskiego miasteczka zdaje się na jednak dość niebezpieczny. Po osiągnięciu poziomu najwyżej ulokowanych domostw nie da się wejść wyżej. Bo nie ma jak. Powyżej już tylko skaliste ściany. Wśród nich udało się zakotwiczyć jedynie latarnię morską. Poza

Bernardo O'Higgins był dowódcą powstania przeciwko Hiszpanii, w wyniku którego Chile uzyskało niepodległość.

tym wyłącznie stoki i kamienie. Właśnie przez takie skalne turnie przebiega okoliczna kolej do Chañaral. Z wagonami wypełnionymi miedzią z kopalni w pobliskim Potrerillo. Szyny poprowadzono na wysokości 2800 metrów n.p.m. To wyżej niż nasze Rysy.

Usatysfakcjonowani z faktu, że wreszcie udało nam się znaleźć jakąś ciekawostkę, możemy zejść nieco niżej, docierając do głównej alei przedzielającej Chañaral na pół, z rosnącymi po obu jej stronach palmami. Wiejący od morza wicher smaga ich liście. Godzina dziewiąta. Kolejny zwykły dzień w zwykłej chilijskiej miejscowości można uważać za otwarty. Bez pośpiechu i niepotrzebnych niespodzianek. Wszak pospolita zwyczajność nie zwykła zaskakiwać. **GP**

FOT. STEFAN CZERNIECKI

eprasa.pl 04dca03aad

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

Jak nazywa się dziennikarz „GW”, autor kuriozalnego artykułu o „apartamencie delux”, który miał skompromitować Karola Nawrockiego, a ostatnio wyrwał telefon posłowi? Jak nazywa się minister, która czytając z kartki „przejęzyczyła się”, że twórcami obozów koncentracyjnych byli polscy naziści? Który polski historyk, profesor, zgłosił kandydaturę dr. Karola Nawrockiego na urząd Prezydenta RP? To niektóre hasła w dzisiejszej krzyżówce. Nagrodą główną jest dziś książka Ewy Polak-Pałkiewicz „Ukraina, gdzie to jest ? Dziennik roku wojny”.

Po zeszłotygodniowej kumulacji dziś nagród nie przyznaję, bo dwa tygodnie temu krzyżówki nie było. Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na email krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

eprasa.pl 04dca03aad

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12

BIJ SIĘ O NAGRODY

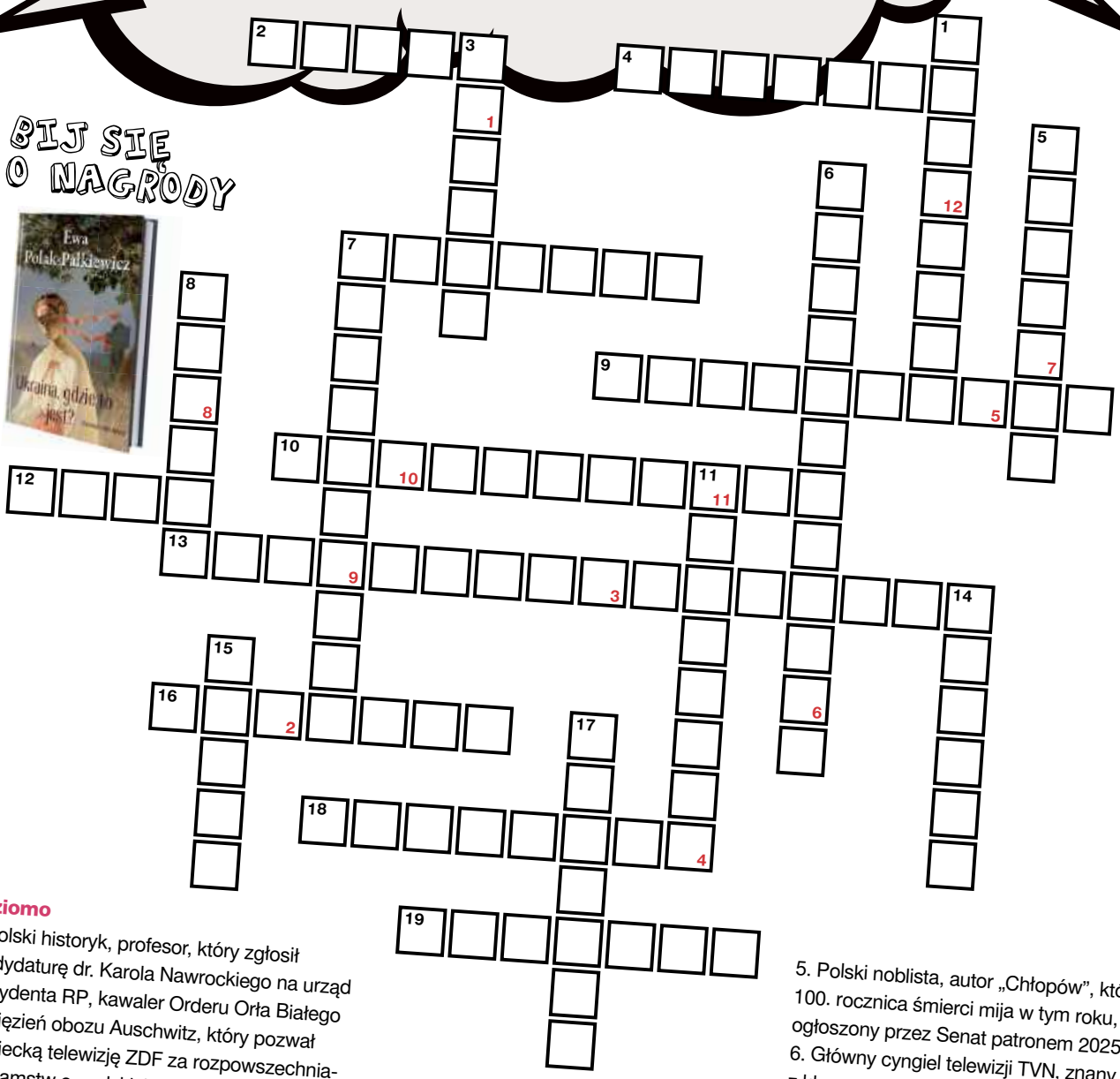

Poziomo

2. Polski historyk, profesor, który zgłosił kandydaturę dr. Karola Nawrockiego na urząd Prezydenta RP, kawaler Orderu Orła Białego
4. Więzień obozu Auschwitz, który pozwał niemiecką telewizję ZDF za rozpowszechnianie kłamstw o „polskich obozach zagłady"
7. Nazwa spółki, gdzie Giertych prał brudne pieniądze
9. Główny twórca Zielonego Ładu
10. Dziennikarz „GW", autor kuriozalnego artykułu o „apartamencie delux", który miał skompromitować Karola Nawrockiego. Ostatnio wyrwał telefon posłowi
12. Popularny skrót pochodzący od hasła wyborczego Donalda Trumpa
13. Szturchała posła Ćwika, żeby skończył wypowiedź, bo wejdzie Ziobro i nie zdążą przegłosować wniosku o jego ukaranie
16. Czytając z kartki, „przejęzyczyła się", że twórcami obozów koncentracyjnych byli polscy naziści
18. Autor „Wiernej rzeki", „Ludzi bezdomnych", „Syzyfowych prac" i „Przedwiośnia", patron 2025 roku
19. Polski bohater, ochotnik do Auschwitz, organizator konspiracji, autor raportów o sytuacji więźniów, zamordowany przez komunistów i zdjęty z wystawy w Muzeum II Wojny Światowej

Pionowo

1. Uczelnia Collegium…, ale nie Humanum, tylko szkoła, którą faktycznie ukończyła Kotula
3. Kłamała na temat swojego wykształcenia, identyfikując się jako osoba magisterska
5. Polski noblista, autor „Chłopów", którego 100. rocznica śmierci mija w tym roku, ogłoszony przez Senat patronem 2025 roku
6. Główny cyngiel telewizji TVN, znany z kłamstw o Smoleńsku
7. Choroba atakująca świnie i bydło w Niemczech, przez co Niemcy chcą wypchnąć mięso do Polski
8. Chce zniszczyć Telewizję Republika, zastraszając jej reklamodawców
11. Prorosyjski nauczyciel akademicki znany z portalu youtube geopolityk, kolega gen. Stróżyka
14. Pseudonim Wojciecha Szczęsnego w Barcelonie
15. Polski franciszkanin, twórca Rycerza Niepokalanej, który dobrowolnie oddał życie za współwięźnia w Auschwitz, święty Kościoła katolickiego
17. Zmarły dwa lata temu polski Żyd, który bronił Polski przed oskarżeniami o udział w Holokauście i antysemityzm

eprasa.pl 04[illegible]

Listy

Nowacka do dymisji!

Barbara Nowacka swoją skandaliczną wypowiedzią udowodniła, że nie chodzi o przejęzyczenie, tylko o całkowity brak rozumu i elementarnej wiedzy historycznej. Taka kompromitacja powinna natychmiast wykluczyć ją z życia publicznego. Wstyd, że ktoś tak oderwany od rzeczywistości odpowiada za edukację...

Andrzej S.

Jak ona śmie!

Żadne prostowania i przejęzyczenia nie pomogą pani Nowackiej! To była zamierzona wypowiedź, i to czytana z kartki. Moje oburzenie jest uzasadnione, a udawane tłumaczenia czy przeprosiny i prostowania dotknęły mnie do żywego, ponieważ to właśnie w tym piekle została zamordowana przez niemieckich zbrodniarzy moja babcia. A moja mama – tylko dzięki młodemu organizmowi – przeżyła ten koszmar włącznie z marszem śmierci. Pędzeni w okropny mróz ledwo żywi więźniowie umierali po drodze. Kiedy przechodzili przez wioski, to niemieccy zbrodniarze mówili do mieszkańców chcących podać chociaż wodę, że to „Polen banditen". A teraz taka Nowacka śmie nazywać Polaków nazistami! DYMISJA NATYCHMIAST!

Regina B.

Wszędzie faszyści

Czy w ogóle ktoś się zastanowił, jaki skutek może mieć wypowiedź Tuska w obecności premiera Kanady i dziennikarzy z całego świata?! Przecież Tusk powiedział wprost, że w Polsce są faszyści! Ja takiej partii politycznej w naszym kraju nie znam, ale pamiętajcie, że jednym z powodów ataku na Ukrainę było to, że żyją tam faszyści! A my mamy premiera, który swoją głupotą nas wszystkich naraża. Kto skorzysta? Niemcy... Nie będą musieli bronić Polski, bo przecież w Polsce są faszyści.

Tomasz P.

CO ZA PRZYPADEK!

Nieprawdopodobny zbieg okoliczności! Za każdym razem, gdy ktoś pyta WOŚP, co robi z kasą, to Jurka ktoś chce zabić „karabinem szturmowym". Błazenada.

Arkadiusz R.

FOT. WHITE HOUSE

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

Quiz

GAZETA POLSKA

1. „Odległości z Warszawy do Moskwy i z Warszawy do Brukseli są identyczne. Znak mówi, że Polska nie jest ani na wschodzie, ani na zachodzie. Polska jest centrum cywilizacji europejskiej" – 6 lutego wypada 114. rocznica urodzin autora tych słów. Kto nim był?

2. 40. prezydent USA wcale nie planował rządzenia Ameryką. Jego wymarzonym zawodem było...

3. W czasie II wojny światowej przyszły 40. prezydent USA nagrywał filmy instruktażowe dla wojska. Zdobył i zachował taśmę filmową przedstawiającą wyzwolenie niemieckiego obozu koncentracyjnego. Którego?

4. Którego z papieży Ronald Reagan nazywał „swoim największym przyjacielem"?

5. Z papieżem Polakiem łączy Reagana nie tylko nienawiść do komunizmu, ale i fakt, że w tym samym 1981 roku przeżyli zamachy na swoje życie i przebaczyli zamachowcom. Kto chciał zabić Reagana?

6. Jeden z najsławniejszych piłkarzy nosi imię na cześć 40. prezydenta USA. Nadał mu je ojciec, który bardzo cenił tego polityka. Jak nazywa się ten piłkarz?

ODPOWIEDZI:
1. RONALD REAGAN, 2. ...AKTORSTWO, 3. OBOZU KONCENTRACYJNEGO W AUSCHWITZ, 4. JANA PAWŁA II, 5. JOHN HINCKLEY JR, 6. CRISTIANO RONALDO.

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa
Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA
www.fundacjaniezaleznemedia.pl

PRENUMERATA
Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej":
rok – 365 zł, pół roku – 199 zł;
kwartał – 105 zł; miesiąc – 36 zł.
Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 00w2, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 04dca03aad

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Zimowe rozgrzewanie

Jak przetrwać zimowe chłody i poradzić sobie z chandrą? Przygotowane z naturalnych składników, bogate w witaminy i minerały rozgrzewające napoje nie tylko wzmacniają odporność, ale też dodają energii w krótkie i ponure dni. Kubek wypełniony po brzegi gorącym, aromatycznym napojem szybko poprawi Państwu nastrój.

ZIMOWA **HERBATKA**

- 2 łyżki czarnej liściastej herbaty
- 1 pomarańcza
- 1 limonka lub cytryna
- 5-cm kawałek świeżego imbiru
- 4 gałązki rozmarynu
- 16 szt. goździków
- 2 kawałki kory cynamonu
- 4 gwiazdki anyżu
- 4 małe łyżeczki miodu lub soku z malin
- 100 g mrożonych malin – 16 szt.

Pomarańczę, cytrynę i limonkę dokładnie umyj i pokrój w plastry. Wrzuć do 4 szklanek z żaroodpornego szkła, dodaj po łyżeczce startego na tarce imbiru, gałązkę rozmarynu, goździki (po 4 szt.), kawałki kory cynamonu, anyż (1 szt.).

Do litrowego dzbanka wsyp liście herbaty i zalej 800 ml wrzącej wody (100 stopni C), zamieszaj, odstaw na 2–3 minuty, by się zaparzyła.

Zaparzoną herbatę wlej do przygotowanych szklanek, przecedzając przez sitko, by usunąć liście. Odczekaj minutę i dodaj mrożone maliny, a następnie miód lub sok z malin, delikatnie wymieszaj. **GP**

CZAS	**10 MIN**
KOSZT	**15 ZŁ**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**ŁATWE**
PORCJI	**4**

CZY WIESZ, ŻE...

Imbir – jego korzeń charakteryzuje się pikantnym smakiem i intensywnym cytrusowym aromatem, stymuluje krążenie krwi, co pomaga szybko poczuć ciepło. Idealny jako dodatek do zimowej herbaty w towarzystwie soku z malin lub cytrusów.

Cynamon – słodki, a zarazem wyrazisty smak cynamonu również ma właściwości rozgrzewające.

Kardamon – uznawany za jedną z najdroższych przypraw świata, idealnie sprawdzi się jako dodatek do likierów i nalewek alkoholowych, korzennych herbatek lub gorącej czekolady.

Goździki – mają szerokie zastosowanie kulinarne i lecznicze. Możesz dodać je także do herbaty czy grzanego wina.

Anyż – rozgrzewa, a także pomaga przy niestrawności i kaszlu. Dodawany jest często do herbaty, kawy, grzanego piwa i wina, nalewek i innych gorących napojów.

Chili – w duecie z gorącą czekoladą poprawia nastrój oraz idealnie rozgrzewa.

Kurkuma – rozgrzewa, stymuluje układ pokarmowy, wspomaga układ krążenia, a także ma działanie przeciwzapalne. Prawdziwym hitem będzie przygotowane z jej udziałem złote mleko.

Miód – naturalny słodzik, który dodatkowo posiada właściwości antybakteryjne i łagodzące.

Zioła – niektóre z nich mają właściwości rozgrzewające, na przykład tymianek, rozmaryn, lipa, bez czarny, malina.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 04dca03aad

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

NIESTETY, NIE MA SIĘ Z CZEGO ŚMIAĆ

Każda kolejna konwulsja, w którą wpadają tzw. ciała śledcze Tuska, może wywoływać rozbawienie, ale warto spojrzeć na te wydarzenia z innej strony. W sprawie tzw. przesłuchania ministra Zbigniewa Ziobry widzieliśmy ludzi intelektualnie ułomnych. Trudno, naprawdę, użyć innego określenia. Ale jednocześnie wyzutych z wszelkich etycznych zahamowań. A to bardzo niebezpieczne połączenie. Należy zakładać, iż osoby tego pokroju – a przecież na takich właśnie opiera się dzisiejsza elita rządząca – postawione przed perspektywą konsekwencji za swoje czyny, mogą przekraczać wszelkie granice. I dopuszczać się działań, które dziś możemy naiwnie uznawać za niemożliwe. Warto zadać pytanie, czy w obecnych okolicznościach w naszym kraju możliwe jest jeszcze pokojowe przekazanie władzy, które stanowi przecież istotę demokracji. Wybory to nie wszystko – prawdziwym testem demokracji jest właśnie zmiana władzy. Stawiam tezę, iż większość koalicji rządzącej w Polsce nie spełnia tego kryterium. Nie byłaby w stanie zaakceptować negatywnego dla siebie werdyktu wyborczego obywateli. Sama jego perspektywa powoduje u niej działania godzące w istotę demokracji i będące czystym bezprawiem. Środowisko polityczne premiera Tuska osuwa się w przestępstwa. Oczywiście w tym procederze czuje asekurację sił zewnętrznych i wierzy, iż ona w ewentualnym momencie kulminacyjnym okaże się decydująca. Ale to tylko wzmacnia tezę, iż dziś główne zasady demokratycznego państwa prawa albo przestały obowiązywać, albo są niezwykle wątpliwe. I właśnie z tego powodu tocząca się kampania prezydencka będzie inna niż poprzednie. Nawet inna od tej zakończonej pierwszym zwycięstwem Andrzeja Dudy. Wówczas oczywiście mieliśmy do czynienia z potworną nierównowagą medialną, ale nie było realnej groźby instytucjonalnego zablokowania wyborów czy wprowadzenia uzurpatora do Pałacu Prezydenckiego. A dziś stoimy przed takim zagrożeniem. W takiej sytuacji decydująca może być tylko jedna siła: obywatele. Tylko ich sprzeciw i ich gotowość zaangażowania się w obronę demokracji zdecydują o tym, czy ewentualna próba obalenia ustroju Polski (do tego to się przecież sprowadzi) okaże się skuteczna. Nie plakaty, nie banery wyborcze, lecz wyzwolenie społecznych emocji nakierowanych na powstrzymanie bezprawia zdecyduje o przyszłości naszego państwa. **GP**

Wybory to nie wszystko – prawdziwym testem demokracji jest właśnie zmiana władzy. Stawiam tezę, iż większość koalicji rządzącej w Polsce nie spełnia tego kryterium.

eprasa.pl 04dca03aad

REPUBLIKA

Michał Rachoń w swoim sztandarowym porannym programie dyskutuje z zaproszonymi gośćmi o bieżących wydarzeniach i najważniejszych tematach ostatnich godzin w polskiej polityce.

@michalrachon

#JEDZIEMY

OD PONIEDZIAŁKU DO PIĄTKU

8:00

w Republice

RepublikaTV | @RepublikaTV | Telewizja Republika | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa typu YAGI ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Nadal można nas oglądać przez satelitę, w sieciach kablowych oraz w lokalnych multipleksach w Katowicach, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku oraz w części woj. opolskiego i małopolskiego. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika

SKANUJ KOD QR

WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

NARODOWY BANK POLSKI

informuje:

Mamy 450 ton złota

Prof. Adam Glapiński, Prezes NBP

Narodowy Bank Polski kierowany przez prof. Adama Glapińskiego, Prezesa NBP, zgromadził już dla Polski 450 ton złota.

Łączna wartość naszych rezerw dewizowych to już ponad 220 miliardów dolarów! Polska posiada już prawie tyle samo złota, co Europejski Bank Centralny. Polska rodzina jest bezpieczna w kraju, w którym bank centralny jest niezależny i wolny od nacisków politycznych.

Narodowy Bank Polski
Dbamy o wartość polskiego pieniądza

Dowiedz się więcej
z publikacji NBP
„Narodowy Bank Polski w czasie megaszoków ekonomicznych po pandemii i w kryzysie energetycznym – historia sukcesu".

Wejdź na nbp.pl lub zeskanuj kod
i zamów za darmo już dziś.